

Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 11 (152)
listopad 2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-0426



Mysiąc o niepodległości

Dariusz Gawin

Między podmiotowością a niepodległością

Ks. prof. Witold Kawecki

Zbłąkany duch współczesności

Polskie cmentarze na obczyźnie



Loreto (Włochy), Polski Cmentarz Wojskowy, na którym spoczywa 1080 żołnierzy II



Malmö (Szwecja), Cmentarz Miejski, groby byłych polskich więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych



Bolonia (Włochy), Polski Cmentarz Wojenny, spoczywa tu 1500 żołnierzy II Korpusu



Monte Cassino (Włochy), pomnik na wzgórzu 593 poświęcony żołnierzom polskim 3 Dywizji Strzelców Karpackich

Od listopada 1918 roku czas zrywania narodowych kajdan łączy się w polskiej pamięci z czasem Wszystkich Świętych. Może to być jakiś szczególnie znak, że mieszkańcy podzielonej przez zaborców Polski idą na cmentarze i zaraz do powstania, które 1 listopada wybucha we Lwowie, gdzie wobec braku dorosłych mężczyzn, których wcielono do obcych armii, za broń chwytają dzieci. Za ich przykładem poszli niebawem młodzi powstańcy z Wielkopolski i Śląska, obrońcy Warszawy z 1920 roku.

Mysząc o niepodległości nie sposób jednak nie zauważyć, że losy narodu polskiego po dziś dzień układają się gorzej niż mogły się ułożyć. Ale to my zaprzepaściliśmy kilkakrotnie szanse wybicia się na niepodległość z powodu braku gotowości do czynu i ofiary krwi. Do takiej walki gotowi byli tylko nieliczni z Polaków rozumiejących problem walki o niepodległość. Świadczy o tym Powstanie Styczniowe, które trwało siłą ofiary jakże nielicznych. W okresie Powstania Listopadowego mogliśmy uzyskać sukces militarny w wojnie z Rosją i pokój przynoszący niepodległość przynajmniej na terenie Królestwa Polskiego i zaboru rosyjskiego. Nieuchronnie jednak w tym wypadku przemiany społeczne i polityczne były nie na rękę przywódcom powstania i dlatego powstrzymali radykalizację nastrojów.

Zważmy, że katastrofa Rzeczypospolitej, drugiego co do wielkości państwa w Europie z 800. letnią tradycją trwania nastąpiła w ciągu niecałego ćwierćwiecza. Podobnego zdarzenia nie ma w historii nowożytnej. Stało się to w trzech etapach, bez zamachu na całość terytorialną kraju, przy minimalnym sprzeciwie Polski i Litwy.

W decydujących momentach zabrakło nam takich przywódców jak książę Józef Poniatowski, który dla przyszłości kraju umiał zginąć, a w XX wieku Józef Piłsudski, co potrafił „na stos rzucić życia los”.

Brak niepodległej państwowości oznaczał utratę przez społeczeństwo polskie szansy wykorzystania położenia geopolitycznego, pomyślnego ułożenia stosunków polityczno-kulturalnych i gospodarczych na ziemiach polskich. O ile bowiem w XVII wieku utraciliśmy szansę stworzenia państwa trójnarodowego, w XVIII wieku utraciliśmy najpierw podmiotowość polityczną, potem niepodległość i odrębność państwową, to XIX wieku w naszej historii nie było. Wszelkie tendencje rozwojowe w społeczeństwie polskim w XIX wieku zostały zahamowane i stłumione na skutek braku organicznie rozwijającego się państwa. Sparaliżowane zostały przemiany społeczne i gospodarcze, przemiany świadomości narodowej, załamał się naturalny rozwój myśli politycznej, a wszystko to na skutek istnienia na ziemiach polskich najbardziej reakcyjnych systemów w ówczesnej Europie.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku było polskim triumfem moralno-politycznym, ale nie zniweczyło skutków egzystencji pięciu pokoleń Polaków w warunkach nienormalnych. Utraciliśmy też sprzyjające nam warunki geopolityczne, które przez wiek nieistnienia Rzeczypospolitej zmieniły się skrajnie na naszą niekorzyść.

Skutkuje to choćby niemożliwością szybkiego dostosowywania się naszego społeczeństwa do nowej rzeczywistości europejskiej.

Zarysować choćby ten splot spraw związanych ze znaczeniem istnienia niepodległego państwa, miejsca w nim opartej na wartościach duchowych kultury było naszym zamysłem.

Zdzisław Koryś

Między podmiotowością a niepodległością	2
Rozmowa z dr Dariuszem Gawinem	
Dwóch wielkich Polaków	5
Wiesława Lewandowska	
Pod znakiem Prometeusza	6
Łukasz Kobeszko	
Przeciw litewskim represjom	9
Aleksander Szycht	
Żelazna pięść cara	11
Artur Stelmasiak	
Większy od swych czynów	14
Jerzy Biernacki	

Obowiązek Pamięci

Zanim nadejdzie kres	16
Paweł Borkowski	
Prochy Radziwiłłów powróciły do Dubinek	18
Jarosław Kossakowski	

Kościół

Podróż do serca Europy	20
Artur Stelmasiak	
Inspiracja dla świata współczesnego	22
Katarzyna Kakiet	
Posoborowy Kościół dialogu	24
Anna Walas	

Kultura

Zabłąkany duch współczesności	26
Rozmowa z ks. prof. Witoldem Kaweckim	
Postęпки jego były anielskie	29
Waldemar Smaszcz	
Wobec własnej historii	32
Anna Walas	
Co dalej z polską kulturą?	34
Katarzyna Ćwik	
Przekazać głębie przesłania Chrystusa	36
Katarzyna Ćwik	
Malicki Superstar	37
Wojciech Piotr Kwiatek	
XXXV Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” rozstrzygnięty	39
Nagroda im. Franciszka Karpińskiego po raz piętnasty	39
Program konferencji naukowej „Sekty – wolność czy zniewolenie?”	40

Historia

Katyń – pierwszy krok w bolszewizacji Polski	41
Stefan Melak	
Matka Boska bez kaplicy	45
Dr Jan Stanisław Partyka	
Kalendarz historyczny:	48

Felietony

Wektory: Utracona cześć Platformy Obywatelskiej	49
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Przyjaciele na wieczność	50
Robert Hetzyg	
Sygnaly z trasy: Evangelium vitae dar niedoceniony	51
Krzyszyna Holly	
Czekając na koniec świata: Oświecenie energooszczędne	52
Radosław Kieryłowicz	

Odeszli

Troska o najwyższe wartości	53
Edward Frąckowiak	
Milczący Śląsk?	54
Józef Pixa	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 55

Odeszli

Śp. Jadwiga Marlewska 1942–2005	63
Zenobia Rogowska	
Śp. Ryszard Rzepecki 1941–2009	64
Jarosław Kossakowski	

Horyzont kilkudziesięciu lat jest za bliski dla zrozumienia procesów dziejących się w wielkiej skali politycznej, kulturowej, geopolitycznej

Między podmiotowością a niepodległością

Z dr. Dariuszem Gawinem, historykiem idei, rozmawia Andrzej Jakubik

W tym roku obchodziliśmy wiele okrągłych rocznic. Za nami 30. rocznica pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II, 20 lat od pierwszych częściowo wolnych i demokratycznych wyborów. W sierpniu minęła 65. rocznica wybuchu powstania warszawskiego, a we wrześniu 70 lat od napaści Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego na Polskę. Każda z tych dat zmusza nas do refleksji nad przeszłością i przyszłością naszej ojczyzny. Pan jednak mówi, aby namysł nad współczesną Polską rozpocząć od cofnięcia się do 1709 roku. Dlaczego?

Od pewnego czasu widać, że horyzont czasowy, w którym myślimy, mocno się przybliżył. Punktem odniesienia staje się granica II wojny światowej, a potem historia PRL-u oraz obalenie komunizmu. Ten proces przyjął taką formę nie tylko w Polsce, ale ma też miejsce w kulturze zachodniej. Jest to zrozumiałe, gdyż perspektywa obejmująca ostatnie trzy pokolenia, jest zrozumiała dla żyjących. Jednak horyzont kilkudziesięciu lat jest za bliski dla zrozumienia procesów dziejących się w wielkiej skali politycznej, kulturowej czy wręcz geopolitycznej.

Co w takim razie stało się 300 lat temu pod Połtawą, że powinniśmy do tego wracać?

Wynik tej bitwy (zwycięstwo Rosji na Szwecję – red.) jest ważny, dlatego że stanowi symboliczną cezurę, którą określiłbym jako moment utraty przez Polskę podmiotowości. Mówiąc inaczej, wówczas zamknął się pewien okres w historii Polski i otworzył nowy, który w sensie historycznym kończy się dopiero na naszych oczach.

Jak to, przecież po wojnie północnej Polska nadal była państwem niepodległym?

Jest rzeczą bardzo ważną, aby różnić podmiotowość od niepodległości. Niepodległość to jest taka sytuacja, w której formalnie kraj dysponuje własnym rządem, ma granice, własne wojsko, jest uznany jako byt funkcjonujący w polityce międzynarodowej itd. Jednocześnie takie państwo może nie być podmiotowym w tym sensie, że nie może prowadzić polityki zgodnie z własną racją stanu. I po wojnie północnej Polska znalazła się w takiej sytuacji. Tracąc podmiotowość, staliśmy się przedmiotem w polityce ościennych mocarstw, głównie Rosji, a potem Prus i Austrii, a na końcu utraciliśmy niepodległość.

Ale jaki związek ma tamta sytuacja z dniem dzisiejszym?

Moja teza brzmi: w 1989 roku Polacy odzyskali formalną niepodległość. Jednak nadal otwarte jest pytanie, czy potrafiliśmy nasycić naszą niepodległość podmiotowością?

Czy decyzje o wejściu do struktur NATO i UE nie dowodzą naszej podmiotowości?

Jak najbardziej były to decyzje podmiotowe. Tylko, że one wytyczały kierunek. Tymczasem na końcu tej drogi powinna być umiejętność podjęcia rywalizacji międzynarodowej. Sama bowiem formalna przynależność nie zapewnia jeszcze zdolności do prowadzenia polityki, która w sposób optymalny maksymalizuje zyski z członkostwa. Przecież formalnie członkami NATO są Estonia, Łotwa i Litwa, czyli kraje, które nie mają w zasadzie na przykład sił zbrojnych. To samoloty bojowe innych państw, w tym Polski, patrolują ich przestrzeń powietrzną. Tak więc kraje te mają zewnętrzne gwarancje bezpieczeństwa, lecz są to gwarancje czysto polityczne, na papierze.

Rozumiem, że mówiąc o polityce podmiotowej, stawia Pan postulat, aby głos Polski był bardziej respektowany. To miłe, lecz dlaczego tak miałyby być na przykład w UE? Przecież jesteśmy znacznie mniejszym i biedniejszym krajem od państw największych. W przeciwieństwie do nich nie jesteśmy też płatnikiem netto, lecz beneficjentem unijnego budżetu. No i jesteśmy jeszcze nowym członkiem UE, co też ma swoje znaczenie, choćby dla umiejętności skutecznego poruszania się w tej instytucji.

W UE funkcjonuje pojęcie dyktatoriatu, tzn. kilku największych krajów, które określają kierunki rozwoju polityki europejskiej. Do tego grona należą: Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Włochy czy Hiszpania. Można powiedzieć, że to taka pierwsza liga Unii Europejskiej.

Polska sytuacja polega na tym, że jesteśmy zawieszani pomiędzy pierwszą a drugą ligą. I tu nie chodzi o same ambicje, lecz o samą skalę wielkości. Tworzymy prawie 40-milionowy naród. Gdyby nie nieszczęście rozbiorów, byłoby nas 50–60 mln. Z powodu tej wielkości mamy różnego rodzaju interesy, a także jesteśmy wystawieni na innego rodzaju zagrożenia niż państwa, które liczą ok. 10 mln mieszkańców. A właśnie do tych państw jesteśmy porównywani.

Radosław Sikorski powiedział na niedawnym spotkaniu w Fundacji Batorego, że niektórzy w Polsce sniują „o mocarstwowości”. Tymczasem zdaniem obecnego ministra spraw zagranicznych trzeba skoncentrować się na budowie silnego państwa.

Znam teksty oraz wypowiedzi ministra Sikorskiego, byłem też na spotkaniu w Fundacji Batorego i jest jedna rzecz, która mnie niepokoi w tym, co mówi.

Mianowicie jego mimowolny ton szyderstwa z II Rzeczypospolitej. Przecież twierdzenie, że jeśli ktoś mówi o silnej Polsce, to stawia postulat Polski mocarstwowej jest żywcem wzięte z propagandy PRL-u.

Jeżeli natomiast wczytamy się w to, co proponuje Radosław Sikorski, to widać, że wychodzi on z założenia, że Polska znajduje się między Rosją a Niemcami. Są to państwa znacznie silniejsze od nas, wobec tego powinniśmy się wpisać w wizję, które właśnie one budują w Europie. A Rosja proponuje dzisiaj Niemcom strategiczne partner-

stwa. Działania zmierzają w tym kierunku, aby to odwrócić. Najpierw w granicach Federacji Rosyjskiej, co było nieszczęściem Czeczenii. Ponad rok temu była wojna z Gruzją, która już przekroczyła granicę federacji, tak więc był to już konflikt zbrojny z państwem formalnie niepodległym. A w 2017 roku wygasa umowa o pobycie floty rosyjskiej na Krymie i to być może będzie kolejny punkt krytyczny tego procesu...

...i jak ten problem „rozwiąże” z korzyścią dla siebie, to później jest Polska.

Tylko że my jesteśmy w NATO.

Ostatnich kilkanaście miesięcy nauczyło nas, że osławiony art. 5, mówiący o gwarancjach bezpieczeństwa, ma pewne luki, które nie oznaczają automatycznej akcji militarnej w momencie ataku na jakieś państwo. Członkostwo w Pakcie Północnoatlantyckim daje nam więc tylko bezpieczeństwo polityczne, członkostwo w UE tym bardziej.

Z tego, co Pan mówi, wynika, że nie wierzy Pan w nasze obecne sojusze?

Jest to nauka, którą trzeba wyciągnąć z historii ostatnich 300 lat. Oczywiście uważam, że trzeba mieć sojusze, lecz nie zapominam, że kto sam sobie nie pomoże, temu inni też nie pomogą. Zresztą przyszła wojna, gdyby wybuchła, to nie będzie wielką wojną, która trwa lata czy miesiące i oznacza totalną mobilizację. Wojny obecne trwają kilkadziesiąt godzin, jak to miało miejsce w Gruzji.

Można więc sobie wyobrazić scenariusz, że wojska rosyjsko-białoruskie w trzy doby podejżdżają pod Warszawę i zatrzymują się 20 kilometrów od Pałacu Kultury i Nauki i wtedy zaczynają się dyplomatyczne targi.

Dlatego uważam, że Polska powinna być w stanie bronić się przez pięć dni. Tyle jesteśmy sami sobie winni. A jak po pięciu dniach nam nikt nie pomoże, to trudno. Widocznie tak miało być. Jednak te pięć dni powinniśmy bronić się sami. I musimy mieć państwo, które będzie w stanie to osiągnąć.

Niestety, dzisiaj dyslokacja wojsk polskich jest z grubsza taka jak za czasów PRL-u. Większość polskich jednostek bojowych, czyli zdolnych do prowadzenia wojny, jest rozlokowana nad zachodnią granicą, a powinny być na wschodzie.

Po wojnie w Gruzji kraje skandynawskie zaczęły remilitaryzować obszary, które wcześniej były zdemilitaryzowane, rewidując w ten sposób plany wojenne, bo sądzą, że sytuacja jest niebezpieczna.

W związku z tym, że sytuacja geopolityczna naszego kraju zmienia się na gorsze, publicysta Rafał Ziemkiewicz zaproponował sojusz z Niemcami. Co Pan na to?

To jest przynajmniej uczciwe postawienie sprawy. Propozycja ta idzie w takim kierunku, o jakim mówi Radosław Sikorski, który na ten temat nie może wypowiadać się wprost, bo jako szef MSZ musi ważyć słowa.

Istotą propozycji Ziemkiewicza jest podporządkowanie się Niemcom jako klient i zakładanie, że to nam zapewni bezpieczeństwo i korzyści. Moim zdaniem to bezpieczeństwo nam nie zapewni.

Polska musi myśleć o geopolityce, zaczynając od fundamentów. A więc myśleć o bezpieczeństwie rozumianym jako bezpieczeństwo fizyczne. I dopiero nad tym są bezpieczeństwa finansowe, gospodarcze, energetyczne itd. Niemcy nie myślą o tym w taki sposób, a nawet gdyby myśleli, to nie są zdolni nam udzielić pomocy w decydującym momencie, gdyż są społeczeństwem psychologicznie niezdolnym do tego rodzaju zachowań. I bardzo dobrze, bo oni w przeciwieństwie do Rosjan przebudowali swoją tożsamość. Jak jeżdżą na misje zagraniczne, to tam, gdzie nie prowadzi się akcji bojowych, i mijemy



Fot. Dominik Różański

stwo. W konsekwencji będzie to oznaczało dominację tych dwóch mocarstw, które nie pytając innych o zdanie, zabezpieczają swoje własne interesy w tej części Europy.

1 września na Westerplatte usłyszeliśmy od Władimira Putina także to, że powodem wybuchu II wojny światowej był traktat wersalski, który upokorzył Niemcy. Putin uważa, że teraz to Rosja jest upokarzana. Co oznacza budowanie takich analogii?

Przypomnę, że Putin powiedział kiedyś, iż rozpad ZSRR był największym nieszczęściem XX wieku. I teraz wszystkie jego

nadzieję, że to się przez jakiś czas nie zmieni. Ale oni fizycznego bezpieczeństwa nam nie zapewnią.

To może powinniśmy oprzeć się na Unii Europejskiej i mechanizmach, jakie wprowadza w tej instytucji traktat lizboński?

To jest pytanie o przyszłość UE, która wydaje się niepewna, bo unia od kilku lat jest w stanie permanentnego kryzysu. A traktat był pisany w sytuacji, w której nie wyobrażano sobie Europy w jej obecnym położeniu. Nie wiadomo, jak to będzie dokładnie wyglądało, kiedy wejdzie w życie.

Ponadto sprawa jest skomplikowana z tego względu, że według zachodnich analiz traktat w sumie daje przewagę pierwiastkowi, który się nazywa rządowym. A to oznacza, że tak naprawdę wracamy do pojęcia dyktatoratu.

W którym, jak Pan powiedział, powinniśmy być, ale do tej pory nie byliśmy. Może jednak w tej nowej sytuacji Polska będzie umiała artykułować i wygrywać swoje interesy?

To się oczywiście dopiero okaże. Natomiast Komisja Europejska nie wychodzi tak bardzo wzmocniona, jakby nam mogło zależeć z tego punktu widzenia.

Rozmowę zaczęliśmy od analogii, która sięga trzysta lat w przeszłość, a minister Sikorski, trochę żartem, mówi o „piastowskiej” polityce zagranicznej. A ta tradycja oznacza myślenie o polskiej polityce z Niemcami w perspektywie pewnego projektu europejskiego – wtedy Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Polityka od Mieszka I zakładała, że w tym projekcie jest drugi ośrodek władzy, na który Polska stawia, czyli papieżstwo. I to ono łagodziło dominację zbyt bliskiego dla nas Cesarstwa.

Używając analogii w sposób publicystyczny i brawurowy, można powiedzieć, że UE zaczyna przypominać Świętą Unię Europejską Narodu Niemieckiego. Jest to projekt europejski z dominującą pozycją Niemiec i coraz

mocniejszą rolą egoizmu niemieckiego. I polityka „piastowska” dzisiaj miałaby sens o tyle, o ile Polacy podjęliby grę z Niemcami i broniliby interesu Komisji Europejskiej, jako elementu uniwersalistycznego w Europie, przeciwstawionego egoizmowi niemieckiemu. Tylko że w traktacie wzmacnia się elementy międzyrządowe, a Komisja Europejska wychodzi poturbowana. Szczególnie ta komisja, jakiej szefuje Manuel Barroso, któremu Niemcy i Francja w momencie wyboru urzędu zenującego proces dochodzenia do powtórnego wyboru.

Jaki jest więc sposób, aby w obecnej sytuacji geopolitycznej wybić się na podmiotowość i domknąć okres w naszej polityce zagranicznej, który rozpoczął się 300 lat temu?

Mój sposób rozumowania jest następujący. Historia ostatnich 300 lat uczy każde pokolenie Polaków świadomości uciekającego czasu. To znaczy, że każde pokolenie, które jest dostatecznie trzeźwe i myśli o sprawach Polski, zadaje sobie pytanie, ile nam jeszcze zostało czasu.

Teraz wiemy, że czasy robią się o wiele bardziej niebezpieczne, niż to sobie wyobrażaliśmy jeszcze kilkanaście lat temu. Trzeba więc zadać sobie pytanie, ile czasu ma jeszcze Polska i jak powinna go wykorzystać. Wszystko po to, aby w momencie, gdy historia urzęduje sesję egzaminacyjną i będzie pytała, czego się nauczyliśmy przez ten czas, który został dany, znowu nie okazało się, że Polacy są mądrzy po szkodzie.

Co więc robić na arenie międzynarodowej, aby nie być mądrym po szkodziu?

Żeby podjąć skuteczną grę, trzeba mieć wiele sprawnych instrumentów. Na przykład trzeba mieć sprawną i dobrą dyplomację, potrafiącą bronić polskiego interesu. Trzeba mieć dobre służby, które nie są od tego, aby rozgrywać tutaj afery, ale potrafią robić to wszystko, co inne służby, czyli na przykład mieć dobry wywiad polityczny.

Sprawą fundamentalną jest też formacja polskiego establishmentu. Mam tu na myśli nie tylko polityków, ale także dziennikarzy i naukowców. Ten establishment powinien wiedzieć, co to jest polski interes i nie mieć żadnych obaw, aby wchodzić w rywalizację z innymi, aby osiągać swoje cele. A kiedy trzeba, musi umieć szukać sprawnych i efektywnych sojuszników dla takiego działania. Używając języka starożytnego, można powiedzieć, że potrzeba nam ludzi, którzy mają w sobie dzielność, a zarazem są sprawni i kompetentni.

Jak zmienić otoczenie, aby takich ludzi najpierw kształtować, a później żeby chcieli zaangażować się w życie publiczne, na które patrzą dzisiaj z dużym dystansem, jeśli nie ze wstrętem?

Z wychowaniem ludzi to jest tak, jak powiedział T.S. Eliot – że nie da się skonstruować drzewa. Trzeba je zasiać i pielęgnować, ale czy ono pięknie wyrośnie, tego nikt nam nie zagwarantuje. Niemniej, chociaż nie można tego wprost skonstruować, to trzeba wokół tego chodzić i zabiegać, aby to się udało.

Pracy jest bardzo dużo, ale każdy w swoim małym świecie powinien robić to, co umie najlepiej – pisać książki, prowadzić seminaria, budować sprawne instytucje itd.

Zaczęliśmy rozmowę od przypomnienia tegorocznych rocznic. Przed nami kolejna wielka narodowa rocznica – Odzyskania Niepodległości. Czego Pan oczekuje od polityków 11 listopada? Jaki sygnał powinni dać społeczeństwu w obecnej sytuacji międzynarodowej?

11 listopada jest Świętem Niepodległości rozumianej jako państwowe ramy dla wolności Polaków. Od polityków wymagałbym tego, aby przypomnieli Polakom, że to nie jest żaden pusty rytuał, ale jeżeli chcą Polski zasobnej, w której dobrze będzie się żyło ich dzieciom i wnukom, to powinni myśleć o ramach dla polskiej wolności. ■

Jan Paweł II wielokrotnie i chętnie łączył datę swoich urodzin z wydarzeniami 1920 roku, szczególnie zaś główną ich postacią marszałkiem Józefem Piłsudskim

Dwóch wielkich Polaków

Wiesława Lewandowska

11 listopada 1978 roku, w zakazane wówczas Święto Niepodległości, w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów Katedry Królewskiej na Wawelu, przy trumnie marszałka Józefa Piłsudskiego spotkało się kilkadziesiąt osób. Wśród odzianych w szare mundury sędziwych legionistów, w ten sposób rokrocznie czczących swojego ukochanego Marszałka, tym razem zabrakło gościa honorowego, kardynała Karola Wojtyły.

Obecni modlili się w ciszy pod wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i tylko Stanisław Przywara-Leszczyc, artysta malarz, porucznik 4. Pułku Legionów i bohaterski obrońca Lwowa z 1920 roku, ośmielił się przerwać to podniosłe milczenie: „Panie Marszałku – melduję, że w sześćdziesiątą rocznicę wywalczenia wolnej i niepodległej Polski stajemy wszyscy przy Tobie. Kardynał Karol Wojtyła jest nieobecny, ale On jest w Rzymie naszym JP II. Ty jesteś naszym JPI.

W takich to okolicznościach – pisze w swojej książce *Victoria Polska. Marszałek Piłsudski w obronie Europy* Józef Szaniawski – pierwszy raz użyto znanego dziś i ważnego skrótu JP II.

Młody Karol Wojtyła był wychowywany przez ojca w tradycji patriotyczno-wojskowej, która w owym czasie bazowała na żywej pamięci wojny z Rosją, na tradycji legionowej i wszechobecnej czci dla Marszałka. W domu Wojtyłów wisiał jego portret, a Karolowi nadano na drugie imię Józef, właśnie dla upamiętnienia wielkiego oswobodziciela ojczyzny.

16 maja 1935 roku 15-letni gimnazjalista Karol Wojtyła wystąpił z deklamacjami na szkolnej akademii poświęconej zmarłemu właśnie Marszałkowi. Pogrzeb Marszałka odbył się

dokładnie w dniu piętnastych urodzin Karola Wojtyły... Jan Paweł II chętnie łączył datę swojego urodzenia z owymi, najważniejszymi dla Polski i Europy wydarzeniami 1920 roku, a często wprost z osobą Marszałka: „Jeżeli Bóg pozwoli mi być kiedyś jeszcze na Wawelu, to pójdę do grobów królewskich i pójdę też do grobu Marszałka. Wtedy przyszedłem na świat, kiedy szli na Warszawę bolszewicy, kiedy dokonał się cud nad Wisłą, a jego narzędziem, narzędziem tego cudu w znaczeniu militarnym był niewątpliwie marszałek Piłsudski i cała

jego armia”. Na cmentarzu w Radzyminie w 1999 roku padło podobne osobisto-polityczne papieskie wyznanie: „Wiecie, że urodziłem się w 1920 roku, w maju, w tym czasie, gdy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług wdzięczności w stosunku do tych, którzy wówczas polegli w walce z najeżdżącą i zwyciężyli. Już wtedy wydawało się, że komunistki podbiją Polskę i pójdą dalej do Europy Zachodniej, że zawojują świat. W rzeczy-

wistości wówczas do tego nie doszło. Cud nad Wisłą i zwycięstwo marszałka Piłsudskiego zatrzymało te sowieckie zakusy”. Jako młody chłopiec, ksiądz, a potem jako biskup i kardynał wielokrotnie modlił się przy sarkofagu Marszałka. Podczas jednego z nieformalnych spotkań z legionistami, gdzieś w połowie lat 70., kardynał Wojtyła mówił: „Dobrze, że strzeżecie tych wszystkich śladów i tej drogiej sercu Polaka trumny Marszałka. Dobrze, że tego wszystkiego strzeżecie, pilnujecie, bo to są skarby, to jest nasze wspólne dziedzictwo”. Oficjalnie, już jako papież Jan Paweł II modlił się w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów podczas pielgrzymki do ojczyzny w 1991 roku.

Wśród wielu ciekawostek i faktów historycznych, w książce Szaniawskiego niektóre z nich pojawiają się pierwszy raz. Do takich zdarzeń należy m.in.

historia fresku z pałacu Castel Gandolfo, przedstawiającego bitwę nad Wisłą, a namalowanego z inicjatywy papieża Piusa XI, który w 1920 roku jako nuncjusz Achille Ratti przebywał w Warszawie. Fresk ten zamalowano za pontyfikatu Pawła VI pod naciskiem polityki wschodniej prowadzonej przez Agostino Casaroliego. Jan Paweł II już na samym początku swojego pontyfikatu polecił, aby zdjąć maskującą farbę z fresku, ponieważ „zamalowany obraz przedstawiał wydarzenia, które w pośredni sposób przygotowały drogę polskiemu papieżowi”. Obraz przedstawia wojsko polskie, marszałka Piłsudskiego oraz poległego bohaterską śmiercią księdza Ignacego Skorupkę.



JP II



JPI

Dzieje zapomnianej idei

Pod znakiem Prometeusza

Łukasz Kobeszko

25 stycznia 1831 r. na ulice ogarniętej powstańczym entuzjazmem Warszawy wyszła manifestacja. Upamiętniono w niej zamordowanych w 1826 r. przez władze carskie pięciu przywódców rosyjskiego ruchu dekabrystów. Uczestnicy pochodu nieśli ze sobą tylko dwa białe sztandary, na których wokół dużego, czerwonego krzyża, widniało zapisane czarnymi literami „W Imię Boga za naszą i waszą wolność”. Jeden sztandar zawierał wspomnianą dewizę w języku polskim, drugi - po rosyjsku. Być może to wydarzenie było symbolicznym początkiem ruchu prometejskiego.

Wśród badaczy istnieją spory o wyznaczenie granicznych dat istnienia tego niezwykle oryginalnego zjawiska, będącego przedmiotem zainteresowania historyków, politologów, filozofów i kulturoznawców. Część polskich historyków, nie odrzucając stanowiska o wyraźnych, XIX-wiecznych i romantycznych korzeniach idei prometeizmu, zawężyła ów nurt jedynie do istotnego elementu polskiej polityki zagranicznej, żywotnego od momentu uzyskania niepodległości w 1918 r. do mniej więcej końca lat 30. ub. wieku.

Romantyczne inspiracje

„Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolność z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie” – pisał Adam Mickiewicz w rok po klęsce Powstania Listopadowego. Istotnym punktem odniesienia dla postawy romantycznej był mit o Prometeuszu. Syn tytana Japetona wykrał bogom ogień i w kawałku z zewnątrz wilgotnego, lecz w środku suchego drzewa, przemycił go na Ziemię i podarował człowiekowi. Nauczył go jednocześnie praktycznego wykorzystania niezwyklego prezentu – przygotowania pożywienia, przetapiania metali i twórczego ujarzmania wielkich sił przyrody. W okrutnej zemście za bunt przeciwko bogom, Zeus przykuł Prometeusza do jednej ze skał na Kaukazie i oddał we wła-

danie sępów, które każdego ranka miały atakować ciało zbuntowanego tytana.

Postawą prometejską widoczną we wczesnych dziełach Mickiewicza, Słowackiego, eposach Byrona czy powieściach Scotta zainspirowana była z pewnością grupa spiskowców, która w chłodny wieczór z 29 na 30 listopada 1830 r. wyruszyła na Belweder. Ilustrujące Noc Listopadową płótna Wojciecha Kossaka pokazują podoficerów ze Szkoły Podchorążych Piechoty wraz z kilkoma literatami najmłodszego pokolenia: m. in. Ludwikiem Nabelakiem i Sewerynem Goszczyńskim, ubranych zgodnie z ówczesnie panującym romantycznym stylem w czarne płaszcze i kapelusze. W półmroku późnojesiennego Parku Łazienkowskiego rozświetlanym tylko czerwonymi blaskami eksplozji armatnich, młodzi romantycy wydają się prowadzić pierwszy oddział powstańców do nierównej i wręcz szalonej walki z rosyjskimi kirasjerami.

Romantyzm wszczepiał w poświeceniowy świat cynicznych, imperialnych interesów rozgrywanych przez absolutystyczne mocarstwa postawy być może sprzeczne z racjonalną logiką polityki, ale dające siłę i nadzieję najsłabszym, których silni brutalnie chcieli pozbawić głosu.

Za waszą wolność i naszą

Tak jak wybuch Powstania Listopadowego z pewnością przyspieszyło rewolucyjne wrzenie, które latem 1830 r. ogarnęło Belgię oraz zwycięstwo opiewanej przez

Byrona prawie dziesięcioletniej walki Greków o swoją niepodległość, tak też wydarzenia w Królestwie Polskim z przełomu 1830 i 1831 r. stały się zaczątkiem wielkiej sympatii międzynarodowej dla bohaterstwa młodych Polaków.

Środowisko „Hotelu Lambert” księcia Adama Jerzego Czartoryskiego rozwinęło szeroką działalność swoich emisariuszy wśród narodów Kaukazu (w szczególności Gruzinów), Węgrów, Słowian Zachodnich (Czechów i Słowaków) oraz Słowian Południowych na Bałkanach, zarówno tych znajdujących się pod panowaniem Austrii (Chorwaci), jak i pod okupacją turecką (Serbowie i Bułgarzy).

W gorącym 1848 roku, Adam Mickiewicz zakłada w Rzymie Legion Polski, którego ambicją była walka o wyzwolenie Słowian Południowych, Węgrów i w końcu ludów Kaukazu. W „Składzie zasad” – swoistej konstytucji tej formacji, Wieszczył zapisał: „Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Sławiańszczyźnie dłoń podaje”.

Oddziały Legionu pod dowództwem płk Aleksandra Fijałkowskiego wślawiły się obroną przed nacierającymi wojskami habsburskimi ogarniętej rewolucją włoskiej stolicy.

Najbardziej jednak znanymi dokonaniami XIX-wiecznym prometejczyków pozostaje szlak bojowy jednego z dowódców Powstania Listopadowego generała Józefa Bema w latach 1848-50. Jego oddziały broniły najpierw ogarniętego rewolucyjną falą Wiednia, później walczyły o niepodległość Węgier (nasi madziarscy bratankowie nazwali nawet generała „ojczulkiem Bemem”). W 1849 roku, wraz z grupą ponad 6 tys. swoich żołnierzy wstąpił do armii tureckiej, by kontynuować walkę z Rosją. Po zawarciu ugody przez Moskwę i Stambuł, gen. „Murad Pasza”

(jak oficjalnie nazywano Bema w Turcji) stał się jednak dla sułtana niewygodnym balastem i został internowany w należą- cym dzisiaj do Syrii mieście Aleppo, gdzie wkrótce zmarł na malarię. Wydawało się, że zimna kalkulacja polityczna pogrzebała raz na zawsze prometejski projekt.

Już jednak w kilka lat później, podczas wojny krymskiej w 1855 r., pod auspicjami księcia Czartoryskiego powstała Dywizja Kozaków Sułtańskich, dowodzona przez gen. Władysława Zamoyskiego i Feliksa Brańskiego (Szachina Paszę), składająca się z 2 tys. żoł- nierzy polskich oraz Kozaków dońskich i ochotników z Gruzji i Azerbejdżanu. Dywizja walczy- ła razem z armią brytyjską o opa- nowanie Półwyspu Krymskiego. Do dzisiaj znaczący wydaje się sztandar formacji, na której są- siadują ze sobą biały półksiężyc i polski biały orzeł. Jednym z wy- bitniejszych dowódców jednost- ki był Michał Czajkowski (Sadyk Pasza), wielki orędownik wolno- ści narodów Europy Południo- wo-Wschodniej.

Ostatnie impulsy XIX-wiecz- nego prometeizmu widoczne były w Powstaniu Styczniowym. Wówczas z kolei, to Polsce spła- cono dług jej zaangażowania na rzecz wyzwolenia ujarzmionych narodów – w walce z oddziałami carskimi licznie wzięli udział tzw. garibaldzcy włoscy pod do- wództwem gen. Francesco Nullo i syna Giuseppe Garibaldiego – Domenico Menottiego, oddziały fran- cuskich „żuawów śmierci” Francois Rochebrune’a oraz ochotnicy amerykańscy, rosyjscy i serbscy.

Renesans idei

Nowego ducha w zapomnianą przez pokolenie Wokulskich ideę tchnął dopiero początek XX wieku. Paradoksalnie jednak, w jej awangardzie pojawili się nie tylko Po- lacy, lecz również przedstawiciele innych środkowoeuropejskich narodów podbitych.

W 1912 r. w Paryżu litewski pisarz Ju- ozas Gabrys-Paršaitis rozpoczął wydawa-

nie francuskojęzycznego periodyku „Les Annales de Nationalites” („Roczniki na- rodów”), stanowiącego platformę wymia- ny myśli środowisk dążących do niepod- ległości narodów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego. Litwin zorganizował również wielonarodową organizację pod nazwą Unia Narodów Uciśnionych. W 1916 roku w szwajcarskiej Lozannie odbył się jej pierwszy kongres, na który przybyli przedstawiciele Polski, Ukrainy,



Płk Tadeusz Schaetzel – twórca ideologii polskiego ruchu prometejskiego | Fot. Archiwum

Białorusi, Łotwy, Estonii, Gruzji, Azerbejdżanu, Armenii oraz ludów znajdujących się pod panowaniem Austro – Węgier. Najważniejszym dokonaniem lozańskiego zjazdu była „Deklaracja Praw Narodów”, wzywająca do budowy suwerennych i nie- zawisłych państw w czworokącie Bałtyku, Adriatyku, Morza Czarnego i Kaspijskie- go.

Lata 1917-1920 to czas upadku impe- riów trzymających przez wieki w garści większą część Europy. Powstają niepod- legła Polska, Czechosłowacja, Finlandia, Litwa, Łotwa i Estonia, a w formie Kró-

lestwa Serbów, Chorwatów i Słowenów pierwsze w historii wspólne państwo Sło- wian Południowych. Niepodległa Ukraina przetrwała jednak tylko 3 lata, do 1920 r. Przez rok z olbrzymimi trudnościami funkcjonowała także Białoruska Republi- ka Ludowa. Gruzini, Azerowie i Ormianie utworzyli efemeryczną Zakaukaską De- mokratyczną Republikę Federacyjną, któ- ra jednak po kilku miesiącach rozpadła się na trzy samodzielnie państwa. Niepodle- gły był Azerbejdżan i Armenii dość szybko, bo w już w 1920 r. zakończyła Armia Czerwona. Demokratyczna i niepodległa Gruzja, rządzona przez socjalde- mokratyczny, lecz nie komuni- styczny rząd mienszewików pod kierownictwem Noi Żordanii wytrwała stosunkowo dłużej, ale i jej radzieckie bagnety brutalnie przerwały marzenia o niepodle- głości w 1921 r.

We wspomnianym okresie, próby wywalczenia niepodle- głości podejmowali także, choć z tragicznymi skutkami Tatarzy krymscy i kazańscy, Kozacy dońscy i kubańscy oraz mieszkańcy Turkiestanu. Wbrew oportuni- zmowi znacznej części demo- kratycznego świata zachodniego, w samym środku Europy znalazł się jednak ktoś, kto przez niemal całe dwudziestolecie międzywo- jennego pamiętał o tych, o któ- rych chciano, by zapomniano na zawsze.

Racja Polski na Wschodzie

„Polska nie może być naprawdę nie- podległa między dwoma kolosami. Dopóki liczne narody pozostaną w jarzmie rosyj- skim, dopóki nie możemy patrzeć w przy- szłość ze spokojem” – powiedział pod ko- niec 1920 r. Józef Piłsudski. Ojciec Polski niepodległej należał do zdecydowanych promotorów idei prometejskich, które na gruncie konkretnej praktyki politycznej łączył z koncepcją federacji Rzeczpospo- litej z wolnymi państwami powstałymi na gruzach carskiego imperium. W zmienio- nej sytuacji geopolitycznej po utworzeniu

ZSRR, federacja taka pełniłaby również funkcję swoistego wału ochronnego dla świata cywilizacji zachodniej.

Teoretyczne podwaliny pod nowoczesny ruch prometejski stworzył płk WP Tadeusz Schaetzel w swojej pracy „Racja stanu Polski na Wschodzie”. Równoległe z Schaetzlem, terminu „prometeizm” użył w swojej pracy przebywający na emigracji w Polsce gruziński polityk socjaldemokratyczny Noe Ramiszwili, pierwszy premier niepodległego państwa gruzińskiego istniejącego w latach 1918-21.

W latach 20. ub. wieku idee Prometeusza wspierali swoim piórem i działaniami tacy politycy jak Tadeusz Hołówko, Waleriy Sławek, Tytus Filipowicz czy Henryk Józewski. Działania prometejskie wspierał polski MSZ oraz specjalnie przeznaczone do tego komórki wywiadowczo-analityczne w II Oddziale Sztabu Głównego WP.

„ Pokolenie Polaków wychowane w kulcie tradycji romantyzmu i znające sens niewoli politycznej nie mogło pozostać obojętne wobec innych narodów i czuło się zobowiązane głośno i śmiało stawać w ich obronie, rozwijać propagandę na rzecz ich niepodległości” – wyjaśnił w połowie lat dwudziestych piśmie „Robotnik” Tadeusz Hołówko.

Między Warszawą a Paryżem

W 1926 r. w stolicy Francji powołano do życia organizację „La Promethee”, skupiającą nierosyjskich emigrantów politycznych z obszaru dawnego Imperium. Prym wiodli w niej Gruzini i przedstawiciele narodów kaukaskich, ale obecni w niej byli także Kozacy, Ukraińcy i Tatarzy. Środowisko wydawało regularnie miesięcznik, kierowany przez gruzińskiego publicystę Grigola Gwazawę, a po jego śmierci przez Ukraińca Ołeksandra Szuchyna. W artykule programowym, autorzy pisma określili system panujący w ZSRR jako „nową formę rosyjskiego imperializmu” i przestrzegano, że w przyszłości Ukraina i Kaukaz mogą stanowić punkty wypadowe dla władz komunistycznych w ekspansji na Europę oraz Azję i Bliski Wschód.

Dwa lata później, w Warszawie powstał pierwszy Klub Ligi Prometeusza, stworzony przez zwolenników wsparcia niepodle-

głości narodów ciemionych przez „czarowy carat”. Jego siedziba mieściła się w warszawskich Alejach Jerozolimskich. Działacze klubu organizowali m. in. akcje protestacyjne przeciwko uznaniu władz radzieckich na arenie międzynarodowej, wysyłali memoranda do Ligi Narodów oraz rządów państw zachodnich. Wkrótce potem, sieć podobnych klubów powstała w całej Polsce, ale także w Turcji, Chinach, Iranie i Finlandii. Kluby Ligi Prometeusza stanowiły również bazę dla zacieśniania wzajemnych kontaktów pomiędzy emigracją z krajów wcielonych do ZSRR.

Do jeszcze większej aktywizacji polskiego ruchu prometejskiego doszło po przewrocie majowym. Szczególną rolę zaczął odgrywać Wydział Wschodni Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który finansował szereg wydawnictw i materiałów propagandowych – np. czasopisma w językach kaukaskich, przetrzucane do Gruzji lub Azerbejdżanu przy wydatnej pomocy władz Turcji. Swoistym źródłem wiedzy o pozbawionych przez Moskwę swojej suwerenności narodów była Agencja Telegraficzna „Express” zbierająca informacje o sytuacji na Wschodzie oraz działaniach tamtejszych środowisk emigracyjnych.

W 1930 r. na mocy decyzji Rządu RP powołano do życia Ukraiński Instytut Naukowy, a w dwa lata później w Warszawie odbyła się duża, międzynarodowa konferencja krajów kaukaskich, w wyniku której podpisano później Pakt Konfederacji Kaukaskiej, zakładający przyszłą federację Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii. W latach 30. utworzono również szereg ośrodków naukowych i placówek naukowo-badawczych, mających za zadanie spopularyzować tematykę prometejską wśród polskich elit.

Prometeizm nie umiera

Pomimo serii poważnych ciosów, m. in. zabójstwa Tadeusza Hołówki przez ukraińskich nacjonalistów w 1931 r., skrytobójczego mordu na gruzińskim przywódcy ruchu Noi Ramiszwilim, zabitym rok wcześniej w Paryżu czy też pogłębienia kryzysu gospodarczego i dojścia do władzy niemieckich hitlerowców, impet

polskiego prometeizmu politycznego nie został wyhamowany aż do samej śmierci Piłsudskiego. W Polsce prężnie działał ośrodek emigracji gruzińskiej, a oficerowie z Kaukazu robili błyskotliwe kariery w polskiej armii.

W drugiej połowie lat 30. w związku z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej, część polskich elit politycznych i wojskowych straciła zainteresowanie sojuszem z podbitymi i często dalekimi narodami. Skorzystali na tym nacjonałiści ukraińscy, organizując w Europie z poparciem Niemiec szeroką akcję propagandową na rzecz „wyzwolenia narodów Europy Wschodniej i Kaukazu i regionu Morza Kaspijskiego”, nawiązując m. in. kontakty z irredentystami chorwackimi (tzw. ruchem ustaszów), rzecznikami niepodległości Słowacji oraz grupami, które następnie opowiedziały się za współpracą z nazistowskimi Niemcami. W listopadzie 1939 r., już po klęsce wrześniowej, Rząd RP na uchodźstwie w swoich wytycznych zapisał: „Jednocześnie walczy Polska wraz ze sprzymierzonymi o taką budowę Europy Środkowowschodniej, która przywróciła by wolność Austrii i Czechosłowacji oraz dała oparcie krajom bałtyckim, a zarazem wytworzyła między Bałtykiem, a Morzem Czarnym i Adriatykiem zwarty i zgodny we współdziałaniu wał państw”.

Ponownie idee prometejskie odżyły podczas jałtańskiego podziału Europy. Na emigracji, a także w latach 80. w kraju powstawały liczne inicjatywy na rzecz współdziałania zniewolonych krajów z żelaznej kurtyny. Pomimo faktu, że nie odegrały one znaczącej roli politycznej i najczęściej stanowiły zwykły ruch protestu sumienia, to poprzez odwołanie do dawnych, romantycznych korzeni wniosły w świat mechanicznej „realpolitik” ożywczego ducha niezgody na łamanie podstawowych praw mniejszych narodów przez wielkich tego świata.

„Nasz naród jest powołany opowiadać ludom Ewangelię narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów: jedynej zasady dzisiejszej polityki” – pisał Mickiewicz podczas Wiosny Ludów. W tej opowieści, to właśnie prometeizm odegrał wiodącą rolę. ■

Przypominamy mało znany epizod z okresu walk o granice odrodzonego państwa polskiego w latach 1918–1919, zwany powstaniem sejneńskim

Przeciw litewskim represjom

Aleksander Szycht

Działania zbrojne na Suwalszczyźnie, a przede wszystkim powstanie sejneńskie, zapobiegły tragicznemu losowi mieszkańców tej ziemi. Groziło bowiem włączenie Suwalszczyzny w obszar przedwojennego państwa litewskiego, co oznaczałoby zlikwidowanie polskości podobnie jak na Kowieńszczyźnie

Litewska polityka już kilkadziesiąt lat temu w okresie odzyskiwania niepodległości doprowadziła Polaków do desperacji, a w efekcie buntu. Zebrane wtedy doświadczenia i tradycje litewskie rządy i dziś stosują na ziemi wileńskiej. Mieszkańcy Suwalszczyzny mieli trochę więcej szczęścia, jednak również dlatego że potrafili wyciągnąć po nie rękę.

Litewska buta

Rząd polski zarówno w okresie przed powstaniem, jak i po nim próbował negocjować z Litwinami. Niestety, pomimo przychylności polskich polityków Litwini przedstawiali tak butne i absurdalne żądania, że porozumienie nie było możliwe. Był to najprawdopodobniej efekt niemieckiej polityki, która zakładała wytworzenie u Litwinów nienawiści wobec Polaków dla osłabienia polskiego ruchu narodowego. Ową politykę realizowano jeszcze na długie lata przed I wojną światową i była ona równie perfidna, jak polityka austriacka wobec Ukraińców i Polaków. Podobnie jak Austriacy oddali Lwów Ukraińcom, Niemcy chcieli zrobić to samo z Suwalszczyzną, która ówczesnie znajdowała się pod ich kontrolą.

Już 16 lutego 1919 roku Litewski Komitet Powiatowy za zgodą Niemców przejął władzę, usunął Polaków z administracji, a w kwietniu ogłosił pobór do wojska litewskiego. Szykanowano polską ludność, zastrzono cenzurę, prowadzono rekwizycje i kontrybucje, zdarzały się nawet zabójstwa.

Polacy nie pozostawali jednak bierni, walcząc zarówno piórem, jak i przemycając

transporty broni poprzez strzeżoną przez Niemców sztuczną granicę. 27 czerwca w tygodniku „Ziemia Suwalska” redagowanym przez Tadeusza Katelbacha ukazał się artykuł pchor. Leonarda Zarzyckiego, w którym

niemieccy napadli na komendę policji w Augustowie, bijąc do nieprzytomności policjantów, miesiąc później przy udziale żołnierzy litewskich dokonali pogromu komendy w Suwałkach.

Polacy nie pozostawali bierni, prowadząc na razie walkę „jedynie” partyzancką, ale wygrywali i poważne potyczki, m.in. pod miejscowością Tajno z rabującymi mieszkańców rozprzężonymi oddziałami niemieckimi.



Por. Adam Rudnicki przywódca powstania sejneńskiego, sierpień 1919

Fot. http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Sejny_1919_rudnicki.JPG

napisał o garści „żołnierzyków” litewskich, którzy weszli do miasta i zachowywali się tak jakby byli u siebie oraz prowokowali zajścia z gimnazjalistami, zrywając im orzelki z czapek. Pisał również: „Jeśli przyszli tu, by budować wielką Litwę, to radzimy im szczerze, niech się wybiorą, ale do Honolulu, tam znajdą lepsze warunki ku temu”.

Wobec gwałtów stawała w obronie ludności miejscowa policja. Niestety, tego samego dnia, 27 czerwca, żołnierze

Prośby o pomoc

1 czerwca o godz. 21.05 dwudziestodwuletni Tadeusz Katelbach został przyjęty na audiencję przez naczelnika państwa w Belwederze. Najpierw Piłsudski kazał młodemu człowiekowi referować sytuację, po kilku minutach zaś przerwał mu, mówiąc, że sam dopowie resztę, a niecisłości kazał poprawić. Sprostowania po trafnych wywodach naczelnika były niepotrzebne, więc poprosił młodzieńca o wnioski. Ten stwierdził, że

w przypadku, jeśli rychło niemiecko-litewska okupacja się nie skończy, to dowództwu POW trudno będzie powstrzymać ludność od rzucenia się do walki powstańczej. Piłsudski przerwał mu i powiedział podniesionym głosem: „Powstanie? Zmęczeni? Niecierpliwi? Jeszcze jeden przelew krwi, jeszcze jeden konflikt, o który się nas czepiać będą (...) wy przychodzicie mi tu z pomysłami powstania na Suwalszczyźnie, które znowu oznacza przelew krwi polskiej. I z kim? Czy tylko z Niemcami? Czy nie zetrzecie się z Litwinami?”. Biorąc pod uwagę już trwający konflikt z Niemcami, Ukraińcami czy Czechami, postawa naczelnika była zrozumiała. Nie chciał, żeby Polacy byli postrzegani na arenie międzynarodowej jako awanturnicy, co mogło utrudnić sytuację polityczną Polski. Tak samo zrozumiałe było zmieszanie i prawdopodobnie zawód młodego człowieka, który przecież znał z autopsji ciężką sytuację Polaków z Sejny i Suwałk. „Widząc zmieszana twarz młodego żołnierza, Piłsudski dobrotliwie dodał: »Jeśli trzeba będzie zbrojnie wypędzać Niemców z Suwalszczyzny, dostaniecie wyraźny rozkaz«”.

W drugiej połowie czerwca zainicjowano akcję zbierania tysięcy podpisów pod petycją do Warszawy. W pierwszej połowie lipca Sejm RP na wniosek mieszkańców podjął rezolucję celem uwolnienia Suwalszczyzny spod okupacji. 15 lipca naczelnik państwa przyjął delegację trzech powiatów przyznaczonych tymczasowo Litwie, którzy żądali interwencji zbrojnej. W efekcie tej wizyty marszałek interweniował u Ignacego Paderewskiego, by wysłać ich delegację do Paryża na konferencję. Tam przejął ich i zaopiekował się nimi Roman Dmowski, pomagając układać noty protestacyjne. Na skutek ich działalności pod koniec lipca Ferdinand Foch, który spowodował już przedtem pozostawienie Wilna po polskiej stronie linii demarkacyjnej, zyskał skuteczny powód, by udowodnić, że jest ona nadal dla Polaków krzywdząca. Efektem tego następuje jej korekta i przeciągnięcie dużej części Suwalszczyzny z Sejnami do Polski. Niemcy wycofali się. Litwini nie chcieli się z tym pogodzić. Już wcześniej 6 lipca Sejny odwiedził premier rządu litewskiego Mykolas Sleževičius, wzywając swoich rodaków, by „bronili swych osad do ostatka, jak

kto może, z siekierami, z widłami, kosami”. Obiecał też, że wkrótce przybędzie tu batalion litewskiego wojska. W końcu lipca do Suwałk wkroczył 150-osobowy litewski oddział – słynny „Żelazny Wilk” razem z grupą urzędników.

Wybuch walk

16 sierpnia 1919 roku ppor. Adam Rudnicki oraz sztab tzw. Dowództwa Obrony Kresów podjął decyzję o rozpoczęciu powstania przeciwko wojskom litewskim okupującym Sejneńszczyznę. Oprócz przyznanej Polsce części Sejneńszczyzny działania planowano rozszerzyć

lenia litewskich posterunków wzdłuż linii Czarnej Hańczy. „Sumowo” ruszyło zaś zgodnie z planem szosą Sumowo–Sejny. Przodem przemieszczały się kolejno 1., 2., a na końcu nieuzbrojona 3. kompania. Z 1. kompanii wydzielono jeden pluton, który posłano jako szpicę do przodu. Nieopodal w zbożu i kartoflach ukrywali się Litwini pełniący rolę czujek. Za „wzgórzem 150”, 700 metrów przed granicą miasta, ostrzelali oddział, raniąc ciężko jednego Polaka. Niebawem przybyła reszta 1. kompanii, ale Litwini ściągnęli ubezpieczenia i silnym ogniem z karabinów maszynowych przygwoździli oddział. Dwudziestojedno-



Defilada polskiej kawalerii w Sejnach

Fot. http://pl.wikipedia.org/wiki/Powstanie_sejne%C5%84skie

dalej, czyli 30–40 km za linię demarkacyjną Focha aż do wysokości Simna. Rozpoczęcie akcji ustalono na 23 sierpnia o 3 rano. Siły główne zebrały się w Sumowie i Orzechowie na południowym zachodzie od Sejn. Zbiórka obwodu I i II nastąpiła w nocy z 21 na 22 sierpnia na suwalskim cmentarzu oraz w majątku Ksawerego Rukata o nazwie Szwajcaria. Z obu miejsc wymaszerowano do Sumowa. Dlatego główne siły powstańcze nazwano grupą „Sumowo” dowodzoną przez pchor. Wacława Zawadzkiego „Różgę”. Tworzyły ją trzy kompanie. Oprócz tego walczyły samodzielna kompania „Krasnopol” pchor. Piotra Łankiewicza, „Giby” pchor. Józefa Rosińskiego, a także oddziały wydzielone podległe lokalnym komendantom w Łodziejach, Serejach, Wisiejach i Kopciowie.

Jako pierwsze ruszyły 22 sierpnia oddziały „Krasnopol” i „Giby” w celu rozbro-

letni pchor. Piotr Zawadzki obserwujący walkę ze wzgórza zarządził obejście miasta przez 2. kompanię i uderzenia od wschodu. W tym czasie pluton 1. kompanii starał się jak najbardziej zbliżyć do miasta od zachodu, by odwrócić uwagę Litwinów.

O 5.30 udało się wykonać zbieżne natarcie. Pomimo ognia litewskiego pluton wdarł się do miasta przez cmentarz na ul. Kawaleryjską. Reszta 1. kompanii zajęła budynki od strony Sumowa, a 2. wzdłuż szosy Sejny–Bereźniki. O godzinie 6.00 powstańcy zdobyli miasto, z którego wycofali się Litwini, pozostawiając kilku zabitych i kilkunastu rannych. Do niewoli wzięto 100 żołnierzy. Opanowanie miasta kosztowało 2 zabitych i 14 rannych. Powstańcy, idąc w ślad za Litwinami, wystawili posterunki na wysokości Babańce–Gryszkańce.

W tym czasie kompania „Krasnopol” rozbroiła litewski posterunek w Krasnopo-

lu, biorąc 40 jeńców i obsadzając go, później w Ryżówce biorąc do niewoli 20 (w tym litewskiego kapitana) do Tartaku, gdzie wzięto 60 Litwinów. Dalej po dostarczeniu przez ludność podwodów, dotarto na nich do Wigier, gdzie po zaciętej, lecz krótkiej walce udało się „ubezwłasnowolnić” kolejnych litewskich żołnierzy. Idąc wzdłuż Wigier przez Wysoki Most i Białogóry, oddział dotarł wieczorem do Sejn. W tym samym czasie Kompania „Giby”, skończywszy działania w samych Gibach, Posejnelach i Berznikach, wzięła 100 litewskich jeńców i udała się w kierunku Sejn. W tym samym czasie lokalny komendant w Kopciowie na północ od linii Focha Adolf Bóbko rozbroił 40 Litwinów. Również 23 sierpnia oddziałowi Kazimierza Rugienisa, komendanta VII komendy lokalnej, udało się nawet zająć Łódziej, lecz musiał ustąpić pod naporem dwóch litewskich kompanii. Po połączeniu się z oddziałem komendy lokalnej Simno wycofał się do Sejn. Na krótko udało się opanować również Wisieje.

Komendę miasta objął Katelbach, a następnie pchor. Franciszek Juszczak. Zwolniono więźniów politycznych, a zdobyta broń pozwoliła na uzbrojenie wszystkich walczących, w tym 3. kompanii. 23 sierpnia zajęto cały ograniczony linią Focha obszar Sejneńszczyzny, ponadto Wiejsieje i Kopciowo. Wzięto do niewoli 400 jeńców, w tym 8 oficerów. Siły powstańcze w Sejnach liczyły 600 ludzi, w Krasnopolu i Tartaku – 60, Gibach – 40, Kopciowie – 80, Wisiejach – 30.

Następnie z powodu wieści o nadchodzących z Mariampola czterech kompaniach litewskich powstańcy wysyłali do Suwałk prośbę o posiłki. Z Suwałkami nawiązano łączność 24 sierpnia. Wkrótce blisko sił polskich, a konkretnie w Łódziejach oraz Dziedziulach, zaczęły się koncentrować silne oddziały litewskie i dochodziło do pierwszej wymiany ognia na obsadzonej przez Polaków linii Janosław–Bubele–Klejewy. Dopiero późnym wieczorem z Suwałk do Sejn wyruszył II batalion suwalskiego pułku, który zatrzymał się jednak na rozkaz kpt. Stanisława Juszczackiego, po wejściu w kontakt bojowy z Litwinami w okolicach Ryżówki. Tego dnia pogrzebano dwóch poległych żołnierzy. Książd Antoni Karaś,

Litwin, wzdragał się od wypełnienia obowiązków duchownego, a w czasie fotografowania konduktu protestował przeciwko jego zatrzymaniu. Katelbach pogroził mu pejczem i gdyby się nie zatrzymał, jak pisał, „zdziałiliby go niechybnie”.

Dwudziestojednoletni ppor. Adam Rudnicki rozpoczął energiczne działania wobec zbliżających się do Sejn sił litewskich. Wyruszył w kierunku Suwałk. Napotkał po drodze oddział konny por. Antoniego Lipskiego, który poinformował go, że na nadejście regularnego wojska na razie nie ma co liczyć. Zabrał więc ze sobą Lipskiego i oddział konny, zdecydowawszy się zawrócić w tej sytuacji do Sejn, gdzie właśnie zaczął się atak litewski. Wydał też rozkaz ściągnięcia posiłków z Krasnopolu. Z oddziałem Lipskiego zdecydował się natychmiast dokonać rozpoznania, a następnie obejścia Litwinów od tyłu, na kierunku Poćkuny–Gryszkańce. Rozbił kilka małych oddziałów litewskich pod wsią Zaleskie i zbliżył się do Sejn, lecz natknąwszy się na silny ogień z karabinów maszynowych, zarządził odwrót, by wejść do miasta od południa. Według Rudnickiego natarcie litewskie kierowało się po osi Borek–Sejny, oskrzydając miasto od wschodu i zachodu. Brały w nim udział cztery kompanie litewskiego wojska regularnego, oddział niemiecki (!) i oddział szaulisów, wspierane ogniem 10 ckm. Naporu nie wytrzymała 1. kompania obsadzająca centrum. Wycofała się z powodu braku amunicji w głąb miasta. W czasie ataku litewskiego sam Katelbach obsługiwał karabin maszynowy.

3. kompania, która została okrążona, zaczęła się wycofywać. Również Rudnickiego, dwudziestojednoletni pchor. Piotr Zawadzki, jako wsparcie dla 3. kompanii rzucił 2. kompanię i zdecydował się osobiście poprowadzić kontrnatarcie. Zginął, idąc na czele, zraniony kilkoma granatami ręcznymi. Strata dowódcy przesądziła o wycofaniu się powstańców na wzgórze na południowy zachód od Sejn, a miasto zajęli Litwini.

O godz. 8 wieczorem nadeszła z Krasnopolu kompania Piotra Łankiewicza i po uporządkowaniu oddziałów o godz. 21.00 natychmiast ruszyło kontrnatarcie. O godz. 11.00 miasto znalazło się znów w rękach po-

wstańców. Litwini zdążyli dobić w Sejnach kilku rannych polskich żołnierzy, zamordować cieszącego się wielkim autorytetem aptekarza Wincentego Domosławskiego i kilku innych mieszkańców. Nie były to jedyne litewskie ofiary w tym rejonie. Jedną z nich, niejaki Albowicz, został w Łódziejach zakopany żywcem, pięciu wskutek zmasakrowania nie rozpoznano, jednego Litwini zamęczyli w więzieniu.

Walki 25 sierpnia kosztowały stronę polską 16 poległych i 30 rannych. Straty litewskie nie są znane. Wreszcie ruszyła 5. kompania suwalskiego pułku, zajmując wieczorem wieś Radziuszki. 26 sierpnia dotarła do Sejn, wieczorem dołączyła też 4. kompania tegoż pułku.

27 sierpnia w Sejnach odbyły się uroczystości żałobne i pogrzeb ofiar dwudniowych walk polskich (w tym pchor. Zawadzkiego) i litewskich. Dzień później pochowano poległych w bratniej na cmentarzu parafialnym.

28 sierpnia o godz. 5 rano siły litewskie przystąpiły do kolejnego ataku na Sejny, mając do dyspozycji tym razem dwa bataliony, niemieckich ochotników oraz 12 ckm-ów. W pewnym momencie 500-osobowemu oddziałowi powstańczemu zabrakło amunicji, lecz po lewej stronie od nich znajdowały się dwie kompanie (4. i 5.) regularnego wojska dysponujące 6 ckm-ami. Błyskawiczne przeciwnatarcie zmusiło Litwinów do odwrotu.

W ciągu kilkunastu najbliższych dni oddziały polskie obsadziły całą linię Focha. Siły powstańcze zostały rozwiązane, a część wcielona do III batalionu suwalskiego pułku. Drobne oddziały przeniosły się za linię demarkacyjną, gdzie prowadziły dalszą działalność.

Wkrótce przybył do Sejn owacyjnie witany Józef Piłsudski, krzepiąc mieszkańców swoimi słowami i słuchając ich opowieści o litewskich zbrodniach i rozbojach. Chciał spotkać się pojednawczo z litewskim biskupem Antonim Karasiem, ale ten wymówił się chorobą i nie wpuścił naczelnika na plebanię.

Litewskich gwałtów było na tyle dużo, że mieszkańcy zaczęli zbierać relacje w celu interwencji dyplomatycznej. Litwini utrzymywali, że ich wojskowi niczego takiego nie zrobili. ■

Wniesiona pozornie dla obrony miasta Cytadela Warszawska miała wzbudzać przede wszystkim strach przed rosyjskim zaborcą

Żelazna pięść cara

Artur Stelmasiak

Cytadelę Warszawską wybudowano po to, by wybić z polskich głów marzenia o niepodległym państwie. Ten cel nigdy jednak nie został osiągnięty. Polacy bali się twierdzy przestuchań, więzienia i rosyjskiego terroru. Jednak nie zapomnieli o Ojczyźnie i niepodległości.

Jest rok 1841. Do więzienia politycznego w Cytadeli Warszawskiej trafia około 200 młodych mężczyzn. Wśród nich jest założyciel Związku Patriotycznego w Łukowie, 21-letni Karol Levittoux.

Młodzieniec przez kilka dni dostał w sumie 2 tysiące uderzeń pałką, co dwa dni po 400, był głodzony, nie dawano mu spać. Po kilku tygodniach wycieńczony katowaniem, z obawy, aby nie wydać nikogo, podpalił swoje łóżko, na którym spłonął żywcem jak na stosie. „Jak wieczność długo musiały się rozżarzać, nim zaczęły śmierć zadawać. Kilka godzin ująć musiało nim to łóżko – w stos się przeobraziło” – tak o śmierci Levittouxa pisał Cyprian Kamil Norwid.

Cela, w której młodzieniec oddał życie, do dziś jest oznaczona w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Jednak takich tragicznych historii jej mury znają znacznie więcej.

Bohaterowie bez grobów

Obecnie w X Pawilonie nie ma już politycznego więzienia dla carskich dysydentów. Jednak cele, sala przesłuchań oraz droga straceń pozostały. Są po to, by Polacy pamiętali, jak ciernista była nasza droga do niepodległości.

O martyrologicznej historii tego miejsca przekonujemy się już na samym początku zwiedzania. Wchodząc od strony Wisły za mury Cytadeli, przechodzimy przez Wrota Iwanowskie, którą nazwano później Bramą Straceń. W jej pobliżu od 1886 roku Rosjanie wykonywali egzekucje więźniów politycznych. To właśnie tu stały zubienice, których szczątki wmurowane w ściany bramy widoczne są jeszcze dzisiaj.

Ciała straceńców grzebane były w ukryciu przed Polakami, bezpośrednio na stoku.

Dziś Brama Straceń oraz dziesiątki krzyży są symbolicznym cmentarzem-mauzoleum i jednocześnie jedyną pamiątką po bohaterach, którzy walczyli o niepodległość. „Nie wydano zwłok chyba żadnego ze straconych po powstaniu styczniowym.



Rosjanie nie chcieli, żeby groby bohaterów stały się miejscem kultu. Miejsca pochówku równano z ziemią, nie mógł zostać żaden ślad” – mówi Jerzy Wągradzki, kustosz muzeum na warszawskiej Cytadeli.

Idąc dalej, w kierunku słynnego Pawilonu X, mijamy kilka dział artyleryjskich z carskich czasów. Kiedyś stacjonujący na Cytadeli kilkunasototysięczny garnizon wojska rosyjskiego miał do dyspozycji ponad pół tysiąca takich armat. Większość z nich wycelowana była na Warszawę, by trzymać w ryzach niepokorne miasto. Ta demonstracja siły miały wybić z polskich

głów wszystkie niepodległościowe pomysły.

Wchodząc do budynku Pawilonu X, mijamy niewielki więzienny spaceriak oraz czarną karetkę konną, którą niegdyś przewożono więźniów. Budynek, w którym znajdowało się centralny areszt śledczy dla więźniów politycznych, był jednym z najlepiej strzeżonych miejsc w całym Królestwie Kongresowym. Znajdował się bowiem w samym środku ogromnej twierdzy, co uniemożliwiało ucieczki oraz zapobiegało próbom odbicia więźniów.

Kasztanowiec z miejsca egzekucji

Spacerując po więziennych korytarzach, można zobaczyć, w której celi swoje ostatnie dni spędził Romuald Traugutt, przywódca Rządu Narodowego podczas powstania styczniowego. W jego niewielkiej celi widać jedynie łóżko, stół z blaszanymi naczyniami oraz miskę z wodą.

Jednak w takich pojedynczych celach więziono tylko najważniejszych dysydentów. Mieli oni okna zasłonięte deskami, by nie móc kontaktować się ze światem. Nie mogli też z nikim rozmawiać. Inni – mniej znaczący więźniowie – gnieź-



Cytadela Warszawska – Brama Straceń | Fot. Artur Stelmasiak

dzili się w celi po osiem, dziesięć osób. Wszyscy razem spali na jednej wysłanej słomą ławie.

Dla wielu Polaków Cytadela była jedynie początkiem katorżniczej drogi na zesłanie w głąb imperium. Wśród nich był Apollo Nałęcz-Korzeniowski, ojciec słynnego Josepha Conrada. Na piętrze Pawilonu X znajduje się ekspozycja, na której pokazane są losy tysięcy zesłanych rodzin. Ich historię dobitnie przedstawia wystawa malarstwa Aleksandra Sochaczewskiego, który sam był sybirakiem i więźniem X Pawilonu.

Od Traugutta po Piłsudskiego

X Pawilon był znany jako silny ośrodek carskiego terroru, w którym tłumiono wszystkie niepodległościowe zrywy. Przez kilkadziesiąt lat w tych murach przebywała niemal cała patriotyczna elita ówczesnego Królestwa.

„Badanie zaczynało się najczęściej potężnym uderzeniem w twarz. Oszołomionego szturchańcami więźnia wciągają wreszcie na stół i teraz biją sprężynami i prętami. Zemdlnych ocucają i biją dalej. Bito, aż ofiara przyznała się do win popełnionych i niepopełnionych. Przyznawała się do wszystkiego” – tak opisywał przesłuchanie jeden z więźniów politycznych.

Według szacunkowych danych, przez Cytadelę, w której urzędowała komisja śledcza i ferujący wyroki sąd wojenny,

przeszło w sumie około 40 tysięcy więźniów. Wśród nich byli zarówno powstańcy styczniowi, członkowie tajnych organizacji niepodległościowych, socjaliści z polskiego ruchu robotniczego, uczestnicy rewolucji 1905–1907, jak i manifestacji patriotycznych oraz strajków robotniczych.

Na długiej liście więzionych tu osób jak w soczewce skupia się historia Polski – od powstania styczniowego po niepodległość w 1918 roku. Na przełomie wieków w murach Cytadeli można było spotkać Romana Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego oraz Feliksa Dzierżyńskiego. Ostatnia i najsilniejsza fala carskich prześladowań sięgnęła rewolucjonistów. Lata 1905–1907 były okresem największego przeludnienia Cytadeli (15 tys. osób) oraz licznych masowych egzekucji.

Kara dla niepokornych Polaków

Fortyfikacja wybudowana została po klęsce powstania listopadowego. Była wówczas karą dla niesfornych Polaków. Miała być zbrojną pięścią nad niepokornym miastem. Z jednej strony Cytadela stała się twierdzą nie do zdobycia, a z drugiej została wybudowana na krzywdzie Polaków. Z miejsca pod budowę wysiedlono ok. 15 tys. warszawiaków. Ogromnym kosztem inwestycji, który wyniósł 11 milionów rubli, czyli równowartość 8,5 ton złota, została obciążona kasa miasta oraz skarbiec Królestwa Polskiego. Bu-

dowa Cytadeli na dziesiątki lat pogрузzyła finansowo zarówno Warszawę, jak i całą Kongresówkę.

Otwarta w 1834 roku twierdza stała się jednym z symboli silnej władzy zaborcy. Zamiarem cara było połączenie funkcji militarnych z policyjnymi – w zależności od sytuacji Cytadela miała albo bronić miasta, albo je ostrzeliwać. „Bunt w 1830 roku pokazał, że dla utrzymania Warszawy w posłuszeństwie i dla uniknięcia w przyszłości przelewu krwi nie wystarczy utrzymanie w tym mieście garnizonu, lecz konieczne trzeba wznieść umocniony punkt forteczny, gotowy w razie potrzeby przypomnieć miastu o jego przynależności do państwa rosyjskiego” – tak pisał rosyjski historyk Czerniawski.

Twierdza nigdy nie odegrała i prawdopodobnie nie miała odegrać roli obronnej. O tym, że było to umocnienie mające pacyfikować nastroje i rozruchy w Warszawie, mogą świadczyć fakty słabego umocnienia w niektórych miejscach, brak wyposażenia twierdzy w artylerię dalekonośną czy brak większych powierzchni do magazynowania amunicji. Carska warownia miała być przede wszystkim miejscem, które będzie wzbudzało strach i respekt przed carskim imperium.

Cel ten został osiągnięty tylko częściowo. Polacy bali się twierdzy przesłuchań, więzienia i rosyjskiego terroru. Jednak ten strach był zbyt słaby, by zapomnieli o swojej ojczyźnie i niepodległości. ■

W listopadzie przypada dziewięćdziesiąta pierwsza rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Data ta między innymi wiąże się z postacią Józefa Piłsudskiego.

Większy od swych czynów

Jerzy Biernacki

To człowiek-legenda, ale legenda szczególna, bo oparta na czynach, działaniach, postawie, na rzeczach uchwytnych, wręcz materialnych, choć nie zawsze poddawanych właściwym interpretacjom. Zwłaszcza za Jego życia, gdy ta legenda się rodziła... Ona wszelako i dziś nie zamiera, lecz nadal jest żywa, zwłaszcza w sercach i umysłach tych, którzy czują i rozumieją prawdziwą wielkość i jej społeczną potrzebę. Przytaczamy tu kilka istotnych tekstów o tej Wielkości, napisanych przez znanych oraz nieznaną polskich pisarzy i poetów.

*Co teraz? Zamknąć wszystko w tych ścianach i nosić
Po pokojach los trudny i ziemię rozległą.
Zdawało się, że wolność to już będzie dosyć,
A to jest tylko tyle, ilu ich poległo.*

Kazimierz Wierzyński wiersz *Belweder* napisał po śmierci Marszałka (fragmenty ze zbioru *Wolność tragiczna*, 1936).

„Uroda tej twarzy. Uroda tego nazwiska. Uroda tej legendy. Legendy czy rzeczywistości? Rzeczywistości tak niezwykłej, iż, aby zostać przyjętą, a raczej udźwigniętą przez rzeszę, musi jawić się w kształcie legendy?”. W swoim znakomitym, proroczym eseju Bruno Schulz odpowiedział na to pytanie.

„Dla nas żyjących w końcu XX stulecia z perspektywy ponad pół wieku postać Józefa Piłsudskiego nie przestaje promieniować zupełnie wyjątkowymi cechami charakteru, myśli i czynu. To przecież polski epos rycerski, najpiękniejszy, bo prawdziwy”. Tak pisał Krzysztof A. Jeżewski w *Polskim Ulissiesie*, eseju stanowiącym posłowie do książki *W blasku legendy*, przez niego przygotowanej i wydanej przez Editions Spotkania w Paryżu w 1988 roku.

W innym miejscu tego tekstu Krzysztof A. Jeżewski rysuje antynomiczny „(...) portret Piłsudskiego, Polaka-Litwina, Sarmaty-Europejczyka, romantyka-pozytywisty, idealisty-realisty, szlachcica-robotnika, rewolucjonisty-tradycjonalisty, patrioty-antynacjonalisty, prekursora zjednoczonej Europy, poety-polityka, człowieka wielkiej kultury, wyrafinowanych manier i srogiego, rubasznego weredyka, ascety o niezwykłym uroku osobistym, serdeczności, dobroci i poczuciu humoru, konspiratora, bojowca, żołnierza i kandydata do Pokojowej Nagrody Nobla”.

A w przypisie, wskazując tę dwoistość charakteru Marszałka, dodaje niezwykłą informację, dotyczącą kształtu

jego rąk. Jak pisała w swoich *Wspomnieniach* Aleksandra Piłsudska: „Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń – wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że – zdawało się – mógłby w niej łamać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu”. A Bruno Szulc zastanawiał się, jak powstaje legenda o wielkim człowieku (*Powstają legendy* – tekst ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” 1935, nr 22):

„Napoleon wchodził cały w swój czyn, przeistaczał się weń, znikał w swym czynie. (...) Ale ten Wielki był większy od swych czynów. Nie mieścił się w żadnym z nich. Pozostawał poza nimi ogromny i nieodgadniony. Nie zużywał do cna swych rezerw. Jak gdyby oszczędzał się dla czegoś większego. Jego siła, jądro jego istoty pozostało nieużyte. Położył się nim na Polsce jak chmura i trwa. Jego rola dziejowa dopiero się zaczyna. Napoleon był cały obecnością i chwilą, jak świetny fajerwerk, mający tylko jedno przeznaczenie: wyeksplodować się do końca. Dla Tamtego czyn nie był ostateczną rzeczą. Z niechęcią, ciężką i nieskorą ręką wypuszczał je spod płaszcza, gdy już inaczej nie można było: czynny egzemplaryczny. Siła moralna, która trwała za czynem, była dlań ważniejsza. Ciął ją w narodzie. Gruntował kapitał żelaznej mocy. Naprzód w sobie. Od tego rósł na oczach wszystkich, brał w siebie wielkość. Lokował ją w sobie jako w najpewniejszym miejscu. Budował posąg. W końcu, gdy dopełnił swej wielkości, odszedł pewnego dnia niepostrzeżenie, bez słowa, jak gdyby to nie było ważne, zostawiając ją zamiast siebie: wielkość noszącą już na zawsze jego rysy. Napoleon reprezentował tylko siebie. Ubrał się w historię



jak w płaszcz królewski, zrobił z niej tren wspaniały dla swojej kariery. Jednym z momentów jego siły było to, że był bez tradycji, nieobciążony przeszłością. Tamten wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości. Był ciężki mazeniami wieszczów, mglisty rojeniami poetów, obciążony męczeństwem pokoleń. Był cały dalszym ciągiem. Ciągnął za sobą przeszłość jak płaszcz ogromny na całą Polskę. Jego twarz była może za życia twarzą indywidualnego człowieka. Zapewne ci, którzy byli w pobliżu niego, znali Jego uśmiech i zachmurzenie, błysk chwili na jego twarzy. Nam z daleka coraz bardziej gubią się indywidualne rysy (...) Umierając, wchodząc w wieczność, marzy ta twarz wspomnieniami, wędruje przez szereg twarzy, coraz bledsza, przestronniejsza i promienniejsza. Aż w końcu z nawarstwień tych twarzy układa się na niej i zastyga w maskę ostateczną oblicze Polski – już na zawsze”.

* * *

*Nam nie trzeba historii, ale mitologii.
Nam Wódz po to potrzebny, aby był legendą.
Gdy go wiersze owiną i piosnki oprzędą,
Będzie nas wiódł na wszystkie bezdroża i drogi,
Póki cud jest strategią, a pieśń jest komendą.*

*Nam, najgorszym ciężarem dni powszednie ciężą.
My zawsze swym hetmanom, na każdą wyprawę
Jedną ręką dajemy zwycięską buławę,
By drugą im odebrać ją – ledwie zwyciężą.
(...)*

Gdzież jest w historii Polski taka jedna chwila –

*Chwała, od której idą ognie, blaski, dreszcze
I krzyki i wiwaty – wciąż je słychać jeszcze –
Grają na złotych trąbkach natchnienia trębacze,
Oszalała ze szczęścia warszawska ulica
Kwiaty rzuca i krzyczy – śmieje się i płacze –*

*A on jedzie pośrodku krzyczących szpalerów,
A on jedzie na czele swoich szwoleżerów –
A wszystkie dzwony biją ze wszystkich kościołów –
Amarantem i bielą trzepoczą sztandary –*

A on mówić nie może. Mundur na nim szary

* * *

Nie zostawił po sobie żadnego dziedzica

*Lecz wy coście go znali, w podaniach przekażcie,
Ponad żal, ponad ciemność mogił i popiołów,
Ową chwilę – chorągiew wolności na maszcie.*

*Jeszcze wiernych poetów idzie za nim lament,
Oni jedni go zbawią od polskiej amnezji,*

*By mógł, wprawiony w wiersze jak ognisty diament
Pozostać tam, gdzie jego miejsce jest – w Poezji.*

Marian Hemar, *Strofy trudne* (fragmenty), między 1962 a 1967 r.

Ową dwoistość charakteru Piłsudskiego, o której pisał Krzysztof A. Jeżewski, odmalowuje w jeszcze inny sposób poniższy wiersz:

*Lotny gołąb wyleciał z Zułowa,
opadł kędyś w sybirskich tajg głębie,
dusza rosła hartowna, stalowa,
serce jeno zostało gołębie.*

*Rozkaz Wodza grzmiał w boju z kul świstem,
czoło pełne zadumy i troski,
serce – kryształ, pogodne i czyste
dla kochanych żołnierzy ojcowskie.*

*I od ognia dziejowych wydarzeń
rozgorzało płomieniem gorącym,
zapatrzone w czyn śmielszy od marzeń
promieniało to serce jak słońce.*

*Zawsze pełne górnego zapatu
ogrzewało legunów szeregi
serce – czara z jasnego kryształu,
zawsze pełne Ojczyzny po brzegi.*

*Lecz umilkło, gdy nocą majową
Stwórca na nim dłoń swoją położył,
już w Czyn wielki wcieliło się słowo,
już spełniona ofiara; kraj ożył.*

*I ucichło jak gołąb strudzony
i przy łkania żalonym odgłosie
do stóp Matki zaniósł je dzwony,
Serce – Słońce spoczęło na Rossie.*

Wanda Malicka, *Serce Wodza*, 1936

„Ludzie tacy jak Józef Piłsudski nie przychodzą na świat po to, aby zaświecić jak meteor w nocy i zostawić po sobie mrok. Dani są narodom jako wieczne światło, jako drogowskaz, jako księga mądrości i właśnie za grobem są ich największe zwycięstwa.

Nauka, przykład Józefa Piłsudskiego stawać się nam będzie coraz bardziej religią, taką samą, jaką była walka o wolność dla naszych ojców i dziadów, będą one przenikać coraz głębiej w naród jako ideał szlachetnej siły, rozumnej dumy, dobrowolnego ładu, nieustannego tworzenia i walki, i będą z tego narodu czynić coraz potężniejszą, rozumniejszą, bardziej świadomą jedność”.

Jan Lechoń – * * * („Gazeta Polska”, 17 maja 1935 r.) ■

„Nie masz tu nic trwałego poza tęsknotą za trwałością” (Edward Stachura)

Zanim nadejdzie kres

Paweł Borkowski

Człowiek w swojej przemyślności wynalazł mniej lub bardziej skuteczne lekarstwa na wiele chorób i bolączek swojego życia. Jeden tylko niszczycielski zarazek wciąż leży poza zasięgiem profilaktycznych i terapeutycznych zabiegów ludzkich: bezpowrotnie przemijający czas.

Od dziecka do filozofa

Upływ czasu zaczynamy na dobre uświadamiać sobie i odczuwać dopiero po osiągnięciu pewnego wieku. Niemowlę i całkiem małe dziecko w zasadzie nie ma wykształconej zdolności do identyfikowania tego istotnego parametru świata. Oczywiście żyje w czasie i podlega wszystkim jego rygorom, takim jak tempo rozwoju psychiczno-somatycznego, dobowy rytm snu i czuwania, jednakże nie dostrzega tego faktu bądź traktuje go z obojętnością. Nie potrafi też zrozumieć określeń kwantyfikujących czas: słowa osób dorosłych o tym, że coś wydarzy się „w ciągu pięciu minut”, „w następny wtorek” lub „za rok”, dla kilkuletniego dziecka znaczą to samo, czyli właściwie nie znaczą nic. Czas zatem niejako omija małą istotę ludzką, nie przenikając do jej wnętrza – tak jak nurt rzeki unosi bezwładnie zanurzony w niej przedmiot, ale w niego nie wsiąka. Dopiero po kilku latach od swoich narodzin zaczynamy nabierać umiejętności postrzegania i mierzenia czasu. Można zatem powiedzieć, że sama percepcja czasu u człowieka przychodzi i wyostrza się z wiekiem. Bywa, że nabiera ona charakteru refleksji filozoficznej, i to bardzo wyrafinowanej. Dość przypomnieć, iż nad fenomenem czasu zastanawiali się tak wybitni myśliciele zachodniego kręgu cywilizacyjnego, jak Arystoteles, św. Augustyn z Hippony, św. Tomasz z Akwinu, Emanuel Kant czy Artur Schopenhauer.

Specyfika czasu

Ogólnie czas jest pewną daną życia człowieka, taką jak jego środowisko przyrodnicze, rodzinne i społeczne, zdrowie, inteligencja, stan posiadania, wrodzone i nabyte umiejętności. Ale czy dokładnie taką samą? Po krótkim namyśle stwierdzamy, że każdym z tamtych dóbr możemy – albo samodzielnie, albo z cudzą pomocą – mniej lub bardziej swobodnie dysponować,

bytkiem na starym miejscu albo przenieść się w inne strony itp. Wszystkie owe dobra-wartości stanowią plastyczną masę, która poddaje się naszemu modelowaniu. Jedynie czas pozostaje tym czynnikiem, którego w najmniejszym nawet zakresie nie potrafimy poddać swojej woli i władzy, tak przemożnej w wielu innych przypadkach. Możemy biernie obserwować, jak czas ucieka, precyzyjnie



czyli zmieniać je pod względem ilości, jakości, przynależności itd. Możemy więc rozdać swój majątek ubogim, do czego wzywa nas Ewangelia (zob. Mt 19, 16-26; Łk 12, 33-34), albo ulec pokusie tezauryzacji, przed którą Ewangelia nas przestrzega (zob. Mt 6, 19-21; Łk 12, 13-21); możemy zrujnować bądź podreperować swoje zdrowie, nauczyć się jakiegoś języka albo zaniechać używania dotychczas znanego, pozostać wraz ze swoim do-

czy tylko z grubsza rejestrować jego upływ, przyporządkowywać różne stany i wydarzenia do poszczególnych dat i chwil (jak powiedzieliby fizycy i matematycy, oznaczać je na osi czasu). I w zasadzie to wszystko. Kiedy wykonujemy takie świadome czynności, wtedy nasza sytuacja zasadniczo się zmienia. Nie przypominamy już martwego przedmiotu niesionego przez wodę, ale stajemy się podobni do czujnego zwierzęcia uczonego

kry, którą potężna i niepowstrzymana rzeka czasu unosi w nieznaną dal: zwierzę bacznie obserwuje uciekające brzegi, lecz nie umie zatrzymać ani kry, ani biegu rzeki, żeby przedostać się na stały ląd.

Pod biczem tyrana

Dlaczego więc mówimy, że mamy czas albo go nie mamy, że straciliśmy albo zyskaliśmy dużo czasu – zupełnie tak, jak gdyby był on czymś w rodzaju parasola lub zegarka, który możemy nabyć bądź utracić, albo czymś takim jak pieniądze, których nam ubywa i przybywa? Nie możemy przecież czasu sobie przywłaszczyć ani zaoszczędzić i odłożyć na później (gdyż to zakładałoby, że w ogóle będzie jakieś „później”, czyli że nadal będzie czas). Tego typu określenia wydają się zatem nieuzasadnione.

Wydaje się, że jest przeciwnie: właśnie czas bierze nas w swoje posiadanie, my zaś stajemy się nie jego panami i właścicielami, lecz poddanymi, a raczej niewolnikami. Niewolnik bowiem to ten, komu nie dano wykonywać jego woli; wobec czasu zaś nasza wola pozostaje bierna, złamana, przymuszona. Z charakterystyczną dla siebie dosadną obrazowością wyraził to Schopenhauer, twierdząc w Suplemencie do nauki o cierpieniu świata, że „czas nas stale nagli, nie pozwala nam odsapnąć i kryje się za każdym, niczym nadzorca z biczem”.

Drogi ucieczki

Ludzie chwytają się różnych sposobów, aby osłonić się przed uderzeniami owego bezlitosnego strażnika. Karl Jaspers we Wprowadzeniu do filozofii opisuje naiwną metodę spontanicznie wymyśloną przez dziecko: „(...) dziewczynka, idąc z wizytą, wspina się po schodach. Uprzysłowi sobie, że wszystko nieustannie się zmienia, wpływa i mija, jak gdyby nigdy nie istniało. «Ale przecież musi być coś, co zostaje... Zapamiętam sobie, że teraz wchodzę po schodach do cioci». Zdumienie i przestrasz w obliczu uniwersalnego przemijania i znikania podsuwają ten bezradny wybieg”.

W istocie ten prosty fortel stosują wszyscy, również dorośli. Utrwalanie wspomnień, ich przywoływanie i komunikowanie bliźnim (w mowie, w korespondencji, na fotografiach) to jeden ze sposobów walki człowieka z odwiecznym wrogiem – przemijającym czasem. Drugą metodą jest powtarzanie pewnych czynności, regularne powracanie do takich samych przeżyć i doświadczeń. Tłumaczymy sobie: „Wprawdzie to nasze spotkanie dobiega już końca, ale przecież za tydzień umówimy się znowu, a potem jeszcze raz”. Wreszcie pozostaje sposób najbardziej prymitywny i dlatego najczęściej stosowany, mianowicie zagłuszanie poczucia czasu bezustanną, intensywną pracą i rozrywką (taką postawę krytykowali różni filozofowie, wśród nich Arystoteles i Pascal). Wtedy zapominamy o upływającym czasie, a pod wieczór mamy nieodparte wrażenie, że nic się nie wydarzyło i tkwimy w tym samym położeniu, w którym zastał nas poranek. Inaczej natomiast radził Jean Tarrou, jeden z bohaterów powieści Dżuma Alberta Camusa: „Pytanie: co robić, by nie tracić czasu? Odpowiedź: doświadczać go w całej jego rozciągłości. Środki: spędzać dni w przedpokoju u dentysty na niewygodnym krześle; przesiadywać na balkonie w niedzielne popołudnie; słuchać wykładu w języku, którego się nie rozumie; wybierać najdłuższe i najmniej wygodne marszruty kolejowe i jechać oczywiście na stojąco; stać w kolejce do okienka, gdzie sprzedają bilety do teatru, i nie wykupić swego biletu itd., itd.”.

Niezawodny przyjaciel

Spójrzmy na kwestię powszechnego przemijania z odmiennej perspektywy. Każde z dóbr, które posiadamy: czy to zdrowie, czy to majątek, czy wreszcie talenty lub znajomości, możemy łatwo utracić częściowo bądź całkowicie, i to zupełnie bez własnej winy. Wystarczy do tego niewiele: choroba, jakiś nagły incydent, niekorzystny zbieg okoliczności, niechęć lub zawistna intryga bliźniego. Natomiast czas zawsze pozostaje do naszej dyspozycji. Bez względu na to,

w jakim stanie i miejscu się znajdujemy, dany nam czas możemy tak lub inaczej wykorzystać. W domu czy w pracy, na szpitalnym łóżu czy w więziennej celi, w ubóstwie bądź zamożności, w poniżeniu albo sławie – to my decydujemy o tym, na co przeznaczymy nadchodzącą chwilę, oczywiście w pewnych granicach, mniej lub bardziej rozciągniętych. Strumienia czasu wprawdzie zatrzymać nie umiemy, lecz możemy sprawić, aby płynął nadaremnie albo obracał należące do nas młyny.

Dlatego trzeba stwierdzić, że czas zawsze stoi po naszej stronie: on jeden dochowuje nam wierności, choćby porzuciły nas wszelkie inne dobra tego świata. Z tego punktu widzenia czas nie jest dokuczliwym nadzorcą, ale najbardziej lojalnym druhem. Został nam bowiem prawdziwie dany, natomiast wszelkie inne dobra tylko otrzymaliśmy w dzierżawę lub zarząd. Gdy nasz czas dobiega kresu, razem z nim kończy się wszystko; ale czas mamy niezależnie od tego, czy posiadamy cokolwiek innego.

U kresu czasów

Niektórzy powiadają, że w tak zwanym życiu przyszłym, czyli w rzeczywistości eschatologicznej, będzie na odwrót. Tam czas ziemski zniknie, ponieważ zapanuje jedno, niezmienne „teraz”. „Koniec czasów” okaże się więc w sensie ścisłym również „końcem czasu”. Na stałe zaś pojawią się w jakiejś formie wszystkie inne dobra, odnowione i przemienione, które w doczesności umykały nam za sprawą czasu. Chyba w takim duchu można zinterpretować zapowiedź wygłoszoną przez Jezusa do grona najbliższych uczniów podczas Ostatniej Wieczerzy: „Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami, nowy, w królestwie Ojca mego” (Mt 26, 29). Nawiązując do tego fragmentu Biblii, pewien pobożny mnich wyraził nawet nadzieję, że w świecie eschatologicznym odnajdzie starą, wierną miotłę, którą za swojego ziemskiego życia odkurzał klasztorne progi i posadzki. Ale to zostawmy już jemu. ■

„Nie było drugiego takiego rodu na Litwie i w Polsce” (Andrius Kubilius, premier Litwy)

Prochy Radziwiłłów powróciły do Dubinek

Jarosław Kossakowski

We wschodniej części Litwy, w rejonie Malaty, na półwyspie Jeziora Dubińskiego jeszcze w połowie XIX wieku wznosiły się malownicze mury zamku książąt Radziwiłłów. Znakomity rysownik i archiwista reliktywów polskiej historii na kresach wschodnich Napoleon Orda (1807-1883), szkicując tamten pejzaż, sytuował zamek jako położony w odległości 7 mil od Wilna. Dziś mówi się o 50 kilometrach, jednak nie ma tam



Mikołaj Radziwiłł „Rudy”

już śladów wiekowych murów. Ruiny zamku zostały rozebrane w końcu XIX wieku, do dzisiaj zachowały się tylko resztki wałów ziemnych oraz zawalone piwnice dawnej warowni.

Zamkowe dzieje

Drewniany zamek w Dubinkach istniał na wyspie jeziora Dubinki (obecny półwysp był niegdyś wyspą otoczoną wokół wodą) już co najmniej od XIV wieku. Kroniki wspominają o toczonych tu zaciętych bojach pomiędzy Litwinami a Kawalerami Mieczowymi w połowie tego wieku. Później książę Witold wzniósł w tym miejscu zamek wielkich książąt litewskich. W połowie XV wieku odwiedzał go Kazimierz Jagiellończyk, co też odnotowały kroniki. Dobra dubinieckie w XVI wieku przeszły w ręce Radziwiłłów, którzy wybudowali tu murowany zamek, wielokrotnie później przebudowywany. Właścicielem rozległych włości Dubinki oraz leżących bardziej na północ Birż został Jerzy Radziwiłł (1490–1541) słynny wielki hetman litewski, protoplasta jednej z głównych gałęzi Radziwiłłów, znanej jako linia na Birżach i Dubinkach. Dobra te po nim

odziedziczył jego syn Mikołaj Radziwiłł, zwany „Rudym”, starszy brat Barbary Radziwiłłówny, wdowy po Stanisławie Gasztołdzie i słynnej żony króla Zygmunta Augusta, która urodziła się i mieszkała przez jakiś czas w zamku w Dubinkach.

Mikołaj Radziwiłł „Rudy” (1512–1584), wojewoda wileński, kanclerz i wielki hetman litewski wraz ze swoim

stryjecznym bratem Mikołajem Radziwiłłem „Czarnym” należeli do najbardziej wpływowych osobistości Polski czasu ostatniego Jagiellona. Obydwaj byli utalentowanymi wodzami i obydwaj odznaczyli się w przewlekłych wojnach z Moskwą. Około 1550 roku Mikołaj „Rudy” przeszedł na kalwi-



Mikołaj Radziwiłł „Czarny”

nizm i stał się hojnym fundatorem na rzecz Kościoła kalwińskiego. Jego stryjeczny brat Mikołaj „Czarny” w czasie jednej z dyplomatycznych misji, które zlecał mu często król Zygmunt August, uzyskał w 1547 roku od cesarza Karola V dziedziczny tytuł księcia na Birżach i Dubinkach, dla siebie oraz dla Mikołaja „Rudego”.

Właścicielami Birż i Dubinek byli później znani z *Potopu* Sienkiewicza Janusz Radziwiłł i jego stryjeczny brat



koniuszy litewski książę Bogusław. Ostatnim z Radziwiłłów posiadaczem zamku w Dubinkach był bohater wojen napoleońskich Dominik Radziwiłł, który w 1808 roku sprzedał włości Michałowi hr. Tyszkiewiczowi. W rękach tej rodziny dobra dubinickie pozostały do wybuchu I wojny światowej. W okresie międzywojennym majątek został upaństwowiony przez rząd niepodległej Litwy.

Tajemnice lochów w Dubinkach

W latach 2004–2005 w zawałonych piwnicach zamku w Dubinkach były prowadzone rutynowe prace archeologiczne. W pewnym momencie uczeni, przeszukujący miejsce po dawnym kościele kalwińskim na wzgórzu zamkowym, natrafili na prostą skrzynię zawierającą ludzkie prochy. Przewieziono je do Wilna, gdzie poddane zostały historycznym i antropologicznym badaniom (m.in. DNA). Po paroletnich ekspertyzach okazało się, że w skrzyni złożono szczątki stryjecznych braci Mikołaja „Rudego” i Mikołaja „Czarnego” Radziwiłłów oraz sześciu ich krewnych. Uczeni litewscy są przekonani, iż w czasie jednego z licznych moskiewskich najazdów na zamek w Dubinkach

zostały rozbite marmurowe sarkofagi, a prochy przełożył do zwykłej skrzyni sługa, który obawiał się jeszcze gorszej profanacji zwłok.

– Rząd Litwy postanowił, że uroczysty pogrzeb szczątków naszych przodków, złożonych tymczasowo w wileńskim pałacu Radziwiłłów, będzie jednym z punktów obchodów Tysiąclecia Litwy – powiedział zaproszony na pogrzebową ceremonię do Wilna Maciej Radziwiłł (ur. 1961).

Na uroczystości Litwa zaprosiła dwóch reprezentantów rodziny Radziwiłłów, Macieja i jego kuzyna Mikołaja (ur. 1958).

– Dziś na Litwie nie mieszka już żaden przedstawiciel naszej rodziny. Żaden nie przetrwałby komunizmu. Większość z nas, około 40 osób, mieszka obecnie w Polsce – dodał Maciej Radziwiłł.

W sobotę 5 września kompania reprezentacyjna wojska litewskiego stała na warcie przy wystawionym sarkofagu w wileńskim pałacu Radziwiłłów, a przemówienie podczas uroczystości pogrzebowych wygłosił premier Litwy Andrius Kubilius. Ranga, jaką państwo litewskie nadało pochówkowi prochów radziwiłłowskich w Dubinkach, była niecodzienna. Premier Andrius Kubi-

lius podkreślił znaczenie Radziwiłłów, mówiąc: „Nie było drugiego takiego rodu na Litwie i w Polsce”.

W Wilnie Mikołaj i Maciej Radziwiłłowie spotkali się ze znanym litewskim historykiem prof. Alfredasem Bumblauskasem, który twierdzi, że na Litwie od momentu wejścia tego kraju do NATO i Unii Europejskiej akcentuje się spuściznę wspólną z Polską tradycją historyczną. Jednak Radziwiłłowie dostrzegli również pewną rezerwę, z jaką Litwini podchodzą do przedstawicieli znaczących rodów Wielkiego Księstwa mieszkających w Polsce, a nie na przykład w Stanach Zjednoczonych czy Europie Zachodniej. Wydaje się to wynikać z obawy, że mieszkający w niezamożnej Polsce arystokraci mogą zadawać pytania o kwestie dla dzisiejszej Litwy kłopotliwe. Zaskoczeniem dla świadków uroczystego pogrzebu prochów radziwiłłowskich był brak wśród uczestniczącego w ceremonii korpusu dyplomatycznego, reprezentantów rządu Polski. Goście Litwy zwiedzili później niedawno zrekonstruowany, bezpośrednio przylegający do sławnej katedry wileńskiej pw. św. Stanisława biskupa i męczennika, pałac Wielkich Książąt Litewskich. ■

Pielgrzymka Benedykta XVI do Republiki Czeskiej, niósł wiernym i kapłanom nadzieję, a niewierzącym naukę o wspólnych wartościach

Podróż do serca Europy

Artur Stelmasiak

Benedykt XVI podczas pielgrzymki do naszych południowych sąsiadów przedstawił spójny, uniwersalny projekt – dla Czech, dla Kościoła, dla Europy, dla całego świata. Była wsparciem dla przeżywającego trudności kościoła w Czechach

WPradze Benedykta XVI witały tłumy. Powiewały watykańskie flagi, ludzie wymachiwali świętymi obrazami. – Viva papa! – skandowali wierni. Ale – jak odnotowały media – byli to głównie zagraniczni turyści. Podczas trzech dni Papież odwiedził Pragę, Brno i Stary Bolesławiec.

– Ta pielgrzymka jest wsparciem dla przeżywającego trudności Kościoła w Czechach – podkreślił kard. Miloslav Vlk, prymas Czech.

Jego zdaniem, wizyta Ojca Świętego jest dużą nobilitacją zarówno dla lokalnego Kościoła, jak i całej Republiki Czeskiej.

Brakuje wiernych, księży i pieniędzy

Republika Czeska liczy 10,2 mln mieszkańców. Choć historycznie jest państwem na wskroś chrześcijańskim, to jednak obecna rzeczywistość religijna pozostawia wiele do życzenia.

– Gdy kilka lat temu dowiedziałem się, że będę pracował duszpastersko w Czechach, usłyszałem od kolegów ze Słowacji: tam nie ma już po co jechać – wspomina ks. Wojciech Zubkowicz SAC, redaktor naczelny czeskiego czasopisma „Apostoł Bożego Miłosierdzia”.

O Czechach często się mówi, że są najbardziej ateistycznym krajem Europy, a nawet świata. Niestety, opinie te potwierdzają dane statystyczne i deklaracje składane podczas kolejnych spisów powszechnych. Aż 59 proc. społeczeństwa Republiki Czeskiej deklaruje bezwyznaniowość, a 49 proc. z nich uważa się za ateistów. Jedynie 31 proc. deklaruje, że

wierzy w Boga, w tym największą grupę stanowią katolicy (ok. 27 proc.) i następnie husycy protestanci (ok. 4 proc).

Do trudnych warunków duszpasterskich w Czechach dochodzi jeszcze bardzo napięta relacja z państwem. Odpowiedzialny za rozmowy z czeskim rządem prymas kard. Miloslav Vlk nie kryje rozczarowania złą sytuacją, która ciągnie się od czasów aksamitnej rewolucji. Republika Czeska jeszcze nie ratyfikowała konkordatu, a diecezje wciąż czekają na odzyskanie zagrabionych przez komunistów własności.

– Nie zdołałem osiągnąć prawie niczego w wymiarze kościelnym i politycznym. Dlatego też 20 lat mojej służby biskupiej uważam za porażkę – podkreślił w wywiadzie telewizyjnym kard. Vlk.

Najbardziej spektakularnym przykładem napiętych relacji jest sprawa zwrotu praskiej katedry św. Wita. Obecnie bowiem arcybiskup Pragi jest gościem w swojej własnej katedrze, która w dalszym ciągu należy do państwa.

Czy pielgrzymka obudzi czeską wiarę?

Wielu komentatorów zarówno przed pielgrzymką, jak i po niej zastanawiało się, co powie Benedykt XVI i czy wzmocni się czeska wiara.

– Ten Kościół wciąż jeszcze żyje w cieniu swojej przeszłości, brakuje mu dynamizmu i odwagi, a przecież ma powody do dumy i jest w nim dużo fermentu, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Mam nadzieję, że ta pielgrzymka doda Kościołowi trochę wigoru – mówił w wywiadzie dla Radia Watykańskiego abp Diego

Causero, nuncjusz apostolski w Republice Czeskiej.

Mimo wielkiego sceptycyzmu i obaw na wszystkich spotkaniach z Papieżem przybyło blisko 200 tys. wiernych. A Msza św. w morawskim Brnie zgromadzała ok. 150 tys. wiernych. Ta papieska Eucharystia była największym zgromadzeniem religijnym od 1993 roku.

Redaktor naczelny „L'Osservatore Romano” porównał np. wizytę Papieża na Uniwersytecie Karola do wydarzenia, które miało miejsce we Włoszech. Z uznaniem pisał o przyjęciu Benedykta XVI na tej praskiej uczelni, gdzie trzy czwarte wykładowców i słuchaczy deklaruje się jako agnostycy czy wręcz ateści. Mimo tego zwierzchnikowi Kościoła zgotowano gorące przyjęcie. Było to coś diametralnie innego od „epizodu nietolerancji, jaki zmusił Papieża do rezygnacji z wizyty na rzymskim Uniwersytecie la Sapienza” – zauważył Giovanni Maria Vian.

Czy takie ciepłe i tłumne przyjęcie Papieża przez Czechów może zapowiadać jakiś przełom religijny? Duszpasterze i biskupi w odpowiedzi nie są zbytnimi optymistami.

– Zobaczmy, na ile uda się myśli i otuchę, którą przyniósł Benedykt XVI, wcielić w konkretne życie wspólnot parafialnych. To właśnie od nich i każdego z księży zależy, żeby nie było to tylko piękne wspomnienie ważnego wydarzenia, ale by rzeczywistość doszła do realizacji tego, co powiedział Ojciec Święty. Jednak nie sądzę, aby tę pielgrzymkę można było nazwać nową wiosną Kościoła w Republice Czeskiej – uważa bp Václav Malý, biskup pomocniczy archidiecezji praskiej i przewodniczący komitetu organizacyjnego pielgrzymkę.

Filozoficzna dyskusja

Podczas wielu przemówień Papież stopniowo swoje wystąpienia. Doskona-

le bowiem wiedział, do kogo mówi. Nie odwoływał się zbyt często do wiary. Mówił raczej o uniwersalnych wartościach, które wspólne są zarówno dla chrześcijan, jak i dla niewierzących. Jego nauczanie odwoływało się w dużej mierze do treści filozoficzno-egzystencjalnych. W ten sposób Papież starał się pobudzić Czechów do rozmyślenia nad sensem i celem życia.

– Jan Paweł II był Papieżem, który potrafił przemawiać do mas, natomiast Benedykt XVI to uniwersytecki profesor, który swoje przesłanie adresuje szczególnie do intelektualistów – uważa ks. Tomáš Halík, praski teolog i duszpasterz akademicki. Na przykład w przemówieniu do polityków Papież nieprzypadkowo ani razu nie sięgnął do Biblii. Natomiast odwoływał się do Arystotelesa, który nauczał, że dobro jest tym, do czego dążą wszystkie rzeczy, a choć wartościowe jest osiągnięcie celu jedynie dla jednego człowieka, to jednak lepsze i bardziej boskie jest osiągnięcie go dla narodu czy też państwa.

Papieska pielgrzymka nie była więc twardą apologią chrześcijaństwa, a tym bardziej wezwaniem do nawrócenia. Papieżowi raczej chodziło o uświadomienie, że chrześcijaństwo i jego dorobek służy każdemu, a Kościół jest ważnym strażnikiem wartości piękna, dobra, prawdy i wolności. Papież tłumaczył Czechom i całej Europie sens istnienia chrześcijaństwa, uświadamiał, że na nim wyrosła i z niego nieustannie czerpie.

Leżący Kościół też jest piękny

Kościół w Republice Czeskiej nie jest jednorodny. Najbardziej wierzące są południowe i środkowe Morawy, a bastionem laickości są duże miasta oraz zachodnia część państwa. Religijność w niektórych częściach Moraw nie różni się zbytnio od tej w polskim Kościele. Jednak to jest tylko niewielka część całego kraju, bo na zachodzie są parafie, gdzie praktykuje tylko 2 proc. wiernych. W efekcie zachodnie diecezje nie są w stanie utrzymać świątyń ani księży, ani potrzebnej administracji.

Niektórzy proboszczowie muszą dbać jednocześnie o duszpasterstwo i niezbędne remonty w ponad dziesięciu kościo-

łach i kaplicach. W wielu miejscach nie są nawet odprawiane Msze św. w niedzielę.

– Tu nikogo nie dziwi widok pięciu osób na Mszy św., która odprawiana jest tylko raz w miesiącu – mówi ks. Zubkovicz.

Morawskie diecezje, dzięki wsparciu wiernych, mogą utrzymać się na skromnym poziomie, ale na zachodzie kraju sytuacja jest dramatyczna. Diecezje Pilzno i Litomierzycy wciąż funkcjonują na skraju zapaści finansowej.



Ta trudna sytuacja finansowa Kościoła i chroniczny niedobór księży jest pokłosiem 40 lat komunistycznych rządów, które skutecznie ograniczały limit przyjęć do seminarium. W efekcie Kościół w Czechach stracił blisko 35 proc. wszystkich kapłanów, a ci, którzy pozostali, byli już starszami. Tuż po odzyskaniu niepodległości w 1993 roku średnia wieku przeciętnego kapłana wynosiła aż 68 lat.

Dla tych, którzy wybrali powołanie, kapłaństwo jest bardzo trudne. Z jednej strony księży jest za mało, a z drugiej czują się niepotrzebni. Dla niektórych jest to tak bardzo deprymujące, że przeżywają prawdziwy kryzys. Dlatego też na papieskiej trasie nie mogło zabraknąć spotkań z księżmi, zakonnikami, seminarzystami i członkami ruchów. Wszyscy oni czekali na słowa otuchy.

Benedykt XVI podkreślił, że praca apostolska nie zawsze jest skuteczna w kategoriach wymiernych. Jak wskazał Papież, Kościół nie musi być masowy, odnoszący duszpasterskie sukcesy. Upokorzony, leżący na ziemi i sponiewierany, nadal jest Kościołem świętym i pięknym. Jednak musi stać na straży wartości.

Uniwersalny projekt dla Europy

Choć u naszych sąsiadów obserwujemy masowe odchodzenie od Kościoła, nie należy tego mylić z utratą wiary. Podobnie jak w wielu krajach Europy zanika tu katolicyzm ludowy. Nie ma już Czechów, którzy idą do kościoła, bo tego się od nich oczekuje czy wymaga. Przycho- dzą ludzie, którzy po prostu chcą być w Kościele. A obumieranie wiary tradycyjnej otwiera drogę do wiary refleksyjnej, pogłębionej.

– Benedykt XVI doskonale wyczuł to zjawisko. I dlatego nawoływał czeskich chrześcijan, by stali się taką twórczą mniejszością – uważa ks. Halík.

Zdaniem komentatorów z całego świata papieska pielgrzymka została przyjęta przez Czechów nadspodziewanie dobrze. Przede wszystkim miejscowi katolicy dostali, tak jak tego oczekiwali, impuls od papieża, by szanowali i walczyli o swoją wiarę. Problemu ateizmu nie załatwi Papież ani nikt inny w Czechach w jednej chwili, odbudowa tamtejszego Kościoła to proces trudny i długotrwały.

Jednak na papieską pielgrzymkę do Republiki Czeskiej trzeba spojrzeć o wiele szerzej. Nie była ona bowiem skierowana wyłącznie do czeskiego Kościoła. Orędzie, z którym przyjechał Papież, jest uniwersalne i ogólnoeuropejskie. To właśnie w Czechach tłumaczył całą Europie sens istnienia chrześcijaństwa, uświadamiał, że na nim wyrosła i z niego nieustannie czerpie.

W watykańskich komentarzach pojawiały się nawet opinie, że ta podróż Benedykta XVI była najważniejszą pielgrzymką od początku jego pontyfikatu. Była to podróż do serca Europy, gdzie Ojciec Święty przedstawił swój uniwersalny projekt – dla Czech, Kościoła, Europy i świata. ■

Dialog między Kościołem i światem oraz otwarcie na współczesnego człowieka to podstawowe idee, jakie przyświecały obradom wyjątkowego Soboru Watykańskiego II

Inspiracja dla świata współczesnego

Katarzyna Kakiet

Przeszło czterdzieści siedem lat temu, 11 października 1962 roku papież Jan XXIII uroczystie zainaugurował pierwszą sesję Soboru Watykańskiego II. W bulli *Humanae salutis* stwierdził konieczność odnowy Kościoła, zmierzającej do tego, by „uczynić Kościół zdolniejszym do rozwiązywania współczesnych problemów”. Przez następane trzy lata zgromadzenie biskupów z całego świata wraz z przedstawicielami innych wyznań pracowało nad określeniem roli Kościoła w XX wieku oraz przygotowaniem jego członków na problemy, jakie niesie teraźniejszość.

Owocem czterech sesji soborowych były przyjęte w czasie zgromadzenia dokumenty: konstytucje – o liturgii, Kościele, Objawieniu Bożym i Kościele w świecie współczesnym oraz dziewięć dekretów i trzy deklaracje.

Quo vadis Ecclesia?

Sobór Watykański II był soborem niezwykłym – zupełnie nowym pod względem zadań, jakie sobie wyznaczył. Nie był kontynuacją Soboru Watykańskiego I, choć dopełnił tematy przezeń rozpoczęte. Nie był soborem dogmatycznym, mającym wyjaśnić doktrynę (mimo że zawierał pewne elementy teologiczno-doktrynalne), lecz soborem praktyczno-duszpasterskim, antropocentrycznym, czyli w pełni skupionym na człowieku. Nie był też soborem przygotowywanym przez lata, lecz dziełem opartym na pewnej spontaniczności i optymizmie, wierze w to, że podjęcie przez Kościół dialogu ze światem, otwarcie się na człowieka współczesnego pozwoli wypracować nową nieporozumienia między tym, co sacrum, a tym, co profanum. Wówczas żyło się z nadzieją, że owo zgromadzenie zdoła zatrzymać rozpoczęty proces relatywizacji zasad moralnych i oddalania się ludzi od religii, jako – jak twierdzono – nieaktualnej w swojej wymowie, oraz przełamać nieufność do hierarchii kościelnej. Można również powiedzieć, że był to niejako sobór o Kościele, próbujący odpowiedzieć

na pytanie „Quo vadis Ecclesia?”. W tym kontekście bardzo ciekawa jest wypowiedź Stefana Swieżawskiego, nieżyjącego profesora historii filozofii: „Żeby móc dobrze prowadzić działania duszpasterskie, trzeba wiedzieć, czym jest Kościół sam w sobie i czym jest dla świata” i gdzie indziej: „II Sobór Watykański był próbą określenia tożsamości Kościoła. Kościół chciał się odnaleźć w kulturowym wirze, jaki przyniosły wieki nowożytne”.

Ku współczesnemu światu

Jan Paweł II Sobór Watykański II nazwał „soborem Ludu Bożego, soborem powołania chrześcijańskiego, soborem kolegalności, ekumenizmu i apostołstwa, soborem świeckich, soborem obecności Kościoła w świecie”. Było to zgromadzenie reformujące Kościół, poszukujące związków wewnętrznych z tym, co na zewnątrz, zawierało w sobie „program gruntownej odnowy życia religijnego, wyznaczony zasadami: *aggiornamento* (przystosowana odnowa) oraz *approfondimento* (pogłębienie)”. Jak pisał ks. Stanisław Nagy: „Genezę Soboru Watykańskiego II stanowiła płynąca z dobroci i życzliwości wszystkich ludzi chęć ukazania nauki Ewangelii, widzianej w perspektywie biskupów całego świata, nie tyle w jej teoretycznej złożoności doktrynalnej, ile w zrozumiałej dla współczesnego człowieka szacie językowej, bez potępień, urażania i piętnowania”. Owa chęć przerodziła się w stworzenie

nowej koncepcji posoborowego modelu Kościoła, opartego na trzech filarach: wspólnotowości (wyrażającej się w zerwaniu z przekonaniem, że Kościół tworzą jedynie hierarchowie kościelni, a zastąpieniem go teorią mówiącą o „Ludzie Bożym”), służebności (określającej pewną misję Kościoła, dawanie świadectwa wiarą a nie sprawowaniem władzy) i otwartości (skierowanej ku człowiekowi i zmianom jakie niesie współczesność).

Obecnie, choć od zamknięcia ostatniej sesji soborowej przez Pawła VI minęło ponad czterdzieści cztery lata, zadania, które zostały wyznaczone przez to historyczne zgromadzenie biskupów całego świata, mogą być nadal dla współczesnego człowieka aktualną inspiracją, tematem przemyśleń, drogowskazem przy podejmowaniu decyzji. Kościół nigdy w swojej historii nie zmieniał się gwałtownie, na jego łonie nie dokonywano rewolucji. Kościół ewoluował, tworzył programy na lata. I choć Sobór Watykański II stał się impulsem dla wielu reform, i mimo że ogromną część tych reform zrealizowano, to trzeba pamiętać, że wiele z nich nadal czeka na pełniejsze wcielenie w życie.

Odpowiadając na pytanie o znaczenie Soboru Watykańskiego II dla nas, współcześnie, należy przede wszystkim podsumować dokonania tego zgromadzenia. Niezwykle przydane w tym względzie okaże się lektura *U podstaw odnowy. Studium realizacji Vaticanum II* – jeszcze wtedy kardynała Karola Wojtyły, tego samego autora – krótka wypowiedź „Co to znaczy realizować Sobór w moim życiu?” zawarta w *Tekstach poznańskich*, książka abp. Jerzego Stroby „Zadania wyznaczone przez Sobór Watykański II” oraz artykuł bp. J. Chrapka „Znaczenie Soboru dla Kościoła dziś”.

Kościół katolicki w czasie Soboru Watykańskiego II podjął próbę ustosunkowania się do trudnych tematów i pytań nękających współczesnych ludzi, żeby odpowiedzią na nie nakreślić swój obraz i sprecyzować misję. Poruszono m.in. kwestie szacunku dla osoby ludzkiej, godności i wartości życia ludzkiego, sprawy społeczne dotyczące pracy, życia gospodarczego, problemy Trzeciego Świata, ewangelizacji ubogich, wartość praw człowieka, zagadnienia wolności religijnej, relacji Kościoła z państwem; dokonano także próby rozliczenia się z przeszłością Kościoła i pewnymi niechlubnymi kartami z dziejów chrześcijaństwa. W wyjaśnianiu palących spraw „soborowa teologia rzadziej posługiwała się metafizyką,

Za sprawą Soboru Watykańskiego II Kościół zaakceptował naukę (głównie chodzi tu o nauki matematyczno-przyrodnicze) jako tą, która niesie człowiekowi wiele pozytywnych rozwiązań i pełni rolę służebną wobec ludzkości.

Kościół otworzył się na nieznaną mu kulturę i tradycje. Podjęto próbę zrozumienia tego, co inne, a także wykorzystania w swojej nauce pozytywnych elementów kultury i tradycji niezwiązanych z chrześcijaństwem. Poznanie wiązało się również z okazywaniem szacunku.

To samo tyczyło się innych religii. Rozpoczęto dialog nie tylko z wyznania-
mi na gruncie chrześcijaństwa tzw. braćmi odłączonymi w wierze, ale także z religiami niechrześcijańskimi, a nawet ateistami, którzy zostali zaproszeni do współpracy

ry, poczuciu solidarności społecznej – temat ważny szczególnie dla Polaków doby transformacji jako termin mający moc przemiany), a także temat człowiek a państwo (polityka stała się przedmiotem i podmiotem moralności, uzupełniono teorię św. Augustyna i św. Tomasza, głoszącą, że władza pochodzi od Boga o sformułowanie „za pośrednictwem społeczeństwa”, termin „wojny słusznej” zastąpiono terminem „koniecznej obrony”, nadzieję na utrzymanie pokoju widziano w zrównoważonym rozwoju gospodarczym, uznano wolność religijną i rozdział Kościoła od państwa w myśl Ewangelii św. Mateusza: „Oddajcie... Cesarzowi to, co należy do Cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22:21).

Podkreślono wspólnotowość Kościoła – model hierarchiczny zastąpiono koncepcją „Ludu Bożego” i „Mistycznego Ciała Chrystusa”. Prymat o nieomyślności papieża uzupełniono nauką o kolegialności biskupów, wprowadzając do Kościoła relację poziomą. Otwarto się na świeckich w Kościele, dzięki czemu tak silnie rozwinęły się wszelkie ruchy kościelne. Zreformowano liturgię, przybliżając wiernym Mszę św. przez wprowadzenie języków narodowych i zwracając celebującego księdza ku ludziom.

Kończąc rozważania na temat dokonania Soboru Watykańskiego II i jego inspiracji dla świata współczesnego, myślę, że warto wspomnieć o niezmiernie ważnym postulatcie wzbogacania wiary. Zasada ta, która zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II stała u podstaw realizacji *Vaticanum II*, dla nas wciąż pozostaje aktualna. Według papieża Polaka, wzbogacenie wiary było niczym innym jak „coraz pełniejszym uczestnictwem w prawdzie Bożej”. Jan Paweł II zachęcał do postawy świadectwa, czyli postawy wiary świadomej i społecznie dojrzałej, do postawy szczególnej odpowiedzialności za wszystkie dziedziny i wymiary życia, opartej na poszanowaniu wartości człowieka oraz solidarności z innymi ludźmi, oraz do postawy ekumenicznej wywodzącej się przede wszystkim z dialogu. Człowiek realizujący postanowienia Soboru Watykańskiego II to również człowiek urzeczywistniający siebie i realizujący się w świecie. ■



Sobór Watykański II przeszedł do historii jako sobór otwarcia na współczesny świat i człowieka | Fot. Archiwum

a częściej refleksję opierała na Piśmie Św., nauce Ojców Kościoła i myśli autorów współczesnych”.

Ojcowie soborowi osadzili życie społeczeństw w historii i podkreślili związek między uwarunkowaniami społeczno-ekonomicznymi oraz tzw. znakami czasów a decyzjami podejmowanymi przez człowieka. Innymi słowy uznano, że każda epoka stawia przed Kościołem nowe wyzwania, z którymi musi się zmierzyć, i czasem należy na nowo dokonać pewnych ocen.

dla dobra wspólnego. Kościół podczas II Soboru Watykańskiego uznał, że zbawienie jest możliwe poza łonem Kościoła katolickiego, jeśli się żyje się według zasad głoszonych przez Jezusa Chrystusa. To stwierdzenie stało się podstawą dla dialogu ekumenicznego.

„Sobór świeckich”

W nauce Kościoła rozwinęto temat człowieka w społeczeństwie (zagadnienia związane z godnością człowieka, z pracą i gospodarką, udziałem w dobrach kultu-

Vaticanum II, rozwijając szeroko rozumianą ideę dialogu, powierzył Kościołowi nową, gorliwie dziś realizowaną, misję ekumenizmu.

Posoborowy Kościół dialogu

Anna Walas

Sobór Watykański II zmienił oblicze Kościoła i jest to rzecz oczywista. Pozostaje pytanie, jak go zmienić. Które z soborowych postanowień najbardziej wpłynęły na odnowienie Kościoła? Wydaje się, że należałoby wskazać tu na wymiar dialogiczny jego działalności. Projekty ekumeniczne i dialogu międzyreligijnego już w trakcie Soboru napotykały na ostry sprzeciw części biskupów. Do dziś nie doczekały się akceptacji Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X, czyli lefebrystów, a i w samym Kościele spotykają się ze sceptycyzmem. Na ile zatem dialog jest dziś rozumiany zgodnie z intencjami soborowymi?

Warto przypomnieć sobie, jaki był cel Vaticanum II. Był przede wszystkim soborem duszpasterskim, pastoralnym, a nie dogmatycznym. Chciał przypominać, naświetlać to, co dla katolików istotne, tak aby nadać określony kształt ich życiu, myśleniu i postępowaniu. Dotychczas większość soborów formułowała odpowiedzi na problemy płynące z zewnątrz. Sobór Watykański II został zwołany, bo Kościół uznał, że trzeba powiedzieć ludziom, kim jest dla Kościoła Chrystus i jakie zadanie od Niego otrzymane niesie światu. Chciał powiedzieć to w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka. Celem Vaticanum II stało się *aggiornamento*, czyli „wydobycie na światło” życia, myśli i sposobu bycia Kościoła. Miał odpowiedzieć na szereg pytań stawianych sobie współcześnie przez ludzi, a tym samym stawianych Kościołowi. Oznaczało to, jak powiedział Jan XXIII, danie ludziom chleba, a nie kamieni. Pokazanie bogactwa Kościoła, czyli Chrystusa. Optymistyczna wizja Jana XXIII widoczna była u samych początków Soboru. W przemówieniu inauguracyjnym podczas oficjalnego otwarcia zgromadzenia papież mówił:

„W obecnej sytuacji społeczeństw są ludzie, którzy wokół siebie widzą tylko ruiny i klęski; mają oni zwyczaj mówić, że nasza epoka pogorszyła się wielce w stosunku do wieku poprzedniego. Ludzie zachowują się tak, jakby historia, która jest nauczycielką

życia, nie zdołała ich niczego nauczyć i jakby od czasów dawnych soborów wszystko było doskonale, zarówno w tym, co dotyczy samej doktryny chrześcijańskiej, obyczajów, jak i należnej Kościołowi wolności.

Wydaje się rzeczą konieczną, by wyrazić naszą całkowitą dezaprobatę wobec tych proroków nieszczęścia, którzy stale przepowiadają nadejście katastrof, tak jakby świat miał się ku końcowi. (...) Przede wszystkim jest rzeczą konieczną, aby Kościół nigdy nie odwrócił wzroku od świętego dziedzictwa prawdy, jakie otrzymał od swoich przodków. Potrzeba również jednak, by zwrócił się także ku czasom współczesnym, które stawiają go wobec nowych sytuacji, nowych sposobów życia i otwierają przed nim nowe drogi katolickiego apostołstwa.”

U podstaw realizacji soboru, jak pisał Wojtyła w książce *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, leży wzbogacenie treści wiary. Zarówno wzbogacenie zawarte w nauczaniu soborowym, jak i wzbogacenie całej egzystencji człowieka wierzącego w Kościele. Ojcowie soborowi stawiali sobie pytania, co to znaczy być wierzącym, katolikiem, członkiem Kościoła.

Sobór duszpasterski, jak wymyślił go Jan XXIII, sam nazwał siebie eklezjologicznym ze względu na ujęcie głównego swojego tematu „*Ecclesia ad intra – Ecclesia ad extra*”. Paweł VI znalazł duszpasterską właściwość tej formuły: świadomość

Kościola – dialog. Kościół posoborowy to Kościół chcący rozmawiać ze światem, to Kościół dialogu. Czy zatem rozumiemy dziś dialog w duchu Vaticanum II?

Dialog wzbogacający wiarę

Sobór Watykański II otworzył Kościół na świat współczesny, a wyrazem tego otwarcia stał się właśnie dialog. Pojęcie to, tak ważne dziś w nauczaniu katolickim, pojawiło się w wypowiedziach Kościoła w czasie Soboru, a szczególne znaczenie nadał mu Paweł VI w encyklice *Ecclesiam suam* wydanej w 1964 roku. By zrozumieć, czym jest owy dialog, warto przyjrzeć się, jak proponuje Wojtyła w przytaczanym już *U podstaw odnowy...* stosunkowi między dialogiem i wiarą.

Wiarę zgodnie z orientacją Soboru należy rozumieć w sposób egzystencjalny, czyli jako stan świadomości i postawę człowieka wierzącego. Wiara jest aktem i równocześnie usposobieniem (*habitus*), z którego wynikają poszczególne akty. Jest odpowiedzią na Boże Objawienie. Ma charakter osobowy. Stanowi dojrzały stosunek do prawdy. Sobór mówi, że jest „przyświadczeniem” to znaczy przekonaniami o prawdzie Objawienia. Wskazywałoby to, że zasadniczo nie jest szukaniem prawdy, jednak, jak ujmuje to Wojtyła, „równocześnie otwiera możliwość szukania na gruncie i w obrębie prawdy poznanej”, co jest drogą wzbogacenia wiary.

Dialog jako wymiana myśli, a tak wyjaśnia ten termin *Deklaracja o wolności religijnej*, może wzbogacić wiarę. Sobór uznał dialog za metodę wzbogacania wiary. Być wierzącym członkiem Kościoła to być przeświadczonym o prawdzie Objawienia i równocześnie zdolnym do dialogu. Fakt istnienia w świecie chrześcijan odłączonych od Kościoła, wyznawców religii pozachrześcijańskich oraz ludzi niewierzących w Boga



Podczas trwania Soboru, który dał silny impuls do dialogu międzyreligijnego, Paweł VI spotkał się z Atenagorasem I | Fot. Archivum

wskazuje, że dojrzała wiara powinna łączyć się z dialogiem. Istotna jest już gotowość podjęcia dialogu. Kiedyś, żeby utrzymać czystość wiary, stosowano metodę odcięcia. Sobór proponuje dialog, który jest dużo bliższy sytuacji człowieka wierzącego w świecie współczesnym jako wzbogacenie wiary. Jak czytamy w *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*: „Kościół katolicki (...) wzywa synów swoich, aby z roztropnością i miłością przez rozmowy i współpracę z wyznawcami innych religii, dając świadectwo wiary i życia chrześcijańskiego, uznawali, chronili i wspierali owe dobra duchowe i moralne, a także wartości społeczno-kulturalne, które u tamtych się znajdują”.

Oczywiście dialog jako powiązany z wiarą domaga się osobiście świadomej postawy religijnej. I nie chodzi tylko o znajomość prawd wiary, ale również, posługując się słowami Wojtyły, o „egzamin z miłości do człowieka, do ludzi odmiennych przekonań, podejmowany na gruncie wiary”.

Ekumenizm duchowy

Najbardziej wyraźnym przejawem dialogu Kościoła ze światem stał się eku-

menizm. Jednak na pierwszy plan należy tu wysunąć „ekumenizm duchowy”, czyli wewnętrzną przemianę. W *Dekrecie o ekumenizmie* czytamy: „To nawrócenie serca i świętość życia łącznie z publicznymi i prywatnymi modlitwami o jedność chrześcijan należy uznać za duszę całego ruchu ekumenicznego, a słusznie można ją zwać ekumenizmem duchowym”. To właśnie rozwój postawy ekumenicznej zgodnie z nauką Vaticanum II stanowi jeden z głównych wyznaczników odnowy Kościoła.

Na Vaticanum II po raz pierwszy w historii Kościoła z takim szacunkiem poruszano temat innych religii. Nie używano, jak dotychczas, określeń „heretycy” bądź „schizmatycy”, ale „odłączeni bracia”. Jednym z najaktywniejszych organów Soboru okazał się Sekretariat dla Jedności Chrześcijan powołany do istnienia w 1959 roku.

Sobór podkreślił, że w świecie, w którym różne religie stale się ze sobą spotykają, konieczne jest, by każdy chrześcijanin odnosił się z szacunkiem i otwartością do przedstawicieli innych wyznań. O religiach tradycyjnych, czyli o judeochrześcijaństwie

i islamie, napisano w *Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich*: „Od pradawnych czasów aż do naszej epoki znajdujemy u różnych narodów jakieś rozpoznanie owej tajemniczej mocy, która obecna jest w biegu spraw świata i wydarzeniach ludzkiego życia; nieraz nawet uznanie Najwyższego Bóstwa lub też Ojca. Rozpoznanie to i uznanie przenika ich życie głębokim zmysłem religijnym”. Kościół wezwał zatem wszystkich wiernych, by nie tylko uznali, ale i wspierali dobra duchowe i moralne znajdujące się w innych religiach.

Idąc za prośbą kardynała Augustina Bei, do schematu o ekumenizmie dołączono oddzielny rozdział o wolności religijnej (*Dignitatis humanae*) i rozdział o stosunku do Żydów jako wyznawców religii Starego Testamentu i do wyznawców innych religii (*Nostra aetate*). W zamierzeniu Soboru idea ekumenizmu miała odnosić się do odłączonych braci-chrześcijan. Jednak w trakcie obrad uległa ona rozszerzeniu na religie niechrześcijańskie, a nawet na ateistów. Kościół zwrócił uwagę, że ateizm jako zjawisko, które nie jest pierwotne, może mieć swoją przyczynę w postawie ludzi wierzących. Też katolicy ponoszą odpowiedzialność za ateizm. Często u jego genezy leży krytyczna reakcja przeciw religiom, która może pojawić się, gdy na skutek zaniedbań w wychowaniu religijnym, ze względu na fałszywe przedstawienie nauki wiary czy z powodu braków w życiu religijnym, moralnym i społecznym chrześcijan przesłonięte jest oblicze Boga i religii. Potrzebne są więc rozjaśnienia doktrynalne dotyczące samej natury przesłania chrześcijańskiego, jak i obecne na co dzień znaki, które pomogą odkryć obecność Boga.

Po soborowym otwarciu Kościoła na świat ekumenizm i dialog międzyreligijny stały się jednymi z jego podstawowych trosk. Trzeba jednak zawsze mieć na uwadze, że dialog prowadzony przez Kościół ze światem jest dialogiem zbawienia, wyrastającym z dojrzałej świadomości wspólnoty. Ma być nie tylko naukowy, teologiczny, światopoglądowy czy społeczny. Ma być autentycznym dialogiem zbawczym. ■

Dziś wzorzec światowej kultury znalazł się w kryzysie, ale mimo to kultura zachodnia pozostaje z gruntu biblijno-chrześcijańska

Zabłąkany duch współczesności

Z ks. prof. Witoldem Kaweckim, dyrektorem Instytutu Wiedzy o Kulturze UKSW, rozmawia Wiesława Lewandowska.

Z ducha biblijno-chrześcijańskich wartości wyrosła kultura europejska, ukształtował się cywilizowany Zachód. Dlaczego dziś te wartości przegrywają na wolnym rynku idei, religii, prądów filozoficznych?

Rzeczywiście, dziś ten wzorzec światowej kultury znalazł się w sytuacji kryzysu, odwrotu, ale mimo to kultura zachodnia pozostaje z gruntu biblijno-chrześcijańska, czy to się komuś podoba, czy nie. Można się tylko zastanawiać, dlaczego zlaicyzowane gremia Europy tak bardzo wstydzą się dziś swoich korzeni. Być może istnieje jakieś lobby, jakaś grupa ludzi „zarządzających” Europą, grupa liderów politycznych, ideowych, narzucająca taki właśnie trend. Mamy do czynienia ze świadomie lansowanym mocnym nurtem ideologicznym...

...który trafia na bardzo podatny grunt. Przeciętny Europejczyk nader chętnie i chyba całkiem świadomie odcina się od swoich duchowych korzeni.

Nie jestem pewien, czy do końca świadomie. Dzisiejsza Europa rozplywa się w konsumeryzmie, wygodzie, hedonizmie, jej obywatelom nie chce się walczyć na przykład o zapis *Invocatio Dei* w europejskich dokumentach, choć w Boga niby ciągle wierzą. Biorące się z wygodnego życia rozleniwienie staje się przyczyną przekonania, że nie ma sensu walczyć z wiatrakami, nawet, gdy chodzi o własną duszę... To zaniechanie działania sprawia, że oddajemy Boga tym, którzy dość skutecznie narzucają nam swoją ideologię.

Narzucają ją od epoki Oświecenia, a sukces pojawia się właściwie dopiero w drugiej połowie XX wieku!

Słusznie doszukujemy się źródeł współczesnego zła w prądach filozoficznych oświecenia, w Rewolucji Francuskiej i XIX-wiecznym pozytywizmie, choć w ten sposób popadamy w kulturowe uproszczenia. Moim zdaniem na obecny stan europejskiego ducha w największym stopniu i trwale wpłynęło dopiero powstanie ruchu socjalistycznego i komunistycznego. Do dzisiaj na wielu uniwersytetach naszego kontynentu dominują prądy lewicowe; sfery intelektualne Europy są w dużej mierze opanowane przez lewicowość i to ona rzutuje na obecny stan kultury. Dziś to, co wynikałoby logicznie z chrześcijańskich korzeni Europy, próbuje się zatuzować, a przynajmniej zminimalizować, pozostawiając na boku, narzucając w zamian nowe wizje – lewicujące, ateistyczne.

Na czym polega atrakcyjność tych propozycji?

Lewicowość zawsze swojej atrakcyjności szukała w zbliżeniu się do ludzi, przynajmniej teoretycznie i ideologicznie brała w obronę prostych ludzi, wspierała masy społeczne. Przy okazji wmówiono ludziom – celowali w tym zwłaszcza komuniści - że wszystko, co wiąże się z Kościołem i religią, jest zaboronem i ciemnotą. Kościół przedstawiono jako ostoję wrogiemu człowiekowi, najgorszego konserwatyzmu. Dziś tego rodzaju argumentacja wręcz przybiera na sile, choć podawana jest w zupełnie innym wydaniu niż kiedyś.

I trafia na przychyłność współczesnego człowieka, dla którego bardziej ważny staje się świat materialny niż duchowy. Tymczasem chrześcijaństwo proponuje raczej ascezę i przynajmniej powściągliwość wobec dóbr materialnych... Czy nie to jest powodem

dzisiejszego sceptycyzmu wobec tak wymagającej duchowości?

Rzeczywiście, chrześcijaństwo stawia współczesnemu człowiekowi dość wygórowany, ale jednocześnie realistyczny ideał, a to odrzucenie – jeśli się pojawia - bierze się przede wszystkim z niezrozumienia najgłębszej istoty chrześcijańskiej duchowości. Logika chrześcijaństwa nie jest już logiką dualizmu, czyli logiką rozejścia się ducha i materii, z pogardą dla tego, co cielesne... Dzisiaj dostrzegamy jedność duszy i ciała. Przypominamy, że sam Jezus przecież mówi, że nie to, co z zewnątrz jest nieczyste, lecz to, co z wewnątrz człowieka wychodzi, a więc z duszy... To jest największym zagrożeniem. Prawdą jest, że dzisiaj mamy do czynienia z przesadnym kultem ciała, kultem tego, co materialne, hedonizmu, apoteozą przyjemności i użycia. Rzeczy duchowe są rzeczywiście zaniebdywane, wyrzucane na margines, lekceważone. Przy ogromnym „zhumanizowaniu” (czyli nastawieniu na wygodę, wolność, prawa człowieka) dzisiejszego świata mamy do czynienia z odhumanizowaniem samego człowieka. Człowiek myślący czuje się nieswojo, czuje się manipulowany, bezradny. Dlaczego? A no właśnie dlatego, że to drugie ramię jestestwa człowieka – jego duchowość została zaniebdana.

Człowiek współczesny czuje się źle, ale nie wie dlaczego? Lekceważy konsekwencje swoich duchowych zaniedbań?

Żyje w swoistej schizofrenii, brakuje mu harmonii między tym, co cielesne, a tym, co duchowe, nie odnajduje samego siebie i często nie zdaje sobie sprawy

z tego, że powodem jego wewnętrznego rozbicia jest to, że nie zna już Boga, że nie odnosi swojego życia do transcendencji. Współczesny człowiek myśli, że jest pępkiem świata dla samego siebie. To było przyczyną dramatu ludzkości XX wieku – dwa totalitaryzmy potwierdziły w sposób najbardziej okrutny, że oświeceniowy model „człowieka dla człowieka” i wyrzucenie bóstwa, prowadzą do cywilizacyjnej katastrofy. Dwudziesty wiek tragicznie o tym zapomniał, a dwudziesty pierwszy, niestety,

ści, nadużywając tego pojęcia. Mówimy o duchowości w filmie, teatrze, a niedługo zapewne będziemy mówili o duchowości polityki i piłki nożnej... Jak to się ma do duchowości ewangelicznej? Nijak. Duchowość to nie tylko system wartości ideowych jakiegoś zjawiska kulturowego, ale coś, co ma swoje korzenie w Bogu. Nie można więc powiedzieć, że na zasadzie wyuczonej techniki można dojść jakiegoś stopnia duchowości, bo chodzi tu raczej tylko o chwilowe uspokojenie ducha. Taka powierzchowna duchowość

starzczać namiastki duchowości i wirtualne złudzenia.

Z tego powodu już dziś cywilizacja zachodnia znajduje się w poważnym kryzysie. Ludzie dochodzą do niebywałych osiągnięć technicznych, technologicznych, materialnych, polepsza się komfort ich życia (choć nie dotyczy to wszystkich w równym stopniu), ale jednocześnie pojawia się ogromna pustka sensu życia, brak idei integrującej jednostki, społeczeństwa, narody. Ta mieszanka wartości, odniesień, kierunków, znaczeń, wyborów, którą niektórzy chcą uważać z nurt filozoficzny, a który nie jest żadną filozofią, tylko kulturowym, niewyraźnym, bezkształtnym zlepkiem czegoś nieokreślonego – poczyniła wiele spustoszenia! Pewne jest dziś tylko to, że wszyscy jesteśmy uczestnikami i ofiarami tej wszechogarniającej kultury postmodernizmu. Poddaliśmy się relatywizmowi, względności prawdy, łatwo odrzucamy dobro, mieszamy je ze złem, mylimy miłość z nienawiścią, fałsz z prawdą. To wszystko paradoksalnie sprawia, że tak wyzwoleni ludzie czują się bardzo zagubieni. W tej „cywilizacji kryzysu” uciekają, dokąd się da, na oślep.

Właśnie do fałszywych duchowości?

Otóż to! Do rozmaitych pseudoduchowości, które starają się być za wszelką cenę atrakcyjne. Używając prostych, wręcz prymitywnych środków i technik, trafiają z łatwością do człowieka żywiącego się dziś kulturą masową i intelektualnym popcornem... Często wystarcza silna pozycja guru, ciekawy system integracyjny dla wspólnoty, poczucie, że jesteś „kimś z nami”. A jednocześnie mocne zarządzanie przez guru sprawia, że ludzie czują się w takiej sytuacji wygodnie, mają poczucie bycia w grupie. Tyle że często potem okazuje się, że guru jest dyktatorem, a wspólnota niewolą. To jedna z możliwych odpowiedzi na kryzys cywilizacyjny. Na szczęście nie jedyna...

A może po prostu odpowiedź na to, że duchowość chrześcijańska wydaje



Fot. Dominik Róžański

chyba podąża w tym samym kierunku.

A zapowiadano, że będzie wiekiem ducha!

Tak, nawet Jan Paweł II kilkakrotnie wyrażał to przekonanie, że XXI wiek albo będzie wiekiem głębokiej duchowości, albo go w ogóle nie będzie... A dzisiaj po prostu bardzo dużo mówi się o duchowo-

niewiele człowiekowi daje... Na szczęście są i tacy, którzy realizują autentyczną duchowość chrześcijańską, i jest ich wcale nie mało. Nie popadajmy zatem w pesymizm. XXI wiek dopiero się rozpoczął i wszystko jest jeszcze możliwe.

Tyle że postmodernistycznemu człowiekowi XXI wieku zdają się wy-

się współczesnemu człowiekowi jednak zbyt trudna?

Chrześcijaństwo jest religią wymagającą i oby tak pozostało! Nawet za cenę utraty pewnej liczby wyznawców, niech pozostanie zaczynem ewangelicznym, tak jak tego chciał Jezus... Jego też nie wszyscy wybrali i nie wszyscy za nim poszli, mimo że był Bogiem-człowiekiem. Miał niesamowicie ciekawy program uzdrowienia człowieka, zaoferowania mu życia, które się nie kończy. Proponował zbawienie i szczęście wieczne, ale jednocześnie przestrzegał, że prowadząca do tego droga jest karkołomna i stroma, a brama, przez którą należy przejść, jest wąska... To są oczywiście tylko metafory, ale mówią nam, że ten model życia z Jezusem, Dekalog, kodeks życia chrześcijanina, jakim jest Osiem Błogosławieństw z Kazania na Górze, to są piękne i trudne zarazem ideały.

Najtrudniejsze...

Chyba tak. Błogosławieni są ci, ubodzy, prześladowani, milczący..., czyli wszyscy ci tak bardzo niedzisiejsi...

Czyli dzisiejsi przegrani, ci, którzy nie idą z prądem współczesnego świata?

Tak. Tyle że to oni są nadzieją dla tego świata! Dodajmy, że pod prąd całej logice współczesnego świata idą także wszystkie wymagania moralne Kościoła katolickiego, który mówi „nie” łatwemu seksowi, aborcji, eutanazji, manipulacjom genetycznym, sztucznej prokreacji... I właściwie jest to dziś jedyny mocny głos sprzeciwu. Wszystkie inne religie razem wzięte wydają się dziś milczeć na temat podstawowych zagrożeń cywilizacyjnych. Wydaje się, że Kościół katolicki ze swoim radykalnym sprzeciwem proponuje dziś duchowość najbardziej bliską życiu człowieka. I mimo że kontestowany, odrzucany, niemożliwy, to jednak z tym jego „nie” świat wciąż musi się jakoś liczyć.

Mówimy tu wiele o przegranej chrześcijaństwa, o końcu cywilizacji zbudowanej na gruntach chrześcijań-

skich, a może raczej należałoby się zastanowić nad nową szansą chrześcijaństwa w zmęczonym konsumpcyjną cywilizacją świecie?

Nie powiedziałbym, że chrześcijaństwo przegrywa. Ostatecznie nie jest ono dziełem ludzi, ale samego Boga – a ten jest Panem Wszechświata. To On jest ostatecznym zwycięzcą grzechu, piekła, szatana. To On jest początkiem i końcem. Koniec cywilizacji może się wiązać z katastrofą ogólnoświatową wywołaną siłami natury, apokalipsą totalnej wojny bądź naturalnym biegiem rzeczy, gdy człowiek bezkolizyjnie i spokojnie doznaje katharsis: sięga dna bez kataklizmów przyrody, wojen, rewolucji społecznej, lecz za to przechodzi przeobrażenie myślowe, kulturowe, religijne... Jako chrześcijanie nie możemy nie zakładać tego rodzaju pokojowej rewolucji! Chodzi tylko o to, żebyśmy wreszcie sami w sobie pokonali ten kryzys cywilizacyjny. Mamy taką potencję w sobie, ja w nią wierzę. A do tego, jako katolik i duchowny, wierząc w Opatrzność Pana Boga i jego łaskę, mam ten niezbędny optymizm, że wszystko jest w naszych rękach – nikt tego za nas nie zrobi i nikt nam tego nie zabierze. Ważne jest, czy sami chcemy dokonać takiej rewolucji duchowej.

Chrześcijanin zawsze powinien tego chcieć, bo ma obowiązek uświęcać swoje życie, dążyć do świętości?

Tak, właśnie. Ale powinien dążyć do świętości nie tylko w wymiarze osobistym, lecz także przez zaangażowanie społeczne, ekonomiczne, ba, polityczne nawet. Rolę chrześcijan w kształtowaniu europejskiej tożsamości podkreślali ponad pół wieku temu ojcowie założyciele dzisiejszej Unii Europejskiej, którzy w swoich działaniach kierowali się wartościami chrześcijańskimi. Nie przypadkiem kandydatami na ołtarze są więc dziś dwaj współtwórcy zjednoczonej Europy – Robert Schuman i Alcide de Gasperi, dzięki którym, powstająca w trudnych latach połowy XX wieku europejska wspólnota - i to z bardzo materialnego tworu, jakim była Wspólnota

Węgla i Stali -okazała się kapitalnym duchowym projektem...

Nielatwo wraca się do korzeni. Czego trzeba, by dziś znów móc budować życie społeczne i duchowe na chrześcijańskich fundamentach?

Trzeba przede wszystkim naszego uczestnictwa. Ucieczka w prywatę, indywidualizm, subiektywność, chowanie się za plecami innych, zatracanie w hedonizmie, dobrobycie, do niczego nas nie doprowadzi. Potrzeba dziś większego uczestnictwa chrześcijan w europejskich strukturach, polityce i ekonomii. Może bardziej niż kiedykolwiek trzeba ludzi wychowywać i przekonywać, że w ich dłoniach ciągle są narzędzia zmieniające życie. Trzeba najusilniej kształtować ich duchowość, aby nie poddawali się miażdżącej fali konsumeryzmu, usypiającej człowieka i jego prawdziwe aspiracje. Trzeba kształtować postawy mężne i dzielne, które będą wymagały od siebie i innych dystansu wobec bogactwa...

Słowa, słowa, proszę księdza Profesora!

Dlaczego?! Dzięki Bogu, nie brakuje dziś na świecie uczciwych ludzi! Takich, którzy zachowują twarz, wiedząc, że ważniejsze niż kolejne dobro materialne są godność i uczciwość. Ale żeby takie postawy były bardziej masowe, musimy powrócić do źródeł... Drugi człowiek nie może być dla mnie najwyższym autorytetem! Prawo międzynarodowe nie jest ostateczną wyrocznią ani tym bardziej autorytetem moralności. Nie sprawdzą się żadne systemy zabezpieczające, jeśli człowiek nie będzie miał w sobie lęku Pana Boga. Bojaźń Boga, dobrze rozumiana, może być gwarantem prawdziwej i głębokiej odnowy człowieka. Bo ona, jak mówi Pismo Święte, jest początkiem mądrości. ■

ks. dr hab. Witold Kawecki CSsR – doktor habilitowany nauk teologicznych w zakresie teologii kultury; organizator i dyrektor Instytutu Wiedzy o Kulturze UKSW; kierownik katedry „Dialogu Wiary z Kulturą”. Zajmuje się: teologią kultury, etyką mediów, kulturą polityczną, socjologią religii.

Juliusz Słowacki i św. Zygmunt Szczęsny Feliński – dzieje przyjaźni

Postępki jego były anielskie

Waldemar Smaszcz

„Kiedy w gruzy padają królestwa, przychodzi czas na poetów proroków...” – to prawdziwie biblijne zdanie Ryszarda Przybylskiego powraca zawsze, ilekroć przychodzi mi sięgać do literatury czasów zaborów. Takim poetą-prorokiem był Jan Paweł Woronicz, autor wstrząsającego Hymnu do Boga. O dobrodziejstwach Opatrzności narodowi polskiemu wyświadczonych po upadku Polski, zakończonego słowami, które określiły całą epokę oczekiwania na zmartwychwstanie zniewolonej Ojczyzny: „Kości spróchniałe! Powstańcie z mogił! Przywdziejcie ducha i ciała, i siły!”.

Takimi poetami byli nasi „trzej wieszcz”: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński...

Najczęściej jednak ściagała kolejne pokolenia „siła fatalna” poezji wielkiego Juliusza. Poeta, który w dzieciństwie modlił się, by Bóg dał mu „życie najnędniesze”, by był „pogardzany przez cały wiek swój”, i tylko za to dał mu „nieśmiertelną sławę po śmierci”, a w bodaj najbardziej znanym wierszu *Testament mój* godził się mieć „niepłakaną trumnę”, przekonany – jak to jednoznacznie wyraził w *Beniowski* – o swoim za grobem zwycięstwie, powrócił już w kilkanaście lat po śmierci jako duchowy przewodnik młodych, gotowych pójść w bój nawet bez broni, następnie legionistów i samego Józefa Piłsudskiego, wreszcie kolejnego pokolenia „młodych dwudziestoletnich” z lat II wojny światowej, co szli na śmierć po kolei, „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”.

W naszych czasach zostaliśmy po prostu porażeni niezwykłym wierszem o Słowiańskim Papieżu, Bożym posłańcu, który „rozda miłość jak dziś mocarze rozdają broń”, przede wszystkim zaś „Boga pokaże w twórczości świata jasno jak dzień”.

I kiedy mogło się wydawać, że wypełniły się już do końca słowa poety, dokładnie w jubileuszowym roku 200-lecia urodzin autora *Króla-Ducha*, został ogłoszony świętym bł. Zygmunt Szczęsny Feliński, przyjaciel, a nawet w jakiejś mierze

wychowanek z ostatnich lat życia Juliusza Słowackiego, który m.in. napisał o późniejszym arcybiskupie warszawskim prorocze słowa, umieszczone w tytule tego szkicu: „...postępki jego były anielskie, wiedza rozkwitająca: stanie się kiedyś chwałą naszą”.

Godny przyjaźni postaniec

Juliusz Słowacki i św. Zygmunt Szczęsny Feliński (urodzony w 1822 roku), chociaż dzieliło ich kilkanaście lat, z całą pewnością mogli się poznać, a nawet zaprzyjaźnić. Zygmunt był bowiem bratankiem wybitnego przedstawiciela polskiego klasycyzmu, autora tragedii *Barbara Radziwiłłówna*, Alojzego Felińskiego, profesora, a później dyrektora Liceum Krzemienieckiego, jego matka zaś, mieszkająca od 1837 roku w Krzemieńcu, przyjaźniła się z panią Salomeą. A dla Słowackiego, poety-wygnańca, wszystko, co łączyło się z rodzinnym miastem, było bezcenne, o czym świadczą liczne wiersze, wtrącenia w poematach i dramatach, a zwłaszcza listy do matki. „Kochana Mamo! – pisał. – Jak wam teraz dobrze być musi tak wszystkim razem – w spokojnym Krzemieńcu! (...) Jak wam teraz dobrze być musi...”. „Czasem natężam tak moją imaginacją, że was widzę – czytamy w innym liście – widzę Krzemieniec – dywaniki, rozkwitające pod waszymi rękami – i przez wiele godzin dnia z wami jestem. O kochani moi! Nie zapominajcie o mnie, niech ja nie przestaję

zasiadać w kole waszym rodzinnym...”. Kiedy otrzymał wycinankę Krzemieńca od hr. Gustawa Olizara, odpowiedział osobnym wierszem:

*Ta ręka, która Krzemieniec wystrzygła,
Bogdajbym kiedyś ją uściskał szczerze
I ukłuł jako magnesowa igła,
Która od słońca swój kierunek bierze.*

*Róże – gwiazdeczki i nieśmiertelniczki
To nic – u Boga piękniejszych dostanie. –
Lecz miłe mi są Gustawa nożyczki
I to żelazem serdeczne władanie.*

(...)

W przypadku przyszłego świętego stosunek Słowackiego do młodego przybysza z rodzinnej ziemi okazał się od początku wyjątkowy. Już w pierwszej wzmiance w liście do matki z 22 stycznia 1848 roku czytamy: „Był u mnie Feliński, zdaje mi się godny kochania chłopiec”. Zaledwie dwa miesiące później pisze do matki o nim, używając jakże czulego zdrobnienia: „Felusia ci polecam także, który jest ze mną, czystym brylantem i skarbem moim – prawdziwie mi takiego trzeba było”.

Zwłaszcza ta ostatnia część zdania – z perspektywy niedalekiej już śmierci poety – jest szczególnie wzruszająca. Juliusz Słowacki, jak wszyscy wygnańcy, tęsknił za domem lub choćby jego namiastką, dlatego tak cenił przyjaźń, która musiała mu wystarczyć za wszystko. Nie mało lat spędził wśród cudzoziemców, co wzmagało jeszcze poczucie wyobcowania i samotności. Wprawdzie i wśród nich znajdował przyjaciół, ale w tym najtrudniejszym momencie, ostatnim roku życia i umierania, otrzymał prawdziwy dar, właśnie w osobie Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, stąd to wyznanie: „...prawdziwie mi takiego potrzeba było”.

Świadełstwo o wieszczu

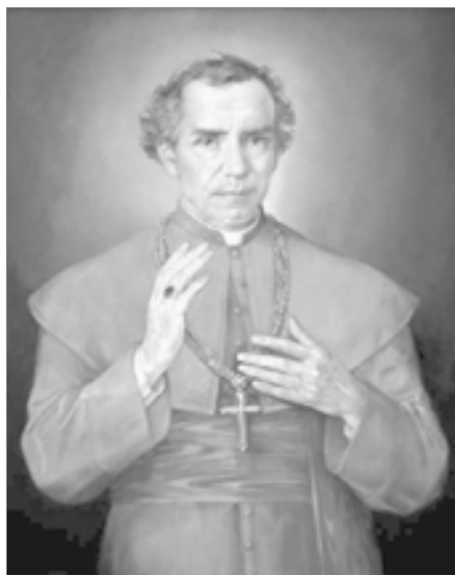
Od razu – można powiedzieć – prze-niknął osobowość „dobrego Felińskiego”, czemu dał głębokie świadełstwo w liście do francuskiego przyjaciela Karola Pétiniaud-Dubos, godne procesu beatyfikacyjnego:

„Proszę cię, drogi przyjacielu, jeżeli masz trochę czasu do stracenia – pójdz do naszego przyjaciela Felińskiego – (dowiedz się o jego adres u p. Karola Rogawskiego, ul. des Francs Bourgeois St. Michel nr 8, wiem, że mieszkają w sąsiedztwie – i gdy znajdziesz Felińskiego – spytaj go, czy nie potrzebuje ze sto fr., i ofiaruj mu je w moim imieniu, jako zaliczkę – gdyż wręczono mi nieco pieniędzy dla niego – a nie chciałbym, aby opóźnienie wywołane moim pobyt w Ostendzie sprawiło mu kłopoty – temu dobremu Felińskiemu – który wyjeżdżając, rozdał wszystkie swoje pieniądze przyjaciołom – i który być może znajduje się w potrzebie. Tak – zrób to, mój przyjacielu; dwa dni oczekiwania to dużo dla tego, który jak on rozdaje cały swój majątek – i który mimo to musi codziennie jadać obiad”.

Zygmunt Szczęsny Feliński znalazł się w Paryżu na przełomie 1847 i 1848 roku. Z trudem otrzymał paszport, jak to zwykle bywało w carskiej Rosji, „dla poratowania zdrowia”. Wyruszył w podróż, zaopatrzony w listy polecające od pani Salomei do jej syna. Celem był Paryż, gdzie miał zamiar uzupełnić swoje wykształcenie. Przybywszy, niezwłocznie odwiedził Juliusza Słowackiego i wkrótce znalazł się w kręgu „umiłowanych uczniów” poety. Ale nawet w tym wąskim kręgu zyskał uprzywilejowaną pozycję.

Zawdzięczamy mu wiele ważnych szczegółów dotyczących Słowackiego. Nie tylko opis mieszkania i samego poety, ale także charakterystykę jego duchowości: „Ze wszystkich wieszczów naszych, nie wyłączając nawet Mickiewicza, który w chwilach natchnienia przeistaczał się nie do poznania – czytamy w *Pamiętnikach* – żaden nie miał oblicza tak uduchowionego w życiu codziennym jak Słowacki. A nie tylko wyraz twarzy, lecz i mowa jego nie

schodziła nigdy z wyżyn poetycznego nastroju. W epoce, w której go poznałem (...), nie widziałem go ani razu w usposobieniu nie mówię już trywialnym, ale pospolitym nawet. Czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie sprawami ducha i wieczności, albo opatrnościowego posłannictwa narodów. Nawet nierozdzielne z ludzką naturą uczucia serca umiał on podnieść do tych wyżyn nadziemskich, gdzie panuje niezmaczony pokój z zamilowania woli Bożej płynący. Żadnej burzy, żadnego narzekania, żadnej nawet niecierpliwej żądzy dusza jego nie znała, pomimo iż po ciernistej postępował drodze,



Św. Zygmunt Szczęsny Feliński

kęskniąc ustawicznie do lepszego niż obecny świata”.

Dzisiejszy święty dał też jednoznaczne świadełstwo o religijności niedawnego towiańczyka: „Jasno widziałem, że kochał on szczerze Pana Jezusa, pragnął tryumfu Jego nauki, życie prowadził – śmiało powiedzieć można – anachorety, budował więc mnie tylko i ducha mojego ku niebu podnosił, nie żądając ode mnie wyrzeczenia się choćby jednej joty z nauki Kościoła albo zaniechania choćby jednej zaleconej przezeń religijnej praktyki”.

Jest ponadto autorem krótkiej, ale jakże cennej relacji o niezwyklej sztuce deklamacji poety: „Zdarzyło się kiedyś

wyjątkowo, że mi sam przeczytał nieznanego mi jeszcze *Księcia niezłomnego*, co mi dało poznać niezwyklej jego talent deklamatorski: serce słuchacza wisało, że tak powiem, na jego wargach, odczuwając każde ich drgnienie, każdą modulację głosu”.

Zażyta przyjaźń

Juliusz Słowacki od początku przyjął Zygmunta Szczęsnego Felińskiego wyjątkowo serdecznie. Poza wspomnianymi tu okolicznościami, trzeba jeszcze dodać i to, że młody przybysz, wcześniej osierocony przez ojca, znajdował się pod opieką wybitnego obywatela Podola, Zenona Brzozowskiego, towarzysza podróży Juliusza Słowackiego na Wschód. Po początkowych cotygodniowych odwiedzinach Zygmunt został niemal domownikiem. Wieczorami przyjaciele spędzali długie godziny na serdecznych rozmowach. Pewnego razu gospodarz miał z radością oświadczyć przyszłemu świętemu, że widział gwiazdę świecącą nad jego głową i rozmodlone tłumy, klęczące u jego stóp w świątyni.

W kwietniu 1848 roku Juliusz Słowacki wyruszył z grupką oddanych młodych przyjaciół do Poznania. Zygmunt Szczęsny Feliński wziął udział w powstaniu, a nawet wrócił do Paryża z blizną na czole od niemieckiej szabli. Poeta tak wspominał o tych przejściach w liście do matki: „Feluś, zawsze kochany, doznał twardej nędzy – wodę nosił i jeść gotował, teraz mu dobrze, widzujemy się z nim często”.

O roli Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w ostatnim okresie życia poety tak pisał prof. Antoni Małcki w pierwszej monografii poświęconej Słowackiemu:

„Nikt (...) nie byłby się mógł w latach owych [1847–1849] poszczycić takim serdecznym przywiązaniem i zaufaniem ze strony Słowackiego, jak Szczęsny Feliński (...). Wysoki wtedy nastrój ducha Juliusza – życie surowe, wyłącznie poświęcone jednej, w celu ostatecznym tak szlachetnej dążności – i marząca egzaltacja takie sprawiły wrażenie na tym młodym umyśle, że

przyłgnął do niego całym sercem i duszą. Od owego czasu aż do ostatniej godziny życia był już Szczęsny najmilszym powiernikiem i nieodstępnym poety towarzyszem. Niejedno dzieło jego spomiędzy wydanych w zeszytym dopiero roku znalazłem przepisane ręką Szczęsnego, pod bezpośrednim nadzorem autora. Niejeden pomysł wykonać się mającego utworu przemarzyli oni tam prawie obydwoj wspólnie”.

Śmierć poety

Niestety, na zimowe miesiące 1849 roku Feliński musiał wyjechać do Monachium, a stan zdrowia poety pogorszył się tak bardzo, że – jak napisał w ostatnim liście do matki (4 marca 1849 roku): „widziałem z bliska Pana mego i Boga mego, który mię już chciał jak żołnierza od was wziąć, a na inne, może trudniejsze stanowisko odkomenderować. Gotów byłem i wesół byłem – i teraz, wrócony zdrowiu, znów jestem wesół, że jeszcze z wami zostać mi kazano”.

Czując zbliżający się koniec, poprosił „Felusia” o powrót do Paryża, witając przybyłego takimi słowami: „Dobrze, żeś przyjechał. Nie będę tak samotny w ostatnich chwilach, bo już wszystko się kończy. Pan Bóg mnie wzywa do siebie”. Wyraźnie uspokojony jednak zwierzył się, że próbował przepisywać ukończony rapsod *Króla-Ducha*, ale zabrakło mu już sił. Młody przyjaciel poprosił o podyktowanie i pisał, dopóki Słowacki mógł mówić.

I właśnie św. Zygmuntowi Szczęsnemu Felińskiemu zawdzięczamy relację z ostatnich chwil wielkiego poety:

„Siły opuszczały go wyraźnie, częste miewał duszności, nie skarżył się jednak i nie zmienił trybu życia, tak że trudno było przypuszczać, by ostateczna katastrofa była już bliska. Kiedy w dzień zgonu przyszedłem do niego około ósmej z rana, zastałem go na nogach i jak co dzień ubranego, był jednak niespokojny i wyznał, że w nocy sądził, iż go duszność zadławi. Toteż prosił, bym niezwłocznie sprowadził księdza Praniewiczza dla

udzielenia mu ostatnich sakramentów.

Podczas gdy ja spełniałem to polecenie, on posłał odźwiernego po malarza Pétiniaud, tak że wróciwszy z księdzem jużem go zastał przy chorym. Ucieszył się Juliusz na widok sługi Chrystusowego i wnet przystąpił do spowiedzi. Kiedy na głos dzwonka weszliśmy do sypialni, zastaliśmy Juliusza klęczącego o własnej mocy w oczekiwaniu na komunię św. Zopatrzywszy chorego sakramentami na drogę wieczności, kapłan opuścił mieszkanie, a wówczas dopiero zaprowadziliśmy osłabionego zbytnim wysiłkiem Juliusza do jego łóżka i po-



Juliusz Słowacki – przyjaciel św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego

łożyliśmy go na nim w ubraniu dla wypoczynku jedynie, nie podejrzewając wcale bliskiego zgonu. On jednak czuł zbliżającą się ostatnią chwilę, gdyż rzekł do nas, składając głowę na poduszkę: – Może to już w tym położeniu przyjdzie pożegnać tę ziemię.

Powiedział to z łagodnym uśmiechem, bez żadnego żalu i niepokoju. Wtem wszedł odźwierny i wręczył mu list z poczty. Poznał wnet Słowacki rękę matki i twarz jego się rozjaśniła; nie był już jednak w stanie rozłamać pieczęci, mnie więc polecił przeczytanie, sam zaś słuchał w skupieniu, przymknąwszy powieki.

Gdym skończył, otworzył oczy i ze spokojnym rozrzewnieniem rzekł do mnie po polsku: – Jaki Bóg dobry, że przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę. Pożegnanie i błogosławieństwo matki... Powiedz jej, gdy ją obaczysz, że gdyby mi było wolno oddać duszę mą w jej ręce, nie oddałbym jej z taką ufnością, z jaką składam ją teraz w ręce Boga. Po dłuższej chwili milczenia dodał jakby ostatnią swą wolę: – Rzeczy cenniejsze i rękopisma odesłać Teofilom: odzież i bieliznę rozdać ubogim, listy zaś prywatne spalić.

Wkrótce potem przyszła duszność, która bez wyraźnego cierpienia zabrała ostatnie tchnienie tego tak powszechnie zapoznanego wówczas wieszca. Dwóch nas tylko było świadkami tego zgonu, który tak głęboko wrył się w młodą pamięć moją, że i dziś zdaje mi się, że patrzę na ten bolesny, a tak budujący obraz”.

Feliński w jednym z listów dał też przejmujący opis nader skromnego pogrzebu poety: „Garstka rodaków odprowadziła go do grobu. Mickiewicz nie przyszedł. U wrót cmentarza, kiedy przed nie zajechał karawan skromny, dwukonny, 9-tej klasy, oczekiwał ksiądz w żałobnej komży, który ciało wieszca pogrzebał w poświęconej mogile. Żadna mowa pożegnalna, żaden jęk głośny lub niewieście łkanie, nawet rodzimy nasz *Anioł Pański* nie ozwał się na tym wzgórzu cmentarnym, tylko grudki ziemi, ręką życzliwych sypane, głuche echo wywoływały z trumny, mieszając się z ponurym śpiewem kapłana...”

Pan Bóg wysłuchał jednak ową przedziwną modlitwę dziecięcą, o której tu pisałem. Juliuszowi Słowackiemu została dana śmierć, jakiej nie ujrzał nawet w swoich niezwykłych wizjach poetyckich. Żegnał go na tym świecie człowiek ś w i ę t y, chociaż wówczas tylko młody przyjaciel, ale poeta-wizjoner już za życia – powtórzmy – widział „gwiazdę świecącą nad jego głową i rozmodlone tłumy, klęczące u jego stóp w świątyni”.

Patriotyzm w twórczości młodych jest nienachalny, ukryty i często pozbawiony narodowej symboliki, ujęty w sposób subiektywny, a dzięki temu niezwykle ciekawy.

Wobec własnej historii

Anna Walas

Z okazji 65. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego pojawiły się na murach i budynkach stolicy prace młodych artystów upamiętniające to wydarzenie. Okazuje się, że tematykę narodową można podjąć w sposób nowoczesny i nienachalny. Czy motywy związane z polskością znajdują wyraz w twórczości artystów młodego pokolenia tylko przy okazjach rocznic, ze względu na ogłaszane konkursy lub proponowane zlecenia?

Rocznicowe murale

W sierpniu tego roku powstało kilka murali upamiętniających 65. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Największy wykonała Grupa Twożywo, pokrywając na ul. Moliera 8 cały front pięciopiętrowego budynku. Współtworzący grupę Mariusz Libel i Krzysztof Sidorek namalowali rzucającego się głową w dół skoczka, którego oświetlają promienie żółtego światła. Akrobata spada wprost do wielkiego, blaszanego kubła.

– Nie wie, co go czeka wewnątrz. Decyzja o desperackim skoku jest jak decyzja młodych ludzi sprzed 65 lat. Ruszyć do powstania? Zostać w domu? Skoczyć w nieznanne, bez broni? Ta decyzja rodzi kolejne pytania o skutki naszych działań – mówił Krzysztof Sidorek dla „Gazety Wyborczej”. Widniejący na muralu napis głosił: „Nie zważając na lęk przed bezsensiem świata, nasz akrobata wykona dla państwa skok w wiarę”.

Na murze otaczającym stadion Polonii powstały dwie prace. Ich autorami są Rafał Roskowiński i Adam Walas. Mural Roskowińskiego przedstawia kolorowy tłum powstańców – „chłopców i dziewcząt takich samych jak ci dzisiejsi”, podkreśla autor. Artysta namalował młodych żołnierzy AK, sanitariuszki, walczące dziewczyny. Praca ma pokazywać, że gdyby zaistniała taka

potrzeba, Polacy teraz zrobiliby to samo, co w sierpniu 1944 roku. Mural Adama Walasa zachowany jest w zupełnie innej stylistyce – czarno-biały z elementami czerwieni z wyraźnymi motywami literowymi, oszczędny, a jednocześnie ekspresyjny. Widnieją na nim data 1944 i słowa powstańczej piosenki: „Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój, za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew! Warszawskie dzieci pójdziemy w bój, gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!”.

Roskowiński jest też twórcą dwóch graffiti wykonanych na blokach dzielnicy Zaspą z okazji 1000-lecia Gdańska. Przedstawiają one Jana Pawła II, który w 1987 roku odprawił na tym osiedlu połowę Mszę św., i Lecha Wałęsę, który mieszkał tu przez wiele lat.

Zaangażowanie społeczne

Twożywo we współpracy z Kubą Orłowskim i Marcinem Gokieli z okazji obchodów rocznicy powstania warszawskiego stworzyło również projekt „Radio”. Na stronie internetowej grupy można wysłuchać dziesięciu form dźwiękowych, które na przełomie lipca i sierpnia były emitowane w centrach handlowych, rozgłośniach radiowych, na dworcach i w autobusach PKP. W miniaudycji „kanały” słychać głos kobiecy (towarzyszą mu dźwięki dochodzące z telewizora), który mówi: „Lubisz, kiedy jest Ci naprawdę przyjemnie? W rozkosznie wygodnym fotelu starasz się zapomnieć o kłopotach. Szukasz ucieczki w różnych kanałach. Oni też szukali. Pod ulicami i domami, małymi korytarzami, pochyleni. Widzisz to w swoich 19 i 44 calach?”. Głos męski dodaje: „Powstanie Warszawskie 65 lat temu i teraz”. W „tu powstanie” podawane

są informacje: „Tu powstanie metro. Warszawiacy zaoszczędzą na zelówkach. Do domu i pracy dotrą szybko i bezpiecznie”, „Tu powstanie most. Dzięki pożytecznej inicjatywie Komitetu Przeprawy będzie można przekroczyć rzekę na sucho” i dalej „Tu powstanie szpital. Ludzie chorzy znajdą tu opiekę i pomoc. Ich życie zostanie przedłużone o szereg lat”, aż w końcu „Tu powstanie warszawskie”.

Prace Mariusza Libla i Krzysztofa Sidorka są zaangażowane społecznie i politycznie. Artyści zrealizowali m.in. akcję „oni/die” w granicznych miastach: Słubicach i Frankfurcie nad Odrą. Miała ona na celu zwrócenie uwagi na relacje mieszkańców obu miast, które można rozszerzyć na całe kraje. Towarzyszył jej motyw przewodni: „Oni nas wszyscy wykończą”. W Stuttgarcie na początku 2005 roku odbyła się akcja „Polklóre”. Libel i Sidorek stworzyli cykl prac, w którym chcieli przybliżyć niemieckiej publiczności, czym jest polski folklor. Potraktowali go, jako część tożsamości narodowej widzianej przez pryzmat historii obu krajów. Choć projekt był niemieckojęzyczny, jak zwykle w pracach Twożywa dużą rolę odegrało słowo. Na jednym z plakatów czytamy: „Jeder Mensch ist ein Pollen dem Übermaß des Weltalls gegenüber” („Każdy człowiek jest pyłkiem (Polakiem) wobec ogromu wszechświata”).

Patriotyzm, czyli...

Twożywo wypowiadało się o patriotyzmie przy okazji projektu „Patriotyzm jutra”, który odbył się w 2007 roku w Instytucie Sztuki Wyspa w Gdańsku. Projekt był powiązany z wystawą sztuki aktualnej. Patriotyzm kojarzy się grupie z „ubrandowaniem”, „chronicznym powtarzaniem rytuałów handlowych”, „ekspozycją na symbo-



Mural Adama Walasa Na Murze Stadionu Polonii

Fot. Anna Walas

le? Marki starają się spełnić wszystkie nasze potrzeby, też te najwyższe. „Koncepcja państwa-flagi, chociaż się nieśmiało odradza i czuć tego odczuwalne skutki, ma charakter mody, symbole państwowe są traktowane jak gadżety, fetysze mające dawać chwilowe poczucie wspólnoty podczas obchodów świąt narodowych. Podobnie mają się kwestie związane z religijnością, która, niestety, zbyt często sprowadza się do próżnych, pozornych gestów nieprzekładających się na życie codzienne”. Twórcy postulują nieufność wobec jakichkolwiek wspólnych idei, „patriotyzm siebie”, czyli cieszenie się własną wspaniałą i wolną jednostkowością.

W projekcie „Patriotyzm jutra” uczestniczyli też inni twórcy, m.in. Galeria Rusz, powołana do życia w 1999 roku przez Joannę Górską, Wojtkę Jaruszewskiego, Kiwi oraz multiartystę Pułkownika Karutersa. Artyści stawiają sobie za cel prezentację sztuki zaangażowanej społecznie w miejscach publicznych. Według nich współczesny (nie tylko polski) patriotyzm podąża dwoma drogami. Pierwsza to droga megalomanii narodowej. Charakteryzuje się pogardą wobec innych, zamknięciem na wszystko, co odmienne. Druga to „przekierowanie” patriotyzmu w postawę obywatelską, związane z troską o własną kulturę i korzenie, ale równocześnie z otwartością na innych i inne sposoby myślenia.

– Myślmy, że Polakom brakuje dystansu do własnej historii. Jesteśmy bardzo obciąże-

ni swoją bardzo skomplikowaną i tragiczną przeszłością i przez to mamy problemy z realistycznym oglądem rzeczywistości – pisali na stronie projektu artyści z Galerii Rusz.

Ikony polskości

Prace zaangażowane społecznie tworzy też malarz i rysownik Marcin Maciejowski. W 2006 roku na wystawę „Struktury dobra”, organizowaną przez galerię Raster w Warszawie, stworzył cykl obrazów „Ikony polskości” przedstawiający młodego górala, emigranta (portret Chopina), konia czystej rasy i Chrystusa Frasobliwego, a więc motywy nacechowane w naszej kulturze jednoznacznie pozytywnie, a obecne w niej jeszcze od czasów zaborów. By pokazać ich współczesną adekwatność, zestawił je z kadrami z aktualnego życia politycznego. Artysta tworzył też obrazy nawiązujące do historii Polski, na przykład „Stąd prawdopodobnie król W. Jagiełło dowodził bitwą”, czy liczne prace przedstawiające sceny z II wojny światowej, malował partyzantów, konstruktorów broni i akcje ruchu oporu.

Ciekawą pracą stanowi obraz na płótnie Tomasza Musiała namalowany w 2005 roku. Został stworzony dzięki zastosowaniu oryginalnej techniki biczowania farbą. Artysta biczem umocznym w białej farbie okładał czerwone płótno, tak aby powstał orzeł.

Motyw orła białego wykorzystał też w swoich pracach rzeźbiarz Wojciech Zasadni. Wykonał cykl płaskorzeźb przedstawiających orła białego w przeróżnych strojach i nakryciach głowy. Jest wśród nich orzeł-policjant, orzeł w stroju łowickim, orzeł w czarnej sukni i w czarnej peruce.

– Jako biały ptak, albinos, niewystępujący w przyrodzie, jest symbolem wyjątkowym i jednocześnie biednym, tak biednym, jak nasze społeczeństwo i nasz kraj – tłumaczył w jednym z wywiadów.

Orła można zinterpretować na różne sposoby. Rzeczywistość polityczna poprzez zawłaszczenie nadaje mu nowe znaczenia. Cykl proponowany przez Zasadniego jest próbą ustosunkowania się do tych symbolicznych manipulacji. Artysta nazywa swoją pracę „wizualną historią intronizacji i detronizacji orła”.

– Może ktoś się zastanowi, dlaczego „orzeł” jest tak traktowany, że niekiedy stawia się go w miejscu znaczącym, a niekiedy spoczywa na śmietniku historii? – pytał.

Jaka jest Polska w pracach młodych artystów? Przede wszystkim niejednoznaczna, tak jak i jej historia. To samo wydarzenie wywołuje ambiwalentne uczucia, na przykład powstanie warszawskie widziane jako heroiczny skok w wielkie wiadro.

Jak młodzi twórcy rozumieją patriotyzm? Symbolika narodowa nie występuje w ich pracach często, niektórzy wręcz jej unikają, wolą mówić, tak jak członkowie Twożywa czy Iwona Zając, o historii i Polsce inaczej, nie posługując się martyrologią. Nie znaczy to jednak, że nie chcą podejmować wątków związanych z polskością. Robią to, jednak zazwyczaj bez sięgania po narodową symbolikę. Zając skupia się na poszczególnych ludziach i ich historiach. Twożywo stara się stawiać pytania, ukazywać wątpliwości. Maciejowski nawiązuje wprost do wydarzeń historycznych, by zderzyć je ze współczesnością. Sieganie po narodowe symbole kojarzy się twórcom z polityką, do której zazwyczaj wolą nie nawiązywać. Zatem gdy te symbole jednak się pojawiają, dzieje się to w sposób nieszablony, niekiedy kontrowersyjny. Gdy posłuchać wypowiedzi artystów, tłumaczących ich prace, widać, że nie dzieje się to w sposób przypadkowy, że stoi za tym refleksja związana z tematem polskości. ■

Krakowski Kongres Kultury Polskiej, jak dotychczasowe kongresy, zdaje się pozostawać w sferze obietnic i nadziei

Co dalej z polską kulturą?

Katarzyna Ćwik

Nie było porozumienia w najważniejszych kwestiach ani wśród dyskutantów, ani wśród publiczności. Gorące rozmowy toczyły się jeszcze długo po zakończeniu sesji – w kuluarach. Warto zauważyć, że polityczne podziały w Polsce ostatnio mniej dotyczą gospodarki czy zarządzania – tu często rozstrzyga rachunek ekonomiczny i pragmatyzm. Spieramy się natomiast na gruncie kultury. Dzieli nas ocena historii i stosunek do różnych systemów wartości.

Ważne jest, żeby móc o tym rozmawiać i przekonywać do swoich racji. Jak zauważył obecny na kongresie wybitny filozof, profesor Władysław Stróżowski: „Nasza tożsamość narodowa jest nieustannym dialogiem terażniejszości z przeszłością. Od niej nie uciekną nawet ci, którzy już dawno wybrali przyszłość”.

Czy polska tożsamość jest zagrożona?

Pierwsza sesja plenarna drugiego dnia kongresu „Kultura nośnikiem wartości i fundamentem tożsamości”, była areną sporów i głębokich podziałów zarówno wśród prelegentów, jak i publiczności. Profesor Ryszard Legutko, filozof, były minister edukacji, obecnie eurodeputowany PiS, zaatakował współczesną kulturę za gloryfikowanie indywidualizmu. Skrytykował uleganie wpływom Zachodu, co jego zdaniem grozi trwałości tożsamości kulturowej Polaków. Stwierdził, że „polscy inteligenci tak się otworzyli na Europę, że zaraz się w niej rozpląną”.

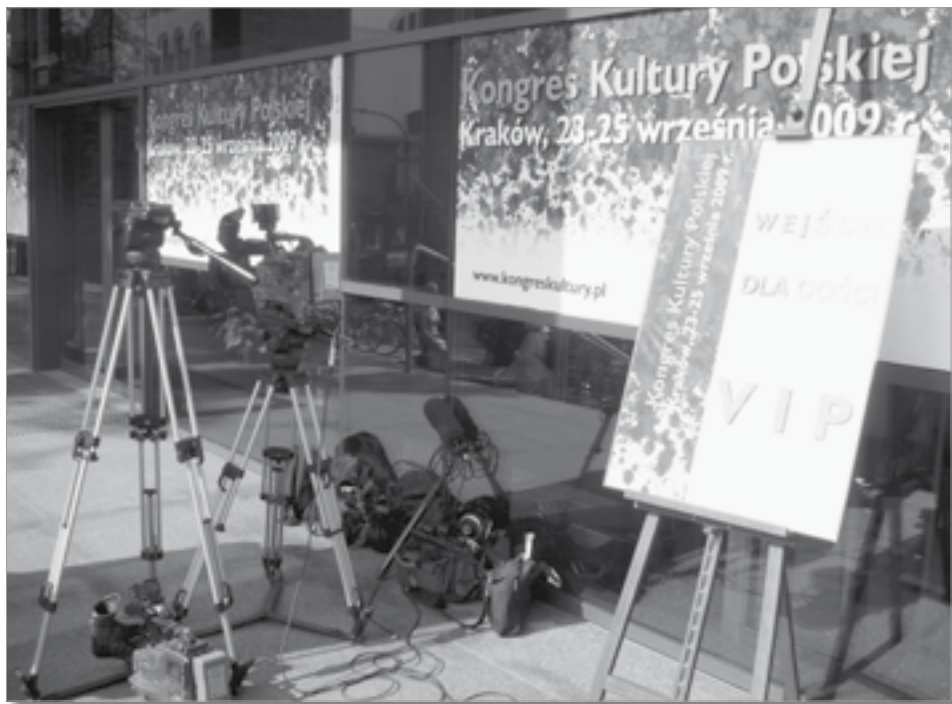
Przestrzegał przed swoistą polityzacją kultury, która wygląda teraz niczym pole bitwy: kobiet z mężczyznami, homoseksualistów z heteroseksualistami, wykluczonych z uprzywilejowanymi itd. „Twórcy uważają, że nie zaistnieją, jeśli nie podważą jakiegoś tabu”.

Według profesora Legutki ciągłość polskiej kultury została po wojnie przetrwana. Przyczyniła się do tego eksterminacja elit i destrukcja sfery obyczajowej.

Przez pół wieku PRL-u zgubiono hierarchię, na indeksie umieszczono wielu wybitnych twórców i nurtów kultury, stare chciano zastąpić nowym. „Zdumiewające, ale lepiej już było w PRL-u. Dominującym wrażeniem, które wynoszę

ale i erudycyjnym wystąpieniu stwierdził, że nie istnieje jeden ujednoczony model Europy, że Unia Europejska chce przeciwdziałać uniformizacji i wspiera (także finansowo) lokalne inicjatywy kultywujące tradycje, język i miejscową kulturę. Globalna wioska to nośny, ale póki co nieurzęczywistniony mit.

Według profesora Pomiana zagrożenia dla naszej tożsamości nie stanowi Europa, ale niszczenie autoritetów we własnym kraju, do czego



Media mimo swej deomonstracyjnej obecności niespoecjalnie zajmowały się przekazami z Kongresu Kultury Polskiej
Fot. Katarzyna Ćwik

z obcowania ze współczesną polską sztuką, jest błahość powstających dzieł”. Jego zdaniem brak dzisiaj w kulturze kanonu, kindersztuby, szacunku dla klasyki. Tylko czy odpowiedzialność za taki stan rzeczy możemy zrzucić na Zachód?

Z ostrym głosem polemicznym wystąpił profesor Krzysztof Pomian, historyk i filozof. W emocjonalnym,

przyczynia się m.in. propagowanie hasła „łże-elity”, deprecjonowanie osiągnięć wybitnych osób. Stwierdził, że przez 50 lat PRL-u, mimo wielu wysiłków propagandowych, nie udało się zniszczyć linii, która łączy współczesność z kulturą przedwojenną. Warto podkreślić, że wielką rolę odegrał tu głęboko zakorzeniony w pol-

skiej obyczajowości szacunek do tradycji, historii i korzeni. Ma to dobre i złe strony, bo dziedziczymy zarówno istotne wartości, jak i stare grzechy. Trzeba więc umiejętnie czerpać z tej skarbnicy.

Kultura elitarna i masowa – czy podziały mają jeszcze sens?

Na to pytanie próbowali odpowiedzieć uczestnicy drugiej sesji plenarnej. „Jeżeli mówimy o kulturze ogólnie, jako o przestrzeni, w której się obracamy, to nie ma sensu tworzyć podziałów. Ale jeśli odnosimy się do konkretnych dzieł, konkretnych pozycji z oferty kulturalnej, zaklasyfikowanie ich do dziedziny kultury wysokiej lub masowej w dalszym ciągu ma sens” – przekonywała dziennikarka Katarzyna Janowska. Dziś kultura masowa pcha się do teatrów, oper i innych miejsc zarezerwowanych kiedyś wyłącznie dla kultury wysokiej. Apełowała, żeby telewizja publiczna przeznaczala tyle samo pieniędzy na programy kulturalne, ile na show pokroju „Tańca z gwiazdami”.

Kultura masowa to po prostu usługa, zazwyczaj na kiepskim poziomie, której celem jest krótkotrwała funkcja rozrywkowa; nie zostawia po sobie śladu. Kultura wysoka ma zaś nas rozwijać, uwrażliwiać, przekazywać wartości i prowokować do myślenia. Ale jako taka wiąże się z poszukiwaniem, stawianiem pytań, ryzykiem artystycznym, zaskakuje często formą, świeżością, nowatorstwem spojrzenia, bywa niełatwa w odbiorze. Dlatego w dzisiejszym skomercjalizowanym, nastawionym na doraźny zysk świecie jest wypierana przez lekkostrawną kulturę masową. Zwrócono uwagę, że kultura wysoka, aby uniknąć niszowości, powinna nawiązać dialog z odbiorcą, unikać hermetyczności. Prelegenci przestrzegali przed urynkowaniem kultury, bo to nieuchronnie spowoduje ostateczną marginalizację kultury wysokiej. Finansujące kulturę firmy, przedsiębiorstwa czy sponsorzy prywatni w oczywisty spo-

sób wybiorą produkcje masowe, a nie ambitne, wartościowe przedsięwzięcia, bo te obarczone będą ryzykiem zwrotu nakładów. Był to stanowczy głos, by nie szczędzić wysiłków na wspieranie kultury i porzucić pomysły włączenia tej dziedziny w kapitalistyczne, wolnorynkowe mechanizmy.

Owoce kongresu – twórcy biorą sprawy w swoje ręce

Wystąpienie profesora Tadeusza Gadacza „Kultura i odpowiedzialność”, w trzecim dniu kongresu, było klarowną wykładnią, czym jest kultura według wielkich autorytetów polskiej myśli religijnej, i naukowej. Motywem przewodnim był cytat z pism Jana Pawła II: „Kultura jest sposobem istnienia narodu i źródłem jego tożsamości”.

Na kończącej kongres sesji przedstawiono rekomendacje i wnioski ze wszystkich debat i paneli dyskusyjnych. Mają one stanowić punkt wyjścia do prac nad reformą zarządzania kulturą. Ogłoszono powstanie stworzonego przez ludzi kultury Komitetu Obywatelskiego Mediów Publicznych. Pod deklaracją o jego powołaniu podpisało się kilkadziesiąt twórców, naukowców i dziennikarzy m.in.: Agnieszka Holland, Wojciech Kilar, Andrzej Wajda, Wisława Szymborska, Krzysztof Penderecki, Jacek Żakowski, Maja Komorowska, Maria Janion, Krzysztof Zanussi. Mają oni przygotować obywatelski projekt ustawy medialnej, wolnej od kontroli politycznej i zapewniającej trwałe, niezależne, finansowanie mediów publicznych (także z budżetu państwa).

Artyści wykazali wyjątkową solidarność zarówno w kwestii odpolitycznienia mediów, jak i mecenatu państwa. Jednym głosem domagali się zwiększenia nakładów na kulturę z budżetu państwa do 1 proc. Przez aklamację uczestnicy kongresu poparli zarówno inicjatywę Obywatelskiego Komitetu, jak i listę postulatów środowiska artystycznego do władz, które przedstawił Andrzej Wajda.

Przemawiający w imieniu premiera Michał Boni zadeklarował pełne

poparcie i zainteresowanie rządu dla inicjatyw środowisk kulturalnych. Zapewnił, że cele rządu i ludzi kultury w wielu punktach są zbieżne, na przeszkodzie w ich realizacji stoi jedynie skromny budżet. Powołał się na projekt „Polska 2030”, gdzie planuje się zmniejszenie do 2030 roku osób nieuczestniczących w kulturze z 60 do 30 procent. Wyraził nadzieję, że „niewinni czarodzieje” będą w stanie spotkać się z surowymi ekonomistami. Minister kultury Bogdan Zdrojewski, zamykając kongres, zapowiedział, że państwo nie będzie wycofywało się mecenatu. „Została tu zbudowana nadzwyczajna wiara w mecenat państwa w kulturze i jego skuteczność. Powracało tu zaskakujące hasło: więcej państwa w kulturze. Ja dodam: więcej kultury w państwie” – mówił minister Zdrojewski. Ogłosił, że utworzone zostało Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach. Zapowiedział znowelizowanie do końca roku ustawy o działalności kulturalnej. Przełomem ma być przeznaczenie na kulturę w 2010 i 2011 roku 2 mld złotych (w tym roku to tylko 159 mln zł).

Warto wspomnieć, że kontynuacją krakowskiego kongresu (oprócz szeregu spotkań roboczych, które już zapowiedziały środowiska artystyczne) ma być Europejski Kongres Kultury, który odbędzie się w 2011 roku we Wrocławiu, w czasie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Dokument programowy Europejskiego Kongresu Kultury przygotowali profesor Marcin Król, filozof i historyk idei, oraz profesor Krzysztof Michalski, filozof, współtwórca i rektor Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. Głównym tematem wrocławskiego kongresu ma być problem wykluczenia z kultury.

Krakowski kongres, mimo zignorowania go przez większość mediów, był przełomowym wydarzeniem, które rozpocznie wielką debatę nad stanem polskiej kultury i przygotowuje grunt pod tak bardzo wyczekiwane reformy. ■

Nauka Jana Pawła II była obecna na Kongresie Kultury Polskiej

Przekazać głębię przesłania Chrystusa

Katarzyna Ćwik

Podczas obrad wrześniowego Kongresu Kultury Polskiej odbyło się sympozjum „Przemiany kulturotwórczej i etycznej roli katolicyzmu polskiego: dziedzictwo Jana Pawła II”. W obradach uczestniczyli kardynał Franciszek Macharski, minister Bogdan Zdrojewski, liczni przedstawiciele nauki i kultury. Uczestnicy sympozjum starali się możliwie wszechstronnie ukazać naukę Papieża i jej znaczenie. Arcybiskup Józef Życiński mówił o tym, jak Ojciec Święty kształtował postawy Polaków. Arcybiskup Tadeusz Pieronek wskazywał wpływ Jana Pawła II na kulturę polityczną. Profesor Andrzej Zoll przedstawił miejsce człowieka w relacjach z władzą, a profesor Krzysztof Kosela zrelacjonował badania nad wpływem społecznym nauczania papieskiego.

Sesję rozpoczął ksiądz profesor Janusz Mariański, przypominając dobitne słowa Ojca Świętego, że „człowiek i tylko człowiek jest sprawcą kultury” i „nie da się pomyśleć kultury bez ludzkiej podmiotowości i sprawczości, a pewnym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność”.

Główny referat wygłosił ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz, który przypominając nauki Jana Pawła II, mówił o kulturze rozeznania. Jan Paweł II towarzyszył nam bowiem i inspirował w ważnych momentach historii najnowszej, takich jak: przemiany lat 70. i 80., transformacja ustrojowa, próg trzeciego tysiąclecia oraz wejście Polski do Unii Europejskiej. Ta nowa sytuacja polityczna i społeczna jest wielkim wyzwaniem dla Kościoła i społeczeństwa. Kardynał Dziwisz podkreślał, że w tych okolicznościach niezwykle ważne jest, by umieć rozpoznać i wybrać, to, co właściwe na naszej drodze, a odrzucić to, co bezwartościowe i szkodliwe. Dlatego potrzebna jest nam refleksja w duchu ewangelicznego rozeznania.

Definiując świat kultury, kardynał przywołał słowa papieża: „Złożoną i skompliko-

waną kulturę trzeba dobrze rozumieć. Powierzchniowy blichtr skrywa bowiem często artystyczną i moralną pustkę; potrzebny jest intelektualny wysiłek, by nie wpaść w pułapkę naiwności i niewiedzy. Nowe czasy wymagają umiejętności oceny, czy tworzy się kulturę humanizacji, czy fałszywą kulturę dehumanizacji” (Jan Paweł II, homilia w Rio de Janeiro). Mówił o tym Jan Paweł II do biskupów polskich w 1997 roku: „Polskie znaki czasu uległy przesunięciu wraz z załamaniem systemu marksistowskiego. Wcześniej Kościół wyznaczał człowiekowi przestrzeń do obrony jego praw przed systemem. Teraz człowiek musi znaleźć w Kościele przestrzeń do obrony przed sobą samym, przed pokusami zmieniającej się sytuacji”. Zmiany w świecie wokół nas są nieuchronne, lecz od nas zależy, jak będziemy je oceniać i co będziemy z nich czerpać.

Z takim rozumieniem świata kultury wiąże się kultura pamięci. Dlatego zadaniem polskiego katolicyzmu i Kościoła jest nieustanne przypominanie i zaświadczenie, kim jesteśmy i skąd przychodzimy. Oceny historii nigdy nie są jednoznaczne. Zawsze jednak powinna być respektowana wolność religijna. A polski katolicyzm był zwykle tolerancyjny. Nie należy przeszłości idealizować, ale i oceniać ją trzeba bez uprzedzeń. Jest to szczególnie ważne przy licznych próbach przekształcania kultury w sferę areligijną.

Rola polskiego katolicyzmu jest wieloraka. Musi on znaleźć odpowiedzi na liczne problemy i oczekiwania pluralistycznego społeczeństwa. Niezwykle ważnym zadaniem jest przekazanie nowemu pokoleniu dziedzictwa wiary i głębi przesłania Chrystusa. Trzeba też pamiętać o dokonywaniu syntezy tego, co nowoczesne z tym, co tradycyjne oraz wiarygodne ukazanie miejsca Boga we wszystkich sferach działalności człowieka – zarówno prywatnej, jak i publicznej.

Papież krytykował wiele negatywnych przejawów ludzkiej aktywności i ukazywał ich źródła. Według Jana Pawła II główną przyczyną było odrzucenie integralnej wizji człowieka. Usiłuje się ją zastąpić wizją redukcjonistyczną, sekularyzmem. Duchowość jest uznawana za niegodną uwagi i spychana na dalszy plan. Prowadzi to do porządku społecznego, w którym brakuje miejsca na godność człowieka jako osoby. Odejście od korzeni, odrzucenie transcendencji nieuchronnie prowadzi do pseudokultury konsumpcyjnej. Szczególnie narażona jest na to młodzież i ona wymaga szczególnej troski o rozwój duchowy.

Kardynał Dziwisz także podkreślał, że wiara uwrażliwia na przejawy biedy i niesprawiedliwości. Taka postawa powinna stanowić kontrpropozycję dla skrajnych neoliberalnych doktryn gospodarczych, gdzie pomysły kolejnych reform nie są często wiarygodne na poziomie motywacji. Solidarność to mocna i trwała wola zaangażowania się po stronie dobra. To nie tylko strajki i protesty, ale przede wszystkim uświadomiona odpowiedzialność za los innych i dobro wspólne.

Ojciec Święty często mówił o odpowiedzialności za Polskę i Europę. Należy podjąć tę wielką pracę w naszym społeczeństwie, by Polska, modernizując się, integrowała z nowoczesnością własną tradycję, kulturę, wartości i dziedzictwo dziejów. Nie udało się to w wystarczającym stopniu krajom zachodnim. Polska z jej wielkim potencjałem duchowym powinna temu sprostać. Trzeba zatem nieść świadectwo wiary społecznościom europejskim, kształtować wolnych i odpowiedzialnych ludzi sumienia. I właśnie duchowość Polaków może wnieść nowy wymiar w kulturę europejską. Jak powiedział Ojciec Święty: „Trzeba wynaleźć nowy typ dialogu, który w dzisiejszą mentalność wprowadzi mądrość ewangelicznego nauczania”. ■

Moja Akademia Telewizyjna

Malicki Superstar

Wojciech Piotr Kwiatek



Dziś będzie o człowieku, którego można by nazwać - bez obrazy, to jest komplement!!! – „telewizyjną małpą”. „Telewizyjna małpa” to ktoś stworzony do telewizji, to ktoś, kogo kamera kocha bez zastrzeżeń (pisałem o tym w jednym z pierwszych wykładów MAT), kto – zda się – urodził się po to, by występować w telewizji, by pojawiać się na ekranie. Sensacją jest, że ów ktoś jest muzykiem, do tego „muzykiem poważnym”, kameralistą, uprawia więc dziedzinę niejako z medialnej natury n i e t e l e w i z y j n ą! A jednak programy z naszym „ktośiem” gromadzą tłumy – i podczas plenerowych czy studyjnych koncertów i w trakcie transmisji przy telewizorach.

Ów „ktoś” to Waldemar Malicki, muzyk (pianista), *showman* co się zowie: zarazem konferansjer, mistrz ceremonii, muzyczny czarodziej, bystry komentator, gawędziarz, *cicerone* w świecie pięknych dźwięków, satyryk, „jajarz”, a przy tym wszystkim – kamienna twarz. Może nie Buster Keaton, ale to nawet lepiej, wszechstronność tego uroczego człowieka zadziwia, ba – wywołuje uczucie tęsknoty. Koniec programu z Malickim – to chwila rozdzierająco smutna.

Rozrywka naprawdę inteligentna

Radość obcowania z talentem muzycznym i estradowym Waldemara Malickiego bierze się najpierw stąd, że jest to człowiek wykształcony, o wielkiej kulturze muzycznej i poczuciu humoru takiego bardziej angielskiego, czyli najwyższej próby. Idę o zakład, że w jego osobie ujawniła się jedna z największych indywidualności telewizyjnych ostatnich dekad, że znajdzie on swoje miejsce obok duetu Wasowski – Przybora, obok Laskowika (który zresztą od niedawna w jego programach występuje i jest w świetnej znów formie!) i dawnego (niestety...) Smoleńca, obok Jaroszyńskiego, Kaczmarka, Waligórskiego, Fedorowicza (też członek dzisiejszego *teamu* Malickiego, niestety bez dawnej charyzmy). Tyle, że w przeciwieństwie do wszystkich wymienionych nasz dzisiejszy bohater słowem posługuje się rzadko, jego żywiołem jest muzy-

ka. Malicki komentuje świat, opowiada dowcipy, szydzi, ironizuje wyłącznie za pomocą muzyki. Robi to inteligentnie, dowcipnie, z takim polotem i przenikliwością, że widz od razu wie: ten człowiek urodził się w muzyce, poprzez muzykę postrzega świat!

Muzyka jako... tekst i kontekst

Żeby zdobyć się na podobne mistrzostwo, trzeba wiedzieć, jak muzyka funkcjonuje w życiu człowieka, jak go modyfikuje psychicznie, jak kształtuje, formuje jego wrażliwość, jak tworzy *sui generis* kulturową mapę, złożoną z setek i tysięcy „toposów” – skojarzeń, przypomnień, cytatów.

Przełożmy to na język „normalny”. Wystarczy w jakimś bardzo znanym utworze muzycznym zastosować inne muzyczne podziały, wprowadzić inny rozkład synkop, żeby ten utwór zdecydowanie zmienił swój charakter. Weźmy klasyczny góralski motyw „zbójnickiego”, zrobmy z tego walczyka... i oczywiście zastosujemy do jakiejś konkretnej sytuacji, którą chcemy opowiedzieć. A potem np. przerobmy to na wojskowy marsz – znów z konkretną intencją. Każdy z takich zabiegów wywołuje inne skojarzenia, zderzenie takich formuł dać musi efekt komiczny. Zmiana kodu kulturowego (góralszczyzna przechodzi w salonowość lub w soldateskę) pozwala skomentować przez ten niby prosty zabieg wiele ele-

mentów rzeczywistości „pozamuzycznej”. Z tym, że odbiorca musi te kody rozumieć, między nim a artystą musi istnieć wspólnota doświadczeń kulturowych, do których obaj mogą się w każdej chwili odwołać i w ten sposób porozumieć.

Inny przykład: znany motyw filmowy, jakiś serialowy hit, odwołuje z miejsca do owego filmu czy serialu. W umyśle odbiorcy powstają obrazy, skojarzenia: kapitan Kloss, *Czarne chmury*, *Pancerni i pies*, *Czterdziestolatek*... Wiemy, o co chodzi. Wystarczy teraz przenieść taką całość dźwiękowo - asocjacyjną w inną, jakoś zbliżoną do niego (ale oczywiście opacznie!) rzeczywistość – i efekt komiczny gotowy. Malicki idzie tu śladami znakomitej Grupy Mo-Carta, kabaretu muzycznego, ale jakże twórczo ten pomysł rozwija. Także podobnie jak u Mo-Carta zmienia swe zastosowanie, swoją funkcję instrument: smyczek może być białym, wiosłem, altówką czy wiolonczelą – kobiecą kibicią... albo rumakiem. Malicki nie bierze do ręki innych instrumentów, niemal nie odchodzi od klawiatury fortepianu, ale robią to jego koledzy ze znakomicie wpisującej się w całość przedstawienia orkiestry Bernarda Chmielarza, towarzyszącej zawsze artystom w programach Malickiego. Cała ta orkiestra to także muzyczny kabaret. Tam już nie wystarczy umieć grać!

Jak widać, utwór muzyczny jest dla naszego bohatera i tekstem i... kontekstem. Zaczyna on działać w funkcji niemal obrazowej przez to, że kompozycja jest umieszczona w konkretnym kontekście kulturowym. *Lekka kawaleria* von Suppého czy *Bolero* Ravela to bardzo mocne znaki kulturowe. Ich przeniesienie w inny kontekst, ich zderzenie z czymś innym, postawienie ich w innej funkcji, słowem: zachwianie bądź zerwanie stałego zwią-

ku między utworem a światem, w którym on dotąd funkcjonował, może dać znakomite efekty komiczne bądź nawet satyryczne. Nie wierzą Państwo? To proszę wyobrazić sobie jakąś aluzję do słynnej ostatnio „afery hazardowej”. Gdy będzie np. mowa o pośle Chlebowskiem, wystarczy zagrać kilka taktów słynnej ballady o Mackie Majchrze z *Opery za trzy grosze* Brechta i Weila... Albo gdy mowa o Jaruzelskim i stanie wojennym, jakże zabawnie może być odebrane zagranie kilku taktów muzyki czołwkowej z serialu *Czarne chmury*... Jaruzel... Czarne chmury... Wszystko jasne!

A teraz większa próbka tego rodzaju działalności: wyobraźmy sobie Sejm, posiedzenia klubów parlamentarnych, komentowane wyłącznie muzycznie; owszem, jest jakieś słowo wiążące, ale służy ono jedynie temu, by wprowadzić widza *in medias res*. To co, opowiemy sobie muzyką polskie życie parlamentarne? Proszę bardzo! Platforma Obywatelska – temat z filmu Machulskiego *Va banque*. PiS – no, tu możliwości jest wiele, choćby któryś ze słynnych tematów filmowych z Jamesa Bonda, np. *Doktor No*, *Golden Eye* czy *Szpieg, który mnie kochał*... (w roli głównej pos. Beata Sawicka - PO...) SLD, Lewica – np. temat z *Żądła* lub superfilmu *Titanic*. PSL – no, tu wszystko będzie jasne po pierwszych taktach serialowej czołówki z Janosika. Polska Plus – choćby wielki temat z westernu *Siedmiu wspaniałych*. Samoobrona – z pewnością *Zakłète rewiry* lub *Kariera Nikodema Dyzmy*... Proste? Proste! Czytelne? Jasne, że tak!

Z tym, że Malicki nie rusza polityki, no, może czasem leciutko... Poza tym dziś wszystko jest polityką. A po drugie – po cóż nam to?! Świat jest dość bogaty i ciekawy.

Vis comica i... różne przestrzenie

Malicki zaczynał kilka lat temu od telewizji – ale w tym sezonie letnim ostro „wyszedł w plener”. W znakomitym *show Wakacyjna Filharmonia Dowcipu* podbił dosłownie publiczność, przyzwyczajoną do nieco mniej wybrednej rozrywki. Wspierany przez wspomnianych już Zenona Laskowika i Jacka Fedorowi-



cza oraz oczywiście orkiestrę Bernarda Chmielarza dał ponad 2-godzinny pokaz, jak można bawić ludzi kulturalnie, inteligentnie, dowcipnie, a do tego - oryginalnie. Program ten był zresztą latem i wczesną jesienią tego roku powtarzany wielokrotnie, a jest więcej niż pewne, że powróci jeszcze nie raz.

Wyjście w plener, pojawienie się w wielkim amfiteatrze zmienia wiele w sposobie przekazywania przez telewi-

zję. W małej salce widz i kamera widzą to samo – nie umknie im żaden grymas artysty. Gdy zmienia się skala – zmienia się też ekspresja wykonawcy: niuanse, które ma do przekazania, mogą być z oddalenia, z odległych rzędów niewidoczne, musi on więc swe grymasy „wzmocnić”, czyli *nolens volens* popaść trochę w kabotyństwo. Taka jest cena występowania w wielkich amfiteatrach, wielkich salach koncertowych lub na sportowych stadionach.

Żeby ów wymóg kabotyństwa zminimalizować, widzom też stawia się na salach bądź w amfiteatrach telewizory – wielkie telebimy. Teraz nie trzeba już w ogóle patrzeć na scenę, na artystę. Niestety, wieloletnie nawyki powodują, że kabotyństwa zupełnie uniknąć się nie da (są tacy, z którymi jest ono zrosnięte na stałe), a poza tym od chwili, gdy pojawiła się telewizja, zwłaszcza transmisje na żywo, występujący na estradzie aktor czy muzyk z rzadka w ogóle zwracają sobie głowę „ogrywaniem” publiczności, która wszak zapłaciła za bilety, więc coś się jej jednak należy. Dla nich liczy się tylko oko telewizyjnej kamery.

Kanały przekazu mamy więc już trzy: ogląd na żywo na sali, ogląd „na żywo” z telebimu zainstalowanego na sali, wreszcie ogląd w telewizji. Czasem dochodzi

zresztą do tego, że kanały nakładają się na siebie. Wówczas widz przed telewizorem widzi na swym odbiorniku tv artystę w przekazie... telebimowym.

Nie wiem, jak Malicki to robi, może po prostu jest dobrze przygotowanym do zawodu fachowcem, ale w jego gestach i mimice nie ma kabotyństwa, przeciwnie – twarz ma, jak wspomniałem, kamienną, no, może w oczach czai mu się diabelski uśmieszek. ■

XXXV Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” rozstrzygnięty

Jury 35 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema” organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Płocku w składzie: Zdzisław Koryś red. naczelny miesięcznika „Nasz Głos”, krytyk literacki, przewodniczący, ks. Tomasz Opaliński, poeta, redaktor „Niedzieli”, Maciej Woźniak, poeta, krytyk literacki – członkowie, Helena Kowalska, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, sekretarz na posiedzeniu 29 października 2009 r. rozpatrzyło 159 zestawów wierszy, spełniających warunki regulaminu Konkursu i postanowiło nie przyznawać I nagrody.

Trzy równorzędne II nagrody otrzymali: Karol Graczyk godło „Czarny Książę” za zestaw wierszy, Klaudia Gruszka godło „Zwał jak zwał” za zestaw wierszy, Janusz Radwański godło „kwiatek do kożucha” za zestaw wierszy. Dwie III nagrody otrzymali: Marcin Jurzysta godło „DALE COOPER”, Katarzyna Wiśniewska godło „Żywiołak”.

Nagrodę dla laureata z Płocka ufundowaną przez Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” otrzymał: Rafał Marcin Borkowski godło „MOTYL” z Brwilna k/Płocka za wiersz „Oby w swoim mieście”.

Wyróżnienia finansowe otrzymali: Agata Chmiel godło „NOWY, BEZPŁATNY NUMER CISZY” za zestaw wierszy, Zofia Marduła godło „Cotsillé” za zestaw wierszy, Anna Ślęzak godło „takobietta” za zestaw wierszy.

Nagrodę książkową Dyrektora Instytutu Wydawniczego „PAX” w kategorii debiut otrzymała: Aleksandra Zińczuk godło „MIRO”.

Nagrodę Redaktora Naczelnego Ogólnopolskiego pisma „Znaj” Stowarzyszenia Autorów Polskich /nagroda książkowa/ dla najmłodszego laureata otrzymała Anna Ślęzak godło „takobietta” za zestaw wierszy.

Ponadto poza konkursem nagrodę Redaktora Naczelnego „Naszego Głosu” otrzymała: Milena Rytłewska godło „Kancer” za wartość artystyczną wierszy.

Uroczyste podsumowanie Konkursu odbędzie się 21 listopada 2009 r. o godz. 11.00 w Domu Darmstadt w Płocku, ul. Stary Rynek 8.

II nagroda

Karol Graczyk, *Widok z balkonu*

Czasami nie ma znaczenia, czy jesteś, nie ma nawet znaczenia, czy cię nie ma. Wystarczy dym

plonącej trawy na początku wiosny, pamięć smaku papierosa, palonego w czasie, gdy

jeszcze ukrywało się każdego przed każdą osobą bliższą, niż kumple ze szkoły albo, dajmy na to, szum fali i styk lądu z morzem, na szlaku którego nigdy nie wzbija się kurz.

Wzbija się koliber. Z resztą nadziei w prawo biologii o nieskończoności ruchu jego skrzydeł. Statek w butelce przesuwa się po szkle. Nie dotknie portu, do którego nie da się wejść.

Teraz patrzę z balkonu i znad papierosa, idziesz powoli po plaży, w tle statków i fal.

II nagroda

Klaudia Gruszka, *Nie do stracenia*

Twarz miasta skryta w zmarszczkach biedy, okna – w wyziewach kominów, pośpiech wciąż zerka na zegarki jak on i ona w rozedrganej ciżbie.

Młoda. Ubrana w sadzę. Wchodzi do apteki, on zostaje na zewnątrz, w tę i z powrotem macha, papierosem macha. Chodzi, wypuszczając nerwy jakby apteka była porodówką i coś, ktoś!

Z czasem nie sposób bawić się w chowanego.

II nagroda

Janusz Radwański, *Winniki*

skuwał nas jeden rytm ale już gdzieś była ta rysa. nasze kości zostały rzucone w różne strony świata – ile oczek wypadnie puścić do siebie zanim okaże się, że to wszystko jednak serio? to wszystko. drobne przeoczenie, każda wojna zaczyna się od sumy drobnych, ludzkich głupot. gdy kostki puchną już od pukania w konfesjonał, pękają kości i najsłabsze ogniwa reakcji łańcuchowych które nas wiążą. dzielą nas trzy tysiące kilometrów i rytm, w którym tańczysz, w którym walczysz.

Nagroda im. Franciszka Karpińskiego po raz piętnasty

Kapituła XV edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, obradująca 22 października 2009 roku w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. ks. abp. prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, metropolity białostockiego, w składzie: Anna Gniewkowska, Jan Leończuk, prof. Jarosław Ławski, Waldemar Smaszcz, Edward Wróbel, Bogusława Wencław, przyznała tegoroczną nagrodę **Edwardowi Redlińskiemu** w uznaniu za odwagę, z jaką podejmuje zagadnienia dotyczące człowieka poddawanego niszczącej presji współczesnej cywilizacji.

Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 19 listopada 2009 roku (czwartek) o godz. 17.00 w Galerii Slendzińskich przy ul. Waryńskiego 24a w Białymstoku.

Program konferencji naukowej

„Sekty – wolność czy zniewolenie? Zagadnienia interdyscyplinarne

26 Listopada 2009 roku, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ul. Gagarina 37, sala II A

8.30 – 9.00 – rejestracja uczestników konferencji

9.00 – 9.45 – otwarcie konferencji; przemówienia powitalne

Sesja I (godz. 9.45 – 11.30)

Godz. 9.45. - 10.00 – ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński, Katedra Katolickiej Nauki Społecznej, Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie: Bez doktryny. Sekty jako przejaw religii bez Boga

Godz. 10.00 – 10.15 – o. dr Aleksander Posacki SJ, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie: Pseudopsychologia a sekty – nowe oblicza manipulacji

10.15 – 10.30 - o. dr Mariusz Gajewski SJ, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie, Collegio Internazionale del Gesù w Rzymie: Samowykluczenie społeczne jako wynik przynależności do kontrowersyjnej grupy kultowej – geneza i uwarunkowania zjawiska

10.30 – 10.45 - ks. dr Andrzej Wołpiuk, Podbeskidzkie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych „VERITAS” w Bielsku-Białej: Czy naprawdę jesteśmy bezradni wobec działalności sekt? – główne punkty działań profilaktycznych wobec aktywności sekt i grup psychomanipulacyjnych

10.45 – 11.00 – dr hab. Robert T. Ptaszek, Katedra Teorii Religii i Alternatywnych Ruchów Religijnych, KUL Jana Pawła II: Co działalność alternatywnych ruchów religijnych mówi o współczesnym człowieku i jego religijności?

11.00 – 11.15 – mgr Dariusz Pietrek, Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych KANA Katowice: Manipulacja pojęciami – psychoterapia, terapia w tzw. sektach terapeutycznych i ideologii New Age

11.15 – 11.30 - dr Piotr Czarniecki, Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego: Kosmiczna reinterpretacja Biblii - doktryna Ruchu Raeliańskiego

* * *

11.30 – 11.55 – przerwa na kawę

* * *

Sesja (11.55 – 13.30)

11.55 – 12.10 – prof. dr hab. Maciej Szostak, Katedra Kryminalistyki WPAiE Uniwersytetu Wrocławskiego: Metodologiczne problemy badawcze tzw. sekt destrukcyjnych

12.10 – 12.25 - dr Marta Romańczuk-Grącka, Katedra Prawa Karnego Materialnego WPIA UWM w Olsztynie: Przeszkody kryminalizacyjne dotyczące zachowań związanych ze zjawiskiem psychomanipulacji w sektach destrukcyjnych

12.25 – 12.40 - dr Anna Kruszewska, Gdańsk: Uwarunkowania przynależności do ugrupowań terrorystycznych i ekstremistycznych

12.40 – 12.55 - mgr Anna Łobaczewska, Ruch Obrony Rodziny i Jednostki: Subkultury młodzieżowe – czy już destrukcyjne uzależnienie mentalne?

12.55 – 13.10 - dr Piotr Tomasz Nowakowski, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II – Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli: Problem egzagerowania w debacie publicznej zagrożeń związanych z działalnością sekt

13.10 – 13.25 - red. Andrzej Wronka, Stowarzyszenie Ruch Effahta: Ograniczanie norm poznawczych jako przykład zniewalania w sektach i ideologiach

* * *

13.25 – 15.00 - przerwa obiadowa (referenci oraz zaproszeni na obiad przez organizatorów goście udadzą się na Wydział Prawa i Administracji UMK, ul. Gagarina 15)

Sesja III (15.00 – 17.15)

15.00 – 15.15 - mgr Dariusz Hryciuk, Centrum Przeciwdziałania Psycho-manipulacji w Lublinie: Sposoby prezentowania sekty w filmie

15.15 – 15.30 – red. mgr Przemysław Semczuk, „Newsweek Polska”: PRL jako fundament Nowych Ruchów Religijnych. Sekty i Nowe Ruchy religijne we współczesnych mediach

15.30 – 15.45 - dr Hanna Karp, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu: Maski sekt. Sekty w obliczu komercjalizacji rynku religijnego

15.45 – 16.00 - mgr Joanna K. Frankowiak, Katedra Pedagogiki Ogólnej UWM w Olsztynie: „Zostań sobą” - program profilaktyczny zmniejszający podatność na działanie grup psychomanipulacyjnych

16.00 – 16.15 - mgr Monika Manczewicz, Wydział Nauk Społecznych UWM w Olsztynie: Współczesna szkoła w obliczu progresji zjawiska sekt

16.15 – 16.30 - prof. dr hab. Viara Maldjewa, Instytut Filologii Słowiańskiej UMK w Toruniu: Test „Credo”. Analityczna lektura współczesnych tekstów posługujących się terminologią chrześcijańską

16.30 – 16.45 - mgr Ryszard Nowak, Ogólnopolski Komitet Obrony przed Sektami: Antychrześcijańskie wypowiedzi i teksty utworów muzyków satanistycznych. Prezentacja i analiza Raportu Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami: „Czarna lista zespołów muzycznych propagujących satanizm”

16.45 – 17.00 – mgr Paweł Szuppe, Dominikański Ośrodek Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach w Warszawie: Ruch volkistowski jako forma nowej religijności w Niemczech XIX i XX w.

17.00 – 17.15 - mgr Mirosław Salwowski: Czy pierwsi chrześcijanie byli sekciarzami? Drogi i bezdroża ruchu antysektowego

17.15 – 17.30 – Szymon Piotr Matusiak, Chrześcijański Ośrodek Edukacyjny „Berea”: Jak rozmawiać ze Świadcami Jehowy?

17.30 – 17.45 - Alicja Stańco, studentka Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu: Przemoc w sektach

17.45 – 18.30 – dyskusja, podsumowanie i zakończenie konferencji

* * *

19.30 – 21.00 - uroczysty bankiet na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (ul. Gagarina 15, sala nr 6)

Niemożliwość wyjaśnienia wszystkich okoliczności sowieckiego ludobójstwa dokonanego w Katyniu ma źródło w kłamstwie immanentnej cesze komunizmu

Katyń – pierwszy krok w bolszewizacji Polski

Stefan Melak

Co jest moralnie złe, nie może być politycznie dobre
Abraham Lincoln

Minęła siedemdziesiąta rocznica wybuchu II wojny światowej. Niebawem upłynie siedemdziesiąt lat od sowieckiego ludobójstwa w Katyniu. Nadal niemożliwe jest wyjaśnienie wszystkich okoliczności tej zbrodni przeciw narodowi polskiemu. Ustawiczne matactwo towarzyszy sprawie katyńskiej nie tylko na obszarze Federacji Rosyjskiej. Przez wiele lat było obecne także w wolnej Polsce po 1989 roku.

Nigdy niepublikowane katyńskie ekspertyzy i raporty sporządzone przez speców od propagandy i mistrzów prowokacji z Głównego Zarządu Politycznego LWP, Służby Bezpieczeństwa i ideologów PZPR przez długie lata skutecznie chroniły i lansowały sowiecką wersję kłamstwa. Te ekspertyzy kłamców stanowiły dla sądów w PRL podstawę do orzekania wysokich wyroków skazujących, m. in. przywódców KPN, internowania i prześladowań podziemnego Komitetu Katyńskiego. Jeszcze w maju 1989 roku Senat Uniwersytetu Warszawskiego podjął uchwałę w sprawie zbrodni katyńskiej adresowaną do Wspólnej Komisji Uczonych ZSRR i PRL do Spraw Historii Stosunków Między Oboma Krajami, która do dziś dobrze ilustruje stan sprawy katyńskiej.

Do chwili obecnej Federacja Rosyjska nie zwróciła 22 tysięcy teczek personalnych, które wędrowały za jeńcami polskimi aż do grobów, nie wskazała miejsc ukrycia 7305 zamordowanych na podstawie decyzji WKP(b) z 5 marca 1940 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej nie ujawniła listy 2 tysięcy funkcjonariuszy NKWD, którzy uczestniczyli w zbrodni na polskich jeńcach. W bezprecedensowym postanowieniu o umorzeniu śledztwa prokuratura ta zasłaniając się tajemnicą państwową utaj-

niła rezultaty czternastoletniego śledztwa i odmówiła przekazania kopii akt do IPN.

Pomimo ludobójczego charakteru zbrodni rosyjskie organy śledcze uznały ludobójstwo w Katyniu, Charkowie i Twerze za zbrodnię pospolitą. Było to możliwe, dlatego, że polski wymiar sprawiedliwości aż do roku 2004 pełnił rolę pomocniczą i wykonywał czynności zleczone przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Federacji Rosyjskiej. Konformizm polskich polityków oraz agenturalne działania tych, którzy przez lata lansowali sowiecką wersję kłamstwa katyńskiego doprowadziły do unicestwienia śledztwa wszczętego w 1993 r. przez ministra sprawiedliwości Jana Piątkowskiego. Dzięki temu tacy ludobójcy jak gen. mojr. Piotr Soprunienko i gen. Dymitr Tokariew winni zagłady polskich oficerów mogli żyć w przekonaniu dobrze spełnionego obowiązku wobec radzieckiej ojczyzny.

Klimat, jaki towarzyszył w latach 90. Sprawie katyńskiej w Polsce dobrze oddaje testament spisany tuż przed śmiercią w 1997 r. przez prof. dr hab. Bolesława Popielskiego. Kierował on od 1945 roku Zakładem Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu, gdzie odnalazł siedem czaszek przywiezionych w 1943 roku z Katynia przez prof. Gerharda Buhtza. Profesor ukrywał te czaszki przez

wiele lat przed NKWD i UB. W 1997 r. pieczę nad czaszkami przekazał swoim zaufanym następcom dr hab. Tadeuszowi Doboszowi i dr Jerzemu Koweckiemu, prosząc ich, by w odpowiednio sprzyjającej atmosferze politycznej w Polsce ujawnili je polskiemu narodowi i by naukowo udowodnili ich pochodzenie. Prof. Popielski jeszcze w 1997 roku obawiał się, że czaszki na polecenie rosyjskiej prokuratury zostaną przewiezione do Moskwy przez usłużnych postkomunistów rządzących wtedy Polską

4 listopada 2005 r. czaszka ppor. Janiny Lewandowskiej spoczęła w rodzinnym grobowcu Dowbór – Muśnickich na cmentarzu w Lusowie koło Poznania. Był to pierwszy pogrzeb w Polsce zidentyfikowanej ofiary katyńskiej. W pogrzebie uczestniczyli kard. Henryk Gulbinowicz i abp. Stanisław Gądecki. Zabrakło zaś przewodniczącego i sekretarza generalnego Rady Ochrony Walki i Męczeństwa. Jednocześnie ekstremiści rosyjscy prowadzą działania znieważające pamięć polskich ofiar, a sądy w Moskwie odmawiają ich rehabilitacji.

Cel sowieckiego kłamstwa

Ujawnienie ludobójstwa w Katyniu 13 kwietnia 1943 roku spotkało się z natychmiastową reakcją Moskwy. Stalin powołał komisję fałszerzy, której zadanie polegało na przekonaniu światowej opinii publicznej, że mord dokonany na polskich oficerach jest dziełem faszystów niemieckich. Tak narodziła się sowiecka wersja kłamstwa katyńskiego.

Od kwietnia 1943 roku zmagania o prawdę katyńską stały się areną dramatycznej walki z narzucanym system. Po 13 kwietnia 1943 roku władzom sowieckim nie chodziło już o milczenie rządu

RP, kategorycznie domagały się przyjęcia sowieckiej wykładni zbrodni – publicznej akceptacji kremłowskiej wersji kłamstwa katyńskiego. Z perspektywy 69 lat, jakie upłynęły od zbrodni, wiemy, że żadne milczenie rządu polskiego dyktowane realizmem chwili i żadne ustępstwa nie mogły zapobiec sowieckiej hegemonii w Polsce, bowiem w konfrontacji ze Związkiem Sowieckim zawiodła polityka USA i Wielkiej Brytanii. Winni zbrodni w Katyniu zasiedli przy stole zwycięzców w Teheranie, Jałcie i Poczdamie wymuszając dominację nad Polską.

Mord w Katyniu wiosną 1940 roku do brze służył Stalinowi do walki z niepodległą Polską. W nocy z 25 na 26 kwietnia rząd sowiecki na tle sprawy katyńskiej zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Władysława Sikorskiego. Pretekstem do podjęcia takiej decyzji sowieckiej stała się nota rządu polskiego wystosowana w dniu 15 kwietnia do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, aby ta neutralna organizacja podjęła się bezstronnych badań w Katyniu.

Na drugi dzień po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich w czasie konferencji z udziałem Winstona Churchilla, Anthonego Edena i ambasadora Stanów Zjednoczonych przy emigracyjnych rządach Polski i Belgii Drexela Biddle i Władysława Sikorskiego, premier polskiego rządu był poddawany naciskom aliantów, by wycofał wniosek z MCK w Genewie.

Stawało się oczywiste, że prawda katyńska na długie lata będzie zakładnikiem wielkiej polityki. Bolesnie przekonaliśmy się, że nasze normy moralne i polityczne nie obchodzą już świata, którego broniliśmy i w którym pokładaliśmy tak wiele nadziei. Za wierność i pamięć o zgładzonych w Katyniu towarzyszach broni sojusznicy potraktowali nas tak jakbyśmy należeli do wrogiego obozu.

Związek Sowiecki lansując swą wersję kłamstwa katyńskiego doprowadził w latach 1943-1946 do kilku procesów sądowych w Smoleńsku, Leningradzie i Mariampolu nad Morzem Azowskim. W tych sfingowanych procesach zapadło kilkadziesiąt wyroków śmierci na niezamieszanych w tę zbrodnię jeńców nie-

mieckich. Zostali oni straceni, ponieważ każdą zbrodnię można było przypisać hitlerowcom i być niemal pewnym, że nikt nie będzie dochodził prawdy, ani oskarżający zbrodniarzy wojennych alianci, ani pokonani Niemcy.

Zgodnie z sowiecką wersją kłamstwa

Po odbiciu Smoleńska 25 września 1943 roku Stalin powołał Komisję specjalną pod przewodnictwem prof. N. Burdenki, która w styczniu 1944 roku „po skrupulatnych badaniach” ustaliła, że egzekucje w Katyniu odbyły się jesienią 1941 roku, dokonali ich oprawcy niemieccy, rozstrzelując jeńców wojennych – Polaków stosowali ten sam sposób, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach, np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku tj. wystrzałem z pistoletu w tył czaszki.

30 stycznia 1944 r. w Katyniu odbyły się uroczystości żałobne z udziałem delegacji związków taktycznych i oddziałów wojska polskiego. Po złożeniu wieńców i salucie artyleryjskim przemówił głównodowodzący gen. Zygmunt Berling, który powiedział: „Padali oni nie w boju z wrogiem, nie w rycerskiej walce z orężem w rękę. Rozstrzeliwali ich Niemcy z zawiązanymi rękami jak zwierzęta. Groby Polaków pomordowanych przez Niemców krzyczą o zemstę. To my musimy ich pomścić”. Wtórowali mu mjr Aleksander Zawadzki, Wanda Wasilewska i Jerzy Borejsza.

Mord katyński w Norymberdze

Niewygodna prawda o Katyniu zacierana przez władze sowieckie miała być przypisana innym. Stalin był tak pewny, że polecił prokuraturze wojskowej ZSRR złożyć wniosek, aby włączono mord katyński do aktu oskarżenia Niemców w procesie norymberskim. W Norymberdze ludobójcy sowieccy usiłowali osądzić Niemców. Na posiedzeniu trybunału w 1946 roku, gdy prokurator płk. Roman Rudenko poruszył sprawę napaści Niemiec na Polskę i hitlerowską politykę eksterminacji Herman Goering i Rudolf Hess zdjęli słuchawki. Na pytanie przed-

stawiciela USA, dr Gilberta, dlaczego nie słuchają, Goering odparł: „Nie przypuszczałem, że sowieci będą mieli tyle bezczelności, żeby poruszyć sprawę Polski”. Na kolejne pytanie, na czym polegała owa sowiecka bezczelność odpowiedział ironicznie Baldur von Schirach: „Ponieważ najechali Polskę w tym samym czasie, co my. Kiedy poruszyli sprawę Polski myślałem, że umrę ze śmiechu”.

W konsekwencji oskarżenie sowieckie zostało wycofane i nie znalazło się w wyroku sądu wydanym 30 września 1946 roku w Norymberdze. Nad Katyniem zapadł międzynarodowy wyrok milczenia. Ten wyrok zapowiadał kres niepodległego państwa polskiego

Kłamstwo katyńskie w PRL

Powojenna peeselowska historiografia cenzurowała nie tylko to, co wiąże się z sprawą zbrodni katyńskiej i kompleksem problemów wschodnich współczesności, ale pominięto także nasze stosunki z Wielkim Księstwem Moskiewskim i imperium rosyjskim, traktując tę problematykę, jako aluzję do czasów współczesnych. Pominięto niemal zupełnie brutalny mechanizm panowania rosyjskiego na ziemiach polskich. Przemilczano również sowiecko-niemiecką współpracę, która swoje apogeum znalazła w traktacie moskiewskim z 23 sierpnia 1939 r.

Problem Katynia urastał w polityce i propagandzie PRL-owskiej i sowieckiej do najistotniejszego znaku w konstruowaniu zmistyfikowanej pararealności, na którą składały się kłamstwa, sfalsyfikowane słowa służące do maskowania tego, co istniało rzeczywiście.

Kłamstwo katyńskie było podstawą mitu przypisującego innym zbrodnię, maskującego wywózki, deportacje i zniewolenie Polski. Związek Sowiecki przedstawiany był, jako wyzwoliciel ludów i narodów. Prawda o zbrodni katyńskiej burzyła ten mit. Należało więc ją zdławić za wszelką cenę. Zgodę na kłamstwo, na współudział w tworzeniu oszukańczego mitu wymuszano często zbrodniczymi metodami. Zabiegi PRL-owskiego aparatu bezpieczeństwa strzegącego sowieckiej wersji kłamstwa katyńskiego trafiały do

tych wszystkich na Zachodzie i w kraju, którzy chcieli być oszukiwani i „wierzyli”, że mord katyński jest zbrodnią niemiecką.

W 1945 roku Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy LWP wydał broszurkę pt. „Słownik polityczny”. Pod hasłem „Katyń” napisano: „Miejscowość pod Smoleńskiem gdzie jesienią 1941 r. Niemcy rozstrzelali 11000 oficerów polskich. Później przedstawili ono morderstwo, jako zbrodnię bolszewików. Cały świat odwrócił się z pogardą od hitlerowskiej prowokacji. Jedynie reakcyjna klika emigrancka w Londynie poszła za propagandą Goebbelsa”. 1 Marca 1952 r. po ogłoszeniu raportu Specjalnej Komisji Izby Reprezentantów USA w Sprawie Katynia ukazało się oświadczenie Rządu RP, w którym czytamy: „Łudzą się ci którzy sądzą, że prowokacja ta osiągnie jakikolwiek z zamierzonych celów”. Mordercom dzieci i kobiet koreańskich nie uda się ukryć winy hitlerowskich morderców z Katynia ani też zrehabilitować ich w celu wykorzystania do nowych zbrodni”.

Niemal trzydzieści lat później w marcu 1981 r. GZP WP opracował „Informację Nr 33/81 – Zbrodnia Katyńska w Świetle Dokumentów”. Stwierdza się tam autorytatywnie: „Według historycznie udokumentowanej oceny, zbrodnia katyńska była jednym z ogniw hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej wobec narodów Europy Wschodniej w tym również narodu polskiego”.

W siłach zbrojnych PRL do 1990 r. obowiązywała sowiecka wersja kłamstwa katyńskiego o podtrzymanie, której troszczyli się kolejni szefowie GZP LWP.

Opozycja niepodległościowa wobec zbrodni katyńskiej

Cisza wokół Katynia była ciszą pozorowaną. W latach 70. i 80. Sprawa katyńska wykroczyła poza ramy rodzinne, powstał podziemny Komitet Katyński i Instytut Katyński. Powszechną stała się prawda o skali zbrodni katyńskiej.

W czerwcu 1981 r. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej oskarżanego o podjęcie

próby „obalenia ustroju PRL przemocą”. Wśród kilkunastu postawionych zarzutów był także zarzut „osłabiania jedności sojuszniczej” PRL ze Związkiem Sowieckim. A „dowodem” wg prokuratury fakt, iż podsądni oskarżali sowieckie NKWD o popełnienie zbrodni katyńskiej. KPN wysłał w listopadzie 1980 r. memoriał w tej sprawie do uczestników Konferencji KBWE w Madrycie. 5 lutego 1981 r. prowadzący śledztwo prokurator Tadeusz Gonciarz postanowił zasięgnąć opinii biegłych w sprawie katyńskiej określanej jako element lżenia, wyszydzania oraz poniżania. Na biegłych wybrał pracowników dydaktyczno-naukowych Wojskowej Akademii Politycznej mgr Juliana Sokoła i dr Janusza Michalczaka. Wojskowi politrucy potwierdzili podejrzenia

zaś o niepopołnione zbrodnie i, co za tym idzie, stanowi próbę powaśnienia sojusznicznych i zaprzyjaźnionych narodów”.

8 października 1982 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego posiłkując się m.in. ekspertyzą politruków skazał oskarżonych na kilkuletnie więzienie. Mimo upływu dziesiątków lat od daty zbrodni i powszechnej wiedzy kto jej dokonał, dla władz PRL ciągle obowiązujące było stalinowskie kłamstwo katyńskie.

Kiedy po brawurowej akcji podziemnego Komitetu Katyńskiego na Wojskowych Powązkach w Warszawie w 1981 r. stanął kilkutonowy pomnik katyński z datą 1940 komunistyczna władza ponaglana przez ambasadę sowiecką w Warszawie dokonała rabunku pomnika. Podobny los podzielił akt erekcyjny



Zrabowany przez SB krzyż Katyński powrócił na Powązki w 1995 r.

Fot. Jan Gruszyński

prokuratury w kwestii tego „lżenia”. Napisał w swojej „ekspertyzie”, że: „Według historycznie udokumentowanej oceny zbrodnia katyńska jest jednym z ogniw hitlerowskiej polityki eksterminacji wobec narodu polskiego.” I stwierdzili: „W świetle tych pobieżnych wyjaśnień oskarżenie ZSRR o zbrodnie na oficerach polskich należy traktować jako jawne fałszerstwo, oczerniające władze PRL, iż rzekomo nie dba o ustalenie winnych owej zbrodni, a więc prowadzi politykę antynarodową. Związku Radzieckiego

pomnika umieszczony w atrapie pocisku i uroczystie wmurowany na Dolince Katyńskiej na Cmentarzu Powązkowskim.

Komunistyczne władze PRL w 1985 r. „upamiętniły” w sobie właściwy sposób ofiary Katynia w Dolince Katyńskiej własnym pomnikiem z napisem: „Oficerom polskim spoczywającym w ziemi katyńskiej zamordowanym przez niemieckich faszystów w 1941 roku”.

Działalność Komitetu Katyńskiego znajdowała się w stałym kręgu zainteresowań SB. Śledzono działania członków

Komitetu na I Zjeździe NSZZ Solidarność w hali Oliwii w Gdańsku w 1981 roku. Służba Bezpieczeństwa podjęła również kilkakrotnie nieudane próby zmiany daty mszy św. zamawianej w intencji ofiar zbrodni katyńskiej od kilku dziesięcioleci w dniu 13 kwietnia przez Komitet Katyński.

W wolnej Rzeczypospolitej

13 kwietnia 1990 roku w 50 rocznicę ujawnienia przez Niemców zbrodni katyńskiej M. Gorbaczow przekazał W. Jaruzelskiemu w Moskwie listy śmierci z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Jednak ani te listy, ani też dokument nr 1 z teczki prezydenckiej przekazany decyzją prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna 14 października 1992 roku prezydentowi Lechowi Wałęsie nie zakończył sprawy katyńskiej. Nie zamknęło jej też rosyjskie śledztwo prowadzone przez Naczelną Prokuraturę Wojskową zakończone haniebną decyzją o utajnieniu treści umorzenia. Nie przybliżają jej zakończenia cyniczne orzeczenia moskiewskich sądów odmawiające rehabilitacji zgładzonych jeńców, kwalifikujące ludobójstwo katyńskie jako zbrodnię pospolitą. Nie przybliżają, bo brak jest po stronie rosyjskiej woli politycznej, a w wolnej Polsce poza prezydentem Lechem Kaczyńskim brak polityków, którzy nie unikają sprawy katyńskiej w rozmowach z przedstawicielami władz Federacji Rosyjskiej.

Fakt zaś podstępnego wymordowania 55 procent kadry oficerskiej Wojska Polskiego kwalifikuje to jako zbrodnię ludobójstwa nieulegającą przedawnieniu, ściganą przez wymiar sprawiedliwości naszego kraju i prawo międzynarodowe.

31 sierpnia 2004 r. Komitet Katyński skierował do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu pismo, które doprowadziło do wydania przez IPN postanowienia o wszczęciu polskiego śledztwa. W maju 2004 r. po prasowym apelu Komitetu Katyńskiego w sprawie śledztwa zareagowała ambasada Federacji Rosyjskiej. Ambasador Rosji odwiedził prezesa IPN prof. Leona Kieresa, a inny dyplo-

maty rosyjski Władimir Sedyh skierował pismo do Komitetu Katyńskiego, w którym podkreślał wybitną rolę prezydentów Władimira Putina i Aleksandra Kwaśniewskiego w wyjaśnieniu zbrodni katyńskiej. Aktywność ambasady rosyjskiej wynikała z premedytacją realizowanej przez Federację Rosyjską koncepcji, która zakładała definitywne zamknięcie sprawy katyńskiej w 2004 roku postanowieniem Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Podjęcie śledztwa katyńskiego przez IPN przekreśliło nie tylko rachuby rosyjskie, ale także tych środowisk i instytucji w kraju, które odmawiały przez lata poparcia dla polskiego śledztwa i sceptycznie odnosiły się do decyzji IPN.

W przededniu 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej

Milczenie i unikanie dyplomatycznej reakcji przez władze polskie na rosyjską agresję informacyjną w przededniu spotkania na Westerplatte w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej pozwalają deprecjonować ogromny wysiłek zbrojny Rzeczypospolitej w II wojnie światowej. To przegrana walka o świadomość europejskiej opinii publicznej, to akceptacja sowietyzacji dziejów.

Sowieckie „ocalenie” Europy oznaczało podział kontynentu i półwiekową okupację Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii. Nasi bohaterowie narodowi, ci z odległej przeszłości i historii najnowszej, Romuald Traugutt, Piotr Wysocki, Józef Piłsudski, Walerian Łukasiński, Tadeusz Bór-Komorowski, Leopold Okulicki byli dla Rosji zawsze przestępcami. Płk Józef Beck podjął działania odwrotne niż te, które chcą mu przypisać moskiewscy propagandyści z tajnych służb. Tak zwany „List do Polaków” to ogólniki i próby przemycenia niebezpiecznych sowieckich kłamstw. To stawianie znaku równości pomiędzy ludobójstwem katyńskim (uczuleniem!, jak powiedział Putin), a wymagowanym przez sowietów mordem jeńców z 1920 roku „Wspólny żal i wspólne przebaczenie” to najbardziej faryzej-

ska nuta „Listu do Polaków”, to sygnał, że kierowanie się prawdą w życiu publicznym przerasta możliwości obecnej ekipy na Kremlu. Wszystko wskazuje, że na zmianę tej sytuacji trzeba będzie jeszcze poczekać.

Kilka tygodni temu debatowała kolejna komisja polska-rosyjska. Posłużyła ona utkaniu przez nieodpowiedzialnych polityków polskich z tragedii katyńskiej parawanu dla honorowego gościa uroczystości na Westerplatte z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, premiera Władimira Putina, który rehabilituje stalinizm i pakt Ribbentrop-Mołotow, będący aktem zagłady państwa polskiego, neguje ludobójczy charakter zbrodni w Katyniu, Twerze, Charkowie, Kuropatach i Bykowni. To niewątpliwie on decydował nie tylko o treści postanowienia Naczelnej Prokuratury Wojskowej z 2004 roku, ale także o utajnieniu innych aspektów zbrodni katyńskiej. Tym którzy zapraszają Putina na Westerplatte czyniąc z tego dyplomatyczny sukces nie przeszkadza sowieckie bezwstydną kłamstwo głoszące z kremlońskiego muru: II wojna światowa 22 czerwca 1941 rok.

W zakłamaniu rosyjskim nie ma miejsca na dzień 1 i 17 września 1939 roku, na prawdę o Katyniu, o milionowych deportacjach Polaków i obywateli okupowanych krajów. Członkowie konspiracyjnego Komitetu Katyńskiego Federacja Rosyjska nie chce pamiętać, że ZSRR został wepchnięty do grona państw sprzymierzonych wbrew własnej woli 22 czerwca 1941 roku atakiem swojego najlepszego dotychczas sojusznika, III Rzeszy. Putin mówiąc o solidarnej odpowiedzialności za wybuch wojny, wzorem Stalina próbuje sowieckimi zbrodniami obciążać innych. Ale tajne protokoły, podziały graniczne, handel okupowanym terytorium, dokumenty milionowych zbrodni, deportacji to fakty, których nie zmieni rosyjska propaganda.

W tej sytuacji przyjazd premiera Federacji Rosyjskiej na Westerplatte 1 września 2009 roku, połączony z niejasną obietnicą wyjaśnienia sprawy katyńskiej okazał się przedsięwzięciem mrocznym. ■

Burzliwe dzieje kozielskiej Madonny

Matka Boska bez kaplicy

Dr Jan Stanisław Partyka

W dwóch kościołach warszawskich: Katedrze Polowej Wojska Polskiego i w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli znajdują się dwa różne wizerunki Matki Bożej Kozielskiej. Historia tych przedstawień maryjnych jest nadal mało znana, tym bardziej że w 2. połowie XX wieku powstał jeszcze trzeci Jej wizerunek znany jako obraz Matki Boskiej Katyńskiej, dzieło malarki Anny Danuty Staszewskiej.

Pierwszy z nich to znana płaskorzeźba w drewnie Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej z kościoła pw. św. Andrzeja Boboli w Londynie, drugi - znacznie mniej popularny - to obraz olejny z Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, trzeci to linoryt Anny Danuty Staszewskiej, szerzej znany z płaskorzeźby w Sanktuarium Poległych na Wschodzie na warszawskich Powązkach, miejsca okupionego krwią zamordowanego skrytobójczo ks. Niedzielaka.

O tym obrazie tak pisał znany polski poeta religijny, ks. Jan Twardowski:

BEZ KAPLICY

*jest taka Matka Boska
co nie ma kaplicy
na jednym miejscu pozostać nie umie
przeszła przez Katyń
chodzi po rozpacz
spotyka niewierzących
nie płacze
rozumie*

„Jakże mógłbym o nich zapomnieć...”

Te słowa boleśnie i dziś targają duszę, gdyż według badań, zaledwie 17 procent dorosłych Polaków pamięta, co faktycznie zdarzyło się 17 września 1939 roku i później w 1940 roku w Katyniu...

Obóz jeniecki w Kozielsku, tzw. Kozielsk I kojarzy nam się dziś z polskimi oficerami, więzionymi tam po kampanii wrześniowej. Walczyli oni z niemieckim najeźdźcą i trafili do so-

wieckiej niewoli wskutek ciosu w plecy walczącej Rzeczypospolitej, zadanego przez Armię Czerwoną 17 września 1939 roku. Prawie wszyscy zostali wymordowani przez funkcjonariuszy NKWD na rozkaz Stalina podpisany 5 marca 1940 roku.

Kozielsk I, czyli „Dom wypoczynkowy imienia Gorkiego”

Pod tym sielankowym adresem zwrotnym widniejącym na nielicznych listach zachowanych przez „rodziny katyńskie” mimo wielkiego strachu lat 1949-1956, kryje się nazwa tajemniczego obozu w Kozielsku – jednego z trzech głównych obozów NKWD (obok Starobielska i Ostaszkowa) dla polskich jeńców wojennych pojmanyh po agresji Związku Sowieckiego na Rzeczpospolitą Polską 17 września 1939 roku.

Brzmi to jak ponura anegdota, ale to fakt. Polskim oficerom zezwolono na korespondencje z rodzinami. Taki adres to kolejny z elementów wszechobecnego bolszewickiego zakłamania i kamuflażu, choć istotnie oficerów polskich z Kozielska I zamordowano na terenie ośrodka wypoczynkowego dla rodzin funkcjonariuszy NKWD w Katyniu.

Niektórzy oficerowie dostawali w związku z tym adresem od swoich żon listy z wymówkami i pretensjami, że odpoczywają na wczasach, podczas gdy one i dzieci zmagają się z okupacyjnym niedostatkiem.

Obóz Kozielsk I

Polskich jeńców zakwaterowano w budynkach należących przed rewolucją do klasztoru, w kilku świątyniach oraz w domach dla pielgrzymów. Fakt, że więźniom zezwalano na korespondencję i to, że listy dochodziły w obie strony, dowodzi, że początkowo nie planowano fizycznej likwidacji oficerów. Transporty do Kozielska odbywały się jednak z zachowaniem obowiązującej w stalinowskiej Rosji procedury tajności i ukrywania obecności jeńców przed mieszkańcami tego rejonu.

Wysokie budynki świątyn zabudowane zostały 4-5 rzędami pomostów do spania, lecz wyżywienie było nieco lepsze od więziennego.

Życie religijne Kozielska I

Jednak już w grudniu 1939 roku nastąpiło wydarzenie, które wywarło przynębiające wrażenie na uwięzionych. „Czynnikiem niezmiernie podnoszącym wielu jeńców na duchu – pisze ocalony z katyńskiej kaźni por. Stanisław Swianiewicz” było rozwinięte życie religijne. W Kozielsku mieliśmy szereg kapelanów wojskowych. Ponieważ wszyscy byli w mundurach, więc dopiero z biegiem czasu władze zorientowały się, że to nie byli regularni oficerowie (...).

Wszelkie wspólne modlitwy były surowo zakazane, nabożeństwa nabierały charakteru katakumbowego. Księża odprawiali Msze św. w różnych zakamarkach starych cerkwi lub nawet gdzieś w suterynach, a potem rozdawano komunię św. w postaci chleba pszenicznego pochodzącego z racji obozowych. We wszystkich też blokach był zachowany zwyczaj wieczornej modlitwy odprawianej w postaci trzyminutowej ciszy. (...)



Wizerunek Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska wyrzeźbionej przez artystę rzeźbiarza por. Tadeusza Zielińskiego

Spowiedź odbywano przeważnie w czasie spacerów po podwórku obozowym. Jeżeli się więc widziało jakiegoś oficera spacerującego pod rękę z jednym z księży, można było uważać, że przystępował on w ten sposób do sakramentu pokuty. Było sporo przypadków, że ludzie, którzy nie zaliczali się przed wojną do praktykujących katolików, odbywali teraz spowiedź z całego życia i przystępowali do komunii św. (...). W dzień wigilijny 1939 roku aresztowano i wywieziono wszystkich księży, zarówno rzymskokatolickich, jak prawosławnych i protestanckich. Jedynym wyjątkiem był ks. Major Ziółkowski, który właśnie w tym czasie siedział w „karczerze” z powodu tego, że został przyłapany na odpra-

wianiu nabożeństwa. Widocznie o nim po prostu zapomniano, gdy otrzymano rozkaz, aby pospieszenie zorganizować transport duchownych przebywających w obozie. Należy przypuszczać, że wszyscy zostali zamordowani z wyjątkiem ks. Kantaka, którego wysegregowano po drodze, podobno dlatego że był obywatelem gdańskim. Miał więc tytuł do tego, aby go potraktować jako obywatela Niemiec, z którymi Związek Sowiecki był w owym czasie w sojuszu wojskowym. W końcu znalazł się on w Gрязовцу – obozie koło Wołogdy – dokąd wiosną 1940 roku przewieziono około 400 oficerów, mniej więcej około 3% ogólnej liczby zaludnienia oficerskich obozów jenieckich. Motywy, dla których tym

razem trzem procentom zdecydowano darować życie, są nie mniej, a nawet bardziej tajemnicze, niż motywy decyzji o fizycznej likwidacji pozostałych 97%. Potem do obozu w Gрязовцу przewieziono również tych oficerów i podchorążych, których zabrano podczas okupacji Litwy latem 1940 roku.

Fakt, że właśnie okres świąt Bożego Narodzenia wybrano dla rozprawy z księżmi, miał znaczenie symboliczne... Gdy potem w łagrach sowieckich spotykałem zakonników rosyjskich, którzy twierdzili, że szatan rządzi Rosją i na czele władz sowieckich stoją ludzie, którzy są w specjalnej służbie szatana, nie traktowałem tego jak nonsens... Na podkreślenie zasługuje fakt, że likwidacja księży w okresie świąt Bożego Narodzenia miała miejsce nie tylko w Kozielsku, lecz również w Starobielsku, jak o tym opowiadali ci, co przeżyli Starobielsk. Był to więc skutek centralistycznie powiązanej decyzji. Nie ma jednak żadnych wskazówek co do miejsca i sposobu przypuszczalnej egzekucji księży...”

Obóz jeniecki Kozielsk II

Ale na tym nie koniec funkcjonowania obozu jenieckiego w Kozielsku. Po likwidacji obozu Kozielsk I NKWD zorganizowało w tych samych murach dawnego klasztoru ojców bazylianów, przekształconego przez cara w klasztor prawosławny, nowy obóz Kozielsk II. Więziono w nim 2500 polskich oficerów, pochwyconych przez Sowieców wskutek okupacji zbrojnej przez Armię Czerwoną niepodległych dotąd krajów nadbałtyckich, czyli Litwy, Łotwy i Estonii.

Wcześniej polscy jeńcy byli internowani przez władze litewskie w Kalwarii Suwalskiej i tam zorganizowali sobie w obozie różnorodne formy życia religijnego. W Związku Sowieckim obowiązywał natomiast ateizm państwowy. Ponieważ praktyki religijne były surowo zabronione przez administrację obozu, uwięzieni tam oficerowie WP musieli wykazać maksimum pomysłowości, by zorganizować sobie dostawę

wina i opłatków do obozu, niezbędnych do odprawiania Mszy św. Modlono się - oczywiście w tajemnicy przed władzami sowieckimi - przed obrazkiem Najświętszej Panny Ostrobramskiej z książeczki do nabożeństwa. Ze zrozumiałych powodów więźniowie starali się zdobyć obraz święty większych rozmiarów. Dostawa z zewnątrz była w warunkach sowieckich niemożliwa. Wykonanie obrazu własnym sumptem było o tyle utrudnione, że Sowieci zgodnie ze swoim regulaminem obozowym nie dawali jeńcom dostępu ani do farb, ani do ołówków. Nastąpiła jednak zakrawająca na cud seria przypadków.

Dwa wizerunki Maryi

W obozie Kozielsk II powstały dwa owiane legendą wizerunki Matki Boskiej zwanej Kozielską. Historia ich powstania dorównuje podaniom związanym ze słynnymi ikonami czczonymi przez katolików i prawosławnych. Według tradycji wyobrażenia Najświętszej Marii Panny częstochowskiej i włodzimierskiej zostały namalowane na deskach ze stołu Maryi znajdującego się w rodzinnym domu Chrystusa w Nazarecie. Autorstwo ikon przypisuje się św. Łukaszowi.

Podczas nakazanych przez władze obozowe porządków na strychu poklasztornym obozu Kozielsk II jeńcy znaleźli deskę wyrwaną ze zniszczonego i splugawionego przez bolszewików ikonostasu, która służyła wówczas jako przykrycie beczki ze śledziami.

Na jednej połowie deski por. Tadeusz Zieliński wykonał w tajemnicy płaskorzeźbę Maryi z Dzieciątkiem na ręku. Na drugiej połowie por. Michał Siemiradzki stworzył olejną wersję płaskorzeźby.

Obraz zawdzięcza swoje powstanie członkom Instytutu i Koła Religijno-Rycerskiego *Marianum*, które istniało w Wilnie w latach trzydziestych i zostało potem wznowione przez por. Tadeusza Bireckiego w obozie oficerów internowanych na Litwie po 17 września 1939 roku. Członkowie tego koła szukali widomego wyrazu dla rycerskiego kultu Najświętszej Maryi Pan-

ny w postaci wizerunku Bogarodzicy Zwycięskiej, Królowej Rycerzy.

Do grona członków Instytutu *Marianum* od początku jego powstania należał kapitan Walerian Charkiewicz. To właśnie on odnalazł przypadkowo dobrze zachowany fresk na murze najstarszej cerkiewki w Kozielsku przedstawiający wizerunek jednej z Kresowych Madonn - dawną świętość Rzeczypospolitej - Matkę Boską z Żyrowic, związaną ze świętym Jozafatem Kuncewiczem, męczennikiem unickim.

Przed przyłączeniem Smoleńszczyzny do Moskwy w Kozielsku mieścił się klasztor ojców bazylianów, zamieniony przez Moskali w prawosławny. Pomyłka nie wchodziła w rachubę, gdyż dr Charkiewicz był znakomitym znawcą przedmiotu. Jako wileński dziennikarz napisał on przed wojną broszurę po tytule „Żyrowice - łask krynice”.

Żyrowice to miasteczko w ziemi nowogrodzkiej, położone na południe od Słonimia, słynące przede wszystkim z cudownego obrazu Madonny z Dzieciątkiem. Pielgrzymowali do niego liczni wierni z Litwy i Korony, wśród nich królowie Polski z dynastii Wazów, Władysław IV i Jan Kazimierz, Jan III Sobieski wraz z królewiczem Jakubem i nawet mason Stanisław August Poniatowski, który nigdy nie odwiedził Częstochowy. O popularności obrazu z Żyrowic świadczy wiersz znanej poetki Kazimiery Iłłakowiczówny:

*Chwała świętym Twoim, Panna czcigodna
na miejscu:*

*Częstochowie, Kodniowi, Żyrowicom,
Piekarom sławionym cudami.*

Ponieważ wśród więźniów Kozielska II żywy był również kult obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, obrończyni Wilna przed nawałą moskiewską, a później bolszewicką, porucznik Tadeusz Birza-Birecki pod wrażeniem odkrycia doktora Charkiewicza wpadł na pomysł połączenia w jednym obrazie Najświętszej Panny Ostrobramskiej z Matką Bożą Żyrowicką z Dzieciątkiem.

A ponieważ niezbadane są wyroki Bożej Opatrzności, pierwszy szkic tego

syntetycznego wizerunku Matki Bożej z Ostrej Bramy i Żyrowic wykonał na usilną prośbę porucznika T. Birzy-Bireckiego ideowy ateista i komunist, ale zarazem jedyny posiadacz w obozie kolorowych kredek Mikołaj Arciszewski, rysownik i dziennikarz. Na podstawie trzech jego szkiców powstały na rozciętej na pół lipowej desce dwa obrazy Matki Bożej Kozielskiej: obraz olejny namalowany przez porucznika Michała Siemiradzkiego (bratanka znanego malarza polskiego Henryka Siemiradzkiego) oraz płaskorzeźba w drewnie dłuta porucznika Tadeusza Zielińskiego. Samą deskę przygotowano w obozowej stolarni, którą prowadził generał Waław Przędziecki, członek tajnego obozowego Koła Rycerskiego, a por. Mieczysław Gulin wykonał w drzewie z gruszy kozielskiej oryginalne korony dla Maryi i Dzieciątka na obrazie. I w ten sposób powstał pierwszy malowany obraz Matki Boskiej Kozielskiej Zwycięskiej.

Do Kozielska II przywieziono również tych, którzy uprzednio byli internowani na Łotwie, a wśród nich podchorążego Tadeusza Zielińskiego, młodego artystę rzeźbiarza, późniejszego twórcę rzeźby upadającego Chrystusa na III Stacji Drogi Krzyżowej w Jerozolimie.

Na prośbę Tadeusza Bireckiego, członka Instytutu *Marianum*, i według szkiców Arciszewskiego, Zieliński wykonał w drzewie (druga część deski z ikonostasu) płaskorzeźbę obrazu Matki Boskiej Kozielskiej Zwycięskiej. W dolnym rogu obrazu, prawem autora-rzeźbiarza, została umieszczona deseczka, na której po jednej stronie wyciął swoje imię i nazwisko oraz datę 3 V 1941, a po drugiej stronie słowa Adama Mickiewicza: „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyznę łono”.

Obydwa bliźniacze obrazy zostały następnie konspiracyjnie (z obawy przed konfiskatą przez administrację sowiecką) poświęcone przez księdza kapelana Nikodema Dubrówkę w jego celi w Wielką Sobotę 1941 roku. ■

Listopad

3 listopada 1370 r.

Król Kazimierz Wielki zapisał w testamencie swemu wnukowi Każkowi Słupskiemu Ziemię Dobrzyńską i Sieradzką oraz część Kujaw.

4 listopada 1794 r.

Wojska Suworowa zdobyły Pragę, po zajęciu miasta Rosjanie wymordowali większość mieszkańców.



5 listopada 1734 r.

W Dzikowie zawiązano konfederację dla obrony elekcji Stanisława Leszczyńskiego pod laską Adama Tarty. Konfederatów pokonały wojska saskie i rosyjskie.

6 listopada 1382 r.

Na zjeździe w Wiślicy możni królestwa domagali się ustanowienia królem Polski młodziutkiej córki Ludwika Węgierskiego – Jadwigi.

7 listopada 1575 r.

Na polach wsi Wielka Wola pod Warszawą odbył się pierwszy zjazd elekcyjny szlachty, na którym wybrano Annę Jagiellonkę na króla Polski. Na męża przydano jej Stefana Batorego. Równocześnie królem wybrano Arcyksięcia Maksymiliana Habsburga.



9 listopada 1918 r.

W Niemczech wybuchła rewolucja w Królestwie Polskim rozpoczęła się akcja rozbrajania niemieckich jednostek

wojskowych prowadzona głównie przez oddziały POW i bojówki PPS.

10 listopada 1918 r.

Na skutek abdykacji cesarza Wilhelma II uwolniono z twierdzy w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego, który specjalnym pociągiem wyjechał do Warszawy.

11 listopada 1918 r.

Józef Piłsudski przybył do Warszawy. Rada Regencyjna Królestwa Polskiego przekazała mu dowództwo nad Polską Siłą zbrojną i powierzyła misję utworzenia Rządu Narodowego.



12 listopada 1989 r.

W Rzymie papież Jan Paweł II kanonizował Brata Alberta Chmielowskiego

14 listopada 1918 r.

Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę cywilną jako Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa.

16 listopada 1916 r.

Józef Piłsudski wysłał depeszę do prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz rządów angielskiego, francuskiego, japońskiego, niemieckiego i włoskiego notyfikującą istnienie państwa polskiego.

17 listopada 1370 r.

Król Ludwik Andegawen koronował się w Krakowie na króla Polski. Zaraz po koronacji Unieważnił testament Kazimierza III węgierskiego przepasujący Każkowi Słupskiemu 3 ziemie... Przez blisko 12 lat rządów Ludwika Węgierskiego, spr-



wowanych przez namiestników sprawy korony polskiej mocno podupadły.

18 listopada 1705 r.

Wojewoda Wielkopolski Stanisław Leszczyński i król Szwedzki Karol XII zawarli przymierze przeciw Augustowi II Mocnemu, na mocy którego Stanisław Leszczyński „został wybrany” królem Polski.

19 listopada 1335 r.

Kazimierz Wielki zapłacił Janowi III Luksemburskiemu – królowi czeskiemu 20 tys. kop groszy praskich (1,2 mln groszy) w zamian za zrzeczenie się roszczeń do korony polskiej i części księstwa Mazowieckiego oraz zwrot ziemi Wieluńskiej wraz z zamkiem w Bolesławcu.

23 listopada 1227 r.

W Gąsawie rozpoczął się zjazd książąt piastowskich, który miał położyć kres sporowi pomiędzy Władysławem Odonicem, a Władysławem Laskonogim i zorganizować wyprawę na księcia Pomorskiego Świętopełka. Oddział Świętopełka, działającego w zмовie z Odonicem zaatakował książąt w łaźni. Uciekającego konno księcia Leszka Białego zamordowano pod Marcinkowem, Henryka Brodatego uratował jego rycerz.



25 listopada 1764 r.

Koronacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w warszawskiej katedrze odbyła się w imieniny protektorki króla carycy Rosji Katarzyny II.

25 listopada 1795 r.

Król Polski Stanisław August Poniatowski abdykował na rzecz carycy Katarzyny II. Polska znalazła się na 123 lata pod zaborami.

Każda rządząca dziś partia polityczna wraz z pakietem programowym oferuje również promocyjnie przynajmniej jedną aferę

Utracona część Platformy Obywatelskiej

Zbigniew Borowik

I pomyśleć, że jeszcze pod koniec wakacji mówiło się, że w krajowej polityce panuje nuda. Wrzesniowy wysyp afer, w które uwikłani zostali ludzie z pierwszych szeregów rządzącej partii, może nie było politycznym trzęsieniem ziemi, po którym należy już tylko rozpisać nowe wybory parlamentarne, ale z całą pewnością mocno zachwiało pozycją Platformy Obywatelskiej i jej lidera.

Wydaje się, że misterne zabiegi z zakresu marketingu politycznego, usiłujące klęskę zamienić w sukces, mogą być skuteczne tylko wobec najtwardszego elektoratu PO. Któż bowiem z czytających stenogramy z rozmów wysokich przedstawicieli Platformy z podejrzanymi biznesmenami z branży hazardowej będzie się zastanawiał, czy faktycznie doszło tu do złamania prawa, albo też uwierzy, że ważniejszym problemem jest sposób funkcjonowania CBA aniżeli korupcyjny proceder, który ta służba specjalna ujawniła.

Równie żałośnie wyglądają próby przykrycia afery stoczniowej wyjaśnieniami, że urzędnikom Ministerstwa Skarbu chodziło jedynie o zapewnienie kontynuacji produkcji statków w sprzedawanych stocznich. Przecież wszyscy pamiętamy, że w tamtym czasie trwała kampania wyborcza przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i PO potrzebny był spektakularny sukces.

I wreszcie całkowite zignorowanie przez premiera Tuska faktu wykorzystania przez wysokiego funkcjonariusza ABW tajnych podsłuchów do prywatnych celów. Zwierzchnik Agencji uznał po prostu, że brak zastrzeżeń ze strony ministra sprawiedliwości i samego ABW (sic!) rozwiązuje problem. Tymczasem nawet elementarna wiedza o standardach obowiązujących w państwie prawa mówi, że złamane zostało tu elementarne prawo człowieka do równości wobec prawa. Gdzie są dziś ci obrońcy praw człowieka, którzy przed dwoma laty lamentowali

nad łamaniem zasad demokratyzacji i fałszywą życia politycznego w Polsce.

Nie wydaje się też, aby popularności premierowi przysporzyło odwołanie szefa CBA i to bez podania przyczyn i zasięgnięcia opinii prezydenta. Czyżby Mariusz Kamiński nie wykazywał się „nieskazitelną postawą moralną, obywatelską i patriotyczną”, bo to jedyny wchodzący w grę powód, dla którego mógł zostać zgodzie z prawem odwołany. Analizą prawną tej decyzji zapewne będą się zajmowały w przyszłości odpowiednie instancje. To, co w tej chwili widać gołym okiem, to złamanie ducha ustawy o CBA, pod którą Platforma Obywatelska w 2006 roku tak ochoczo się podpisała. Kadencyjność tej funkcji – a więc nie zwykłe powołanie na stanowisko – miała służyć niezależności szefa CBA przy wykonywaniu jej obowiązków. Gdyby intencja prawodawcy była inna, to po co w art. 7 ustawy o CBA wymienia się aż siedem warunków, które musi spełniać przyszły szef tej służby. Przecież i tak wszystko zależy od woli premiera, który po prostu może utracić do kogoś zaufanie.

Powie ktoś, że zachwianie pozycji Platformy, o którym wspominam, to zwykła przesada. Sondaże opinii publicznej pokazują coś wręcz przeciwnego. Większość komentatorów naszego życia politycznego twierdzi, że Polacy tak bardzo boją się powrotu PiS, iż są gotowi wybaczyć Platformie prawie wszystko. Jest w tym zapewne trochę prawdy. Partia Jarosława Kaczyńskiego wykazała taką determinację w walce z korupcją i o lustrację, że zachwiała poczu-



Fot. Andrzej Stepiński

ciem bezpieczeństwa nawet tych obywateli, którzy nie mieli się czego obawiać. Trudno jednak uwierzyć, aby te fobie miały pozostać stałą determinantą przy podejmowaniu decyzji przez wyborców.

Warto tu przypomnieć, że ujawnienie afery Rywina też nie skutkowało natychmiastowym spadkiem notowań SLD. Zawód, jaki społeczeństwu zafundował rząd AWS–UW, długo nie pozwalał uwierzyć, że tym razem ma ono do czynienia z czymś jeszcze gorszym. Zwłaszcza że i wówczas chór medialnych autorytetów (po części tych samych, co dziś) przez dłuższy czas utrzymywał, że przecież nie doszło do złamania prawa, a w ogóle nie godzi się sądzić tak wybitnego twórcy, jak producent „Pianisty”.

Czy Platformie uda się wyjść obronną ręką z tej pierwszej chyba tak trudnej sytuacji. Czy ściągnięcie do Sejmu na wojnę z PiS najdzielniejszych wojowników pozwoli odzyskać nadszarpnięte zaufanie? Trzeba przyznać, że Tusk wiele nauczył się na błędach poprzedników. Jego zdecydowane posunięcia personalne – i to wobec ludzi z najbliższego otoczenia – na pewno zaskarbiło mu wiele sympatii w społeczeństwie. A jednak sposób, w jaki PO podeszła do sprawy powołania komisji sejmowej, która ma zbadać aferę hazardową, zdaje się wskazywać, że partia ta ma znacznie więcej do ukrycia aniżeli do wyjaśnienia.

Wszystko to jest przejawem wielkiego kryzysu moralnego, jaki od dłuższego czasu trawi polską klasę polityczną. Socjologowie przyczyn tego zjawiska upatrują w negatywnej selekcji kadr do polityki, co oznacza, że nikt mądry i uczciwy nie chce mieć z tym rodzajem działalności nic wspólnego. Czy jest jakieś wyjście z tej zawiłej sytuacji? ■

Gdybyśmy wierzyli, że Wszystkich Świętych to również nasze święto, to trzeba by żyć jak Święci - Z Panem Bogiem za pan brat

Przyjaciele na wieczność

Robert Hetzyg

Dzień Wszystkich Świętych jest radosnym świętem, przypominającym nam, że nie tylko jesteśmy powołani do świętości, ale że przez samą przyjaźń z Bogiem już w tej świętości uczestniczymy.

Tak się jakoś ostatnio składa, że na Wszystkich Świętych nie bywam w kraju mych przodków. Może Państwo pamiętają, w ubiegłym roku pisałem o „Wiecznym pobycie” z Czech. Teraz dla odmiany odzywam się z małej wioski na północy Hiszpanii. Cóż – taka praca. Uroczystość Wszystkich Świętych ma tu niepowtarzalny koloryt szesnastu cmentarzy w piętnastu parafiach obsługiwanych przez dwóch księży i – na szczęście – gromadkę świeckich współpracowników. Tak, tak, piętnaście kościołów, ale ludzi – 2000. Taka to okolica. Na wszystkie te cmentarze wyruszyły dziś procesje. I wszędzie słychać piękne, rytmiczne i – co tu dużo mówić – radosne śpiewy. W ogóle w czasie liturgii śpiewa się tu dość żywo. Może to zresztą z powodu braku organów w większości kościołów... tu, gdzie jestem, nie ma ich w żadnej ze wspomnianych piętnastu świątyni.

Ale do rzeczy. Tutejszy duszpasterz mówił dzisiaj wyjątkowo licznie zgromadzonemu parafianom o Świętych czyli przyjaciółach Boga. A państwo się czujecie przyjaciółmi Boga? Przyjacielowi się ufa, na przyjaciela się polega, z przyjacielem rozmawia się o wszystkim. O wszystkim! O pieniądzach, o nieznośnych sąsiadach, o trudnościach w życiu... Przyjaciele dobrze się znają i wiedzą mniej więcej, czego się po sobie spodziewać. I gotowi są sobie przebaczać. Ci, którzy już tutaj, na ziemi, zaprzyjaźnili się z Jezusem, bez przesady mogą o sobie mówić „święci”, choć nie z powodu swej doskonałości, a jedynie dlatego, że uświęca nas przyjaźń z Nim.

Pierwsi chrześcijanie tak właśnie siebie nazywali – „święci”. Dzisiaj, kiedy się o kimś mówi, że jest „święty”, to znaczy, że jest albo fanatykiem, albo – przeciwnie – tylko świętego udaje. Bezpieczniej zresztą mówić „święty człowiek” o nieboszczyku, który tej opinii niczym już sobie nie może zszargać. Bo żyjący – Państwo wiedzą – nawet na łożu śmierci gotów jest coś przeszkrobać. aha! Swoją drogą nie rozumiem, dlaczego łatwiej

Święci (...) żyją rytmem błogosławieństw z „Kazania na górze”. (...) Szukają Boga w prostocie serca i w zgodzie z sumieniem, dbając o bliźniego swego bardziej niż o siebie samego.

nam wierzyć, że Święty zgrzeszy na łożu śmierci, niż że grzesznik na tymże łożu się nawróci...

Drodzy Święci odkupieni krwią Baranka, uczestnicy wiecznotrwałego Kościoła, Ciała, którego głową jest sam Chrystus! – państwo się niezręcznie czują, że tak do Was mówię, prawda? Rozumiem. Szlachectwo zobowiązuje. I to chyba jest powód, dla którego uroczystość Wszystkich Świętych nad Wisłą jest częściej antycypacją (przedobchodem) wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych, bardziej niż huczonym świętowaniem naszego wspólnego udziału w Królestwie Niebieskim.

Gdybyśmy wierzyli, że Wszystkich Świętych to również nasze święto, to



trzeba by żyć jak Święci – Z Panem Bogiem za pan brat. Tymczasem nostalgia, wspomnienia, zaduma... wszyscy kiedyś pomrzemy... my grzeszni, Ciebie, Boga prosimy... Z tej biednej ziemi... Święci mają na takie rzeczy mało czasu, bo oni żyją rytmem błogosławieństw z „kazania na górze” (Mt 5). Oni szukają Boga w prostocie serca i w zgodzie z sumieniem, dbając o bliźniego swego bardziej niż o siebie samego. Czyli świętość mojej rodziny więcej dla mnie znaczy niż moja własna. Bo ja już jestem święty, skoro przyjaźnię się z Jezusem. Teraz czas na tych, którzy go jeszcze nie znają. I to jest moja „Misja Świętego”.

A jeśli nijak świętym się nie potrafię poczuć, to dzień 1 listopada jest znakomitą okazją, żeby znów sobie przypomnieć, że albo będę święty, albo mnie nie będzie wcale. Bo wieczność jest dla świętych. Dla wszystkich innych – wieczna otchłań. No, ale żeby tam trafić, to naprawdę trzeba tego chcieć. Chyba jeszcze bardziej niż nieba. Nawet nie chcę sobie wyobrazać, co by było, gdybym nie był święty. Tę świętość zdobył dla mnie sam Jezus, a ja mam ją przyjąć w pakiecie z ośmiu błogosławieństwami. One są wskazówką na dziś, a nie na chwilę przed śmiercią. I dotyczą wieczności, która przecież już tu, na ziemi się rozpoczyna. Jeśli mi wolno coś Państwu zasugerować, to proponuję nie przesadzać z pobożną pokorą, w myśl której jesteśmy zbyt grzeszni, żeby być świętymi. To taki wytrych, którym – i to ciekawe – nie otwiera się, tylko zamyka się drzwi do wieczności.

Wszystkiego najlepszego! ■

Ten szczególny sposób afirmacji świata, który Jan Paweł II określił mianem Ewangelii Życia, stanowi być może najlepsze lekarstwo na lęk, destrukcję, anarchię i zagubienie, jakie niesie ze sobą cywilizacja śmierci.

Evangelium vitae dar niedoceniony

Krystyna Holly

Zamknęłam ciężkie drzwi poradni. Do domu wrócę piechotą. Zimno, deszcz, pospieszny uliczny hałas. Opodal staw i kilka rodzin dzikiego ptactwa. Spokój, porządek, łagodny dystans, bliskość. Młode obok starszych, czujność ptasich matek. Ewangelia życia wpisana w ich krwiobieg. Nie dotarli do nich media, szczególnie te elektroniczne, nikt nie zakłócił ich wiedzy o początku i końcu życia i nikt nie wcisnął w te zrelatywizowane punkty graniczne intelektualnego śmietnika. Spokojnie wpływają do kanału, który łączy staw ze starym, uporządkowanym parkiem.

Każdy kanał jest łącznikiem, ale niekontrolowany, nieprzemyślany może być katastrofą. Człowiek, który wykreował się na pana i władcę, tworząc sobie obraz szczęścia, zapomniał, że efemeryda to zapis przeznaczony na jeden dzień, istota lub zjawisko szybko przemijające, kanał lęku i depresji. Jest to kanał zanegowanego życia, który ma swoją antropologię, swój język, semantykę i piramidę ważności. W tym kanale aborcję, eutanazję, eksperymenty genetyczne nazywa się „humanitaryzmem”, a pornografię i narkotyki w pewnym zakresie (w jakim?) ekspresją zabawy i wyciszeniem lęku.

Potworne kłamstwa, które skutkują rozpaczą. Wiedzą to ściany konfesjonatów i poradni. Nie da się zlikwidować sumienia. Na nic się zdadzą fajerwerki i ekwilibrystka psychoterapii, gdy ono zaczyna ciężko chorować. Co wtedy? No, „prochy” i droga donikąd. Chyba że w przebłysku prawdy ujrzy się to, co Jan Paweł II nazwał „Ewangelią życia”. To nakaz chwili. Tylko w ten sposób odrzucimy paraliżujący lęk towarzyszący cywilizacji śmierci. Lęk jest bardzo złym doradcą w zakresie polityki i rozwiązań społecznych, a w wymiarze indywidualnym niesie destrukcję i anarchię. Powoduje również mechanizmy uciezkowe (słowa Kaina:

„Mam się ukrywać przed Tobą” – Rdz 4,14), a zatem „osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka”. I to jest początek największego dramatu współczesnego człowieka, początek błędnego koła: paraliżujące poczucie winy, przy równoczesnym odrzuceniu nieskończonego miłosierdzia Boga. Czy może być coś gorszego?

Sytuacja tego człowieka w *Evangelium vitae* jest przedstawiona wyraźnie: „Człowiek nie potrafi już postrzegać siebie jako kogoś *przedziwnie odmiennego* od innych ziemskich stworzeń; uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który w najlepszym razie osiągnął wysoki stopień rozwoju. Zamknięty w ciasnym kręgu swojej fizycznej natury staje się w pewien sposób *rzeczą* i przestaje rozumieć transcendentny charakter tego, że *istnieje jako człowiek*. Dlatego nie traktuje życia jako wspaniałego daru Bożego, który został powierzony jego odpowiedzialności, aby strzegł go z miłością i czcił jako *rzeczywistość świętą*. Życie staje się dla niego po prostu *rzeczą*, którą on uważa za swą wyłączną własność, poddającą się bez reszty jego panowaniu i wszelkim manipulacjom. W rezultacie, stając w obliczu życia, które się rodzi i życia, które umiera, człowiek nie potrafi już zadać sobie pytania o najbardziej autentyczny sens swego istnie-



nia, przyjmując w sposób prawdziwie wolny te przełomowe momenty swego bycia”.

Nic dodać, nic ująć. Z tym portretem pogubionego człowieka na co dzień spotykają się ksiądz, nauczyciel, lekarz, psycholog (często już tylko psychiatra), a w zasadzie każdy wrażliwy człowiek. Reakcja na ten portret może być różna, od zafascynowania, chęci niesienia pomocy, poprzez zwykłą ludzką solidarność, aż do obojętności, a potem już tylko do tępego egoizmu i wyrachowanego cynizmu. Odpowiedź na pytanie, która reakcja zwycięży, ciągle jest w zawieszaniu. To niebezpieczne, szczególnie wobec ciągle nowych zagrożeń.

Encyklika Jana Pawła II nie pozostawia żadnych wątpliwości: „Obok dawnych, dotkliwych plag, takich jak nędza, głód, choroby endemiczne, przemoc i wojny, pojawiają się dziś nowe, przybierające nieznaną dotąd formy i niepokojące rozmiary (...). Niestety, te niepokojące zjawiska bynajmniej nie zanikają, przeciwnie, ich zasięg staje się coraz szerszy: nowe perspektywy otwarte przez postęp nauki i techniki dają początek nowym formom zamachów na godność ludzkiej istoty, jednocześnie zaś kształtuje się nowa sytuacja kulturowa, w której przestępstwa przeciw życiu zyskują aspekt dotąd nieznaną i – rzecz można jeszcze bardziej niegodziwą, wzbudzając głęboki niepokój: znaczna część opinii publicznej usprawiedliwia przestępstwa przeciw życiu w imię prawa do indywidualnej wolności i, wychodząc z tej przesłanki, domaga się nie tylko ich niekaralności, ale wręcz aprobaty państwa, dla nich, aby móc ich dokonywać z całkowitą swobodą, a nawet korzystając z bezpłatnej pomocy służby zdrowia. Wszystko to prowadzi do głębokich przemian w sposobie patrzenia na życie i na relacje między ludźmi”.

Obowiązek zastąpienia dotychczas używanych żarówek, energooszczędnymi tylko z pozoru wyływa z troski o środowisko naturalne

Oświecenie energooszczędne

Radosław Kieryłowicz

1 września weszło w życie rozporządzenie Unii Europejskiej o powolnym wycofywaniu tradycyjnych żarówek ze sprzedaży i zastępowaniu ich „energooszczędnymi” świetlówkami rtęciowymi. Towarzyszyła temu kampania propagandowa, pod hasłem: „Korzyści środowiska przyrodniczego wynikające z oszczędzania energii elektrycznej”.

Oczywiście nikt nie może zaprzeczyć, że o środowisko trzeba dbać, zatem z pewnością taka propaganda pada na podatny grunt, gdyby nie jeden ten fakt, że od czasu kiedy Pan Bóg stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo, jego zdolności się rozwijają, w tym również zdolność do liczenia, zwanego potocznie kalkulowaniem.

Jestem dzieckiem PRL-u pamiętającym, że jedynym odbiornikiem prądu w mieszkaniu była osławiona, niechciana już dzisiaj przez Unię Europejską, żarówka, czyli bańka szklana, z węglowym – wcześniej wolframowym – żarnikiem, wypełniona próżnią (czyli nie wypełniona), zamknięta aluminium gwintem ze stopką, służącymi do wkręcania do żyrandola. Była również lodówka, która czasami się psuła. Powszechne też były żelazka, radia i telewizory, których jednak używało się od czasu do czasu. W dużej części domów były pralki, zdarzały się miksery, później również tzw. magnetofony itd., itp. Oszczędności gomułkowskich z osławioną „jedną »czterdziestką« na izbę mieszkalną” nie pamiętam, bo żyłem już w gierkowskim „luksusie” z sześćdziesiątką, a nawet setką (ojciec czasami wkręcał sto pięćdziesiątkę, zamiast trzech sześćdziesiątek „dla oszczędności”) i to w czasach, kiedy w zimę zdarzało się 20 stopień zasilania, czyli mogły zdarzyć się przerwy w dostawie energii. Kopalnie wówczas pracowały pełną parą, elektrownie tak samo, przemysł również. Więc nie dziwota, że tej energii brakło. Nikt oczywiście się o żadne środowisko nie troszczył, dlatego też wyrosłem zdrowo i wysoko pod sam żyrandol z wkręconą sto pięćdziesiątką dla oszczędności.

„Dobrobyt” gierkowski się skończył, nie skończyły się jednak problemy z energią, aż do zmiany systemu, kiedy okazało się, że upadający, a potem wyprzedawany za bezcen przemysł Polski energii już tyle nie potrzebuje i produkcja teje spadła. A żarówki, jak świeciły tak świecą, czasami nawet jaśniej ze względu na ustąpienie całkowite 20 stopnia zasilania. Obecnie jak się drugi pojawi to jest wielkie larum.

Tymczasem po upadku komunizmu postęp techniczny wpadł do Polski szeroko otwartymi drzwiami. Psujące się lodówki zastępowano nowymi, przybyło telewizorów, radiodbiorników, sprzętu grającego, mikserów, suszarek, żelazek, lokówek, tosterów, kuchenek mikrofalowych i kuchen elektrycznych, odkurzaczy, pralek, zmywarek, zamrażarek, klimatyzatorów, wanien z jacuzzi, masażerów, czajników elektrycznych i rzecz jasna komputerów, skanerów, faksów, kopiarek, drukarek, monitorów... ogrom rozmaitego sprzętu domowego o zasilaniu elektrycznym, bez którego dzisiejsza egzystencja wydaje się niemożliwa. W całym przepychu znajduje się i nasza poczciwa żarówka, która jednak nadal świeci swoim lekko żółtawym światelkiem z żyrandola umieszczonego pod sufitem, na biurku, nad stołem i na szafce nocnej.

Jeśli teraz policzymy moc tradycyjnych żarówek zainstalowanych w każdym domu, to nie przekroczy ona 700 watów, ale przecież nikt nie pali wszystkich żarówek jednocześnie!. A innych urządzeń? Ho, ho... grubo ponad 3 kilowaty. Jeśli byśmy włączyli wszystkie na raz, to korki wystrzeliłyby od razu. No i masz babo placek! Więcej urządzeń, więcej



zużytej energii. Podczas gdy właśnie mamy ją oszczędzać! A więc to nie żarówki są powodem naszych zmartwień, ale wszystko to, co nimi nie jest. Poza tym, w fabrykach, w których wytwarzane są wcześniej wymienione dobra, wszystkie właściwie czynności są wykonywane automatycznie za pomocą urządzeń korzystających z energii..., którą mamy oszczędzać za pomocą energooszczędnych żarówek.

Żarówki energooszczędne sprawiają jeszcze inne kłopoty. Tradycyjną wyrzucało się do kosza i po kłopotcie. Nowe, ze względu na zawartość w nich szkodliwej rtęci trzeba oddawać do punktów skupu, a jeśli się stłucze, wietrzyć mieszkanie przez kilkadziesiąt minut. Dodatkowo światło białe przez nie wytwarzane jest bardziej szkodliwe dla oczu niż światło żółte tradycyjnych (podobne do światła słonecznego), a kurz osadza się na nich szybciej. Dodam po cichu, że do procesu technologicznego potrzebnego do wytworzenia energooszczędnej żarówki trzeba zużyć 3,5-krotnie więcej energii, niż do wytworzenia tradycyjnej, nie mówiąc już o tym, że jest ona 10-krotnie droższa niż tradycyjna i wcale nie bardziej żywotna, choć producenci zapewniają, że jeśli się jej nie gasi, to może świecić przez 200 tys. godzin (ok. 23 lata) Ale jak się jej nie gasi, to ona energię zużywa, a nie oszczędza. Nie wiem ile godzin świeciła żarówka edisonowska w amerykańskiej remizie straży pożarnej, ale wkręcono ją tam w 1908 r. i świeci do dziś, a sądzę, że gaszono ją i zapalano kilka tysięcy razy.

Myszę, że posłowie, pracujący w pocie czoła nad wdrożeniem tego unijnego przepisu, oświeceni energooszczędną żarówką po prostu nie dostrzegli tych niedorzeczności. Tak to właśnie jest, jak się oszczędza na oświeceniu. ■

Jubileuszowe XV Gnieźnieńskie Dni Rodziny Miasta i Powiatu

Troska o najwyższe wartości

Edward Frąckowiak

W dniach 28 września – 3 października 2009 r. pod hasłem: „Troska o rodzinę, troska o najwyższe wartości ogólnoludzkie” odbył się w Gnieźnie cykl spotkań i debat składających się na program XV Gnieźnieńskich Dni Rodziny Miasta i Powiatu.

Tradycyjnie patronat nad nimi sprawowali: arcybiskup Henryk Muszyński, metropolita gnieźnieński, Krzysztof Ostrowski, starosta gnieźnieński, Jacek Kowalski, prezydent Gniezna.

Dni zostały poprzedzone prorodzinnymi sesjami rad gminnych w powiecie gnieźnieńskim oraz konkursami i festynami w szkołach powiatu z cyklu „Ja i moja rodzina”.

Spotkania gnieźnieńskie mają charakter podsumowujący działania terenowe, wzbogacając je debatami ukierunkowanymi na doskonalenie wieloaspektowego oglądu sytuacji rodziny polskiej.

Dni Rodziny otwiera tradycyjnie już debata prorodzinną z udziałem radnych, władz miasta, powiatu i gmin powiatu gnieźnieńskiego oraz organizacji pozarządowych. Referat wprowadzający wygłosił ksiądz dr Franciszek Jabłoński, referent Wydziału Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie.

W tym samym dniu rodziny, radni i działacze organizacji pozarządowych uczestniczyli w Sanktuarium Maryjnym Ojców Franciszkanów we Mszy św., a następnie – w nabożeństwie u grobu bł. Jolenty, patronki Wielkopolski i rodzin.

Kolejny dzień poświęcony był młodzieży z Gniezna i powiatu gnieźnieńskiego, która uczestniczyła w podsumowaniu konkursu „Ja i moja rodzina”. W Miejskim Ośrodku Kultury wystawiono najlepsze prace z poszczególnych szkół powiatu. Tu też prezydent Gniezna Jacek Kowalski oraz przewodniczący Rady Oddziału Miejskiego „Civitas Chri-

stiana” Edward Frąckowiak wręczyli nagrody i dyplomy autorom wyróżnionych prac. Prezentacji laureatów dokonała Ewelina Goździewicz, przewodnicząca komisji oceniającej prace konkursowe. Na wystawie zgromadzono 165 prac.

Obecny rok upamiętnia 30. rocznicę pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny, w tym także do Gniezna, a zarazem jest Rokiem Kapłańskim. Te odniesienia miały też odbicie w tematyce tegorocznych Dni Rodziny. 30 września w sali „Civitas Christiana” została otwarta wystawa „Kapłani – wychowawcy wychowawców – wierni Bogu i Ojczyźnie”. Wystawa ta przedstawia wybraną przykładowo dokumentację wkładu i postaw duchowieństwa polskiego w zakresie wychowania zarówno biskupów, jak i kapłanów. Referat omawiający to zagadnienie wygłosił ksiądz dr Marian Aleksandrowicz, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie.

Wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem. Obecny na tej uroczystości biskup Bogdan Wojtuś wyraził uznanie dla organizatorów, że z takim wyczuciem potrzeby czasu podjęli ten temat mocno związany z rodziną. Przytoczył znane powiedzenie Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, że naród to „rodzina rodzin”, a to przecież z rodzin wywodzą się duchowni, służący narodowi.

Prezydent Gniezna Jacek Kowalski, wspólnie z zastępcą dr. Rafałem Spachaczem, wręczyli Edwardowi Frąckowiakowi „Medal Koronacyjny”, najwyższe odznaczenie gnieźnieńskie, za 35 lat pracy

w Gnieźnie, zarówno patriotycznej, jak i na rzecz rodzin gnieźnieńskich, twórcy i realizatora wielu inicjatyw prorodzinnych przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.

Karol Irmiler, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia, przewodniczący Rady Okręgu w Poznaniu, wręczył Edwardowi Frąckowiakowi list gratulacyjny przewodniczącego Stowarzyszenia Ziemowita Gawskiego.

1 października w sali „Civitas Christiana” zgromadzili się liderzy i działacze prorodzinni w ramach Wieczernika Jerozolimskiego. Zgromadzeniu Eucharystycznemu przewodniczył ksiądz Stanisław Stancel SAC, palotyn z Poznania, moderator apostolatu świeckich. Ksiądz Stancel przekazał Edwardowi Frąckowiakowi wyrazy uznania przebywającego od w Polsce Generała Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, za praktyczne krzewienie idei apostolatu świeckich św. Wincentego Pallotiego, szczególnie przejawiającego się w Gnieźnieńskim Wieczerniku Rodzin, działającego przy „Civitas Christiana”, a będącego członkiem Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. „Wieczerniki” działają tu od 1980 roku.

W kolejnym dniu odbyło się spotkanie modlitewno-formacyjne i edukacyjne w intencji rodzin i ojczyzny razem z nabożeństwem do Miłosierdzia Bożego. Wspólnota gnieźnieńska „Civitas Christiana” włączyła się też w październiku w obchody Dni Papieskich, organizując czwartkowe spotkania formacyjno-edukacyjne poświęcone Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II.

Dni zakończył przegląd zespołów artystycznych szkół powiatu gnieźnieńskiego w Miejskim Ośrodku Kultury, zorganizowany przez Zespół Młodych „Civitas Christiana” w Gnieźnie. ■

X konferencja w Opolu pod hasłem „Śląsk w zjednoczonej Europie”

Milczący Śląsk?

Józef Pixa

Mistrz Wincenty Kadłubek pisał o Śląsku „*Sacra silentii provintia — Święta kraina milczenia*”. A poeta wrocławski Henryk Mühlfort, z okazji pogrzebu ostatniego Piasta śląskiego Jerzego Wilhelma zmarłego w 1675 roku, nazwał tę krainę „szmaragdem Europy”.

Ślązacy zawsze byli ludźmi milczącymi i pracowitymi. Jeżeli już coś zrobili, to się tym nie chwalili. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że nie potrafili się odpowiednio „sprzedać”. O wartości szmaragdu zaś stanowi jego niejednolitość i różnorodność. To, że Śląsk jest drogi jak szmaragd, zawdzięczamy jego dziwnej i tragicznej historii. Szmaragd jest bardzo twardym minerałem. I nie decyduje o tym jakiś jeden wybrany jego składnik, ale wszystkie jednocześnie. Śląsk-szmaragd zyskuje na wartości i „twardości”, gdy przybywa mu domieszek. Tak chyba można rozumieć metaforę Mühlforta.

Przerwanie milczenia Śląska i o Śląsku, a jednocześnie podkreślanie jego złożoności i wielokulturowości stało się przedmiotem organizowanej już po raz dziesiąty przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu konferencji pod wspólnym hasłem „Śląsk w zjednoczonej Europie”.

– Przypatrujemy się konkretnym zjawiskom społecznym, które dotyczą ludzi we wspólnocie lokalnej, na Śląsku, w Polsce i Europie, związanych wspólnym losem, warunkami bytowania i współżycia – powiedział Tadeusz Staszczak, przewodniczący Oddziału Okręgowego w Opolu, otwierając tegoroczną konferencję.

Przez te dziesięć lat poruszane były takie tematy, jak sytuacja mniejszości narodowych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości niemieckiej oraz aspekty prawne i moralne perspektywy wejścia Polski do Unii Eu-

ropejskiej. Uczestnicy sympozjów zastanawiali się również nad niełatwymi, ale specyficznymi tematami śląskiego regionu: tendencjami separatystycznymi (problem tzw. narodowości śląskiej), napięciem między tradycyjnym śląskim etosem przywiązania do własnej ziemi a rozpowszechnionymi w ostatnich latach wyjazdami zarobkowymi za granicę, jak również roli Śląska jako regionu pogranicza. Przyszłość ziemi śląskiej budzi nadal emocje i dlatego wymaga nieustannej roztropnej refleksji i poznawania jej bez przekłamań i nadinterpretacji.

Tegoroczną konferencję (jak i poprzednie) niezawodnie moderował Jacek Stróżyński – dyrektor Oddziału Okręgowego w Szczecinie.

Uczestnicy konferencji, wśród których na szczególną uwagę zasługuje młodzież z klas maturalnych Liceum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Opola, wysłuchała wystąpień: ks. dr Andrzeja Hanicha – proboszcza parafii św. Jerzego w Prószkowie koło Opola. Kapłan podzielił się wnioskami wypływającymi z przeprowadzonych badań na temat życia Kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim tuż po zakończeniu II wojny światowej. Celem wykładu było przedstawienie zmian instytucjonalnych i personalnych w Kościele na Śląsku Opolskim na tle przeobrażeń politycznych, narodowościowych, ludnościowych i konfesyjnych, jakie nastąpiły w tym regionie po zajęciu go przez Armię Czerwoną w 1945 roku i wcielenia do Polski. Ksiądz Hanich przedstawił

także problemy duszpasterskie, wobec których stanęła wówczas zwierzchność kościelna i duchowieństwo.

Kolejne wykłady przygotowali dr Bernard Linka z Instytutu Śląskiego w Opolu i mgr Sebastian Rosenbaum z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Ciekawe były spostrzeżenia autorów, którzy przedstawili rolę i sposób używania języka niemieckiego przez Górnoślązaków od czasów zakończenia wojny do dziś. Charakterystyczna była różnica w możliwości używania języka niemieckiego na Górnym Śląsku i w innych regionach Polski.

Ostatnie wystąpienie, „Wielcy ludzie śląskiej ziemi” pani mgr Beaty Brachaczek-Świerkot, doktorantki z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach skupiało się wokół postaci zapomnianego poety i pisarza Alfreda Nowińskiego, którego grób znajduje się na opolskim cmentarzu w Opolu-Półwsi. Pisarz tworzył w języku niemieckim, więc być może z tego powodu jego twórczość uległa zapomnieniu. A przecież kultura nie powinna tolerować różnic językowych.

Uczestnikom spotkania rozdano nr 24 zeszytów problemowych „Życia i Myśli” zawierające materiały z ostatnich dwóch konferencji. Wzorem lat ubiegłych, dzięki życzliwości poznańskiego Oddziału Okręgowego, tegoroczne wystąpienia również ukażą się drukiem.

Podsumowując, można stwierdzić, że Śląsk przestaje być „krajem milczenia”. Coraz więcej Ślązacy mówią o sobie, coraz więcej mówi się o Śląsku. Nie mamy nic przeciwko temu, by Śląsk był krajem świętą. Ale dlaczego ma być świętą krajem milczenia? Wspomniane dziesięć konferencji o Śląsku stara się przeciwstawić stereotypowemu określeniu Wincentego Kadłubka. ■

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Białystok

Różaniec z Jasnej Góry i Ostrej Bramy rozpoczął peregrynację po wszystkich oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Polsce. Na początku peregrynacji znalazł się Białystok. Nasza wspólnota spotkała się na Mszy św. w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej, na terenie której znajduje się siedziba naszego oddziału. Eucharystię sprawował ks. dr Dariusz Wojtecki, nasz asystent. W modlitwie różańcowej dziękowaliśmy za otrzymane łaski, polecaliśmy nasze rodziny, zmarłych oraz całą wspólnotę „Civitas Christiana”.



Delegacja Oddziału w Białymstoku przekazała Różaniec do Lublina

W homilii ks. Dariusz przybliżył ideę Różańca i rolę stowarzyszenia w dzisiejszej rzeczywistości. Prosił, abyśmy wszelkie nasze problemy zarówno osobiste, jak i naszego Stowarzyszenia zawierali Matce Bożej.

Kolejnego październikowego wieczoru spotkaliśmy się w siedzibie oddziału z ks. Dariuszem i zaprzyjaźnionymi osobami z innych ruchów i stowarzyszeń na modlitwę różańcową i włączyliśmy przygotowane intencje.

W drugiej części spotkania nasz kolega Roman Majewski, koordynator peregrynacji Różańca po oddziałach w województwie podlaskim, dzielił się swoimi doświadczeniami duchowymi z Ostrej Bramy. Był też czas, aby porozmawiać o naszych przedsięwzięciach i sytuacji w Polsce.

W następnych dniach Różaniec wędrował przez Augustów, Łomżę, Wysokie Mazowieckie, Ciechanowiec, Bielsk Podlaski, Boćki, Hajnówkę i Siemiatycze.

Nasi członkowie i sympatycy rozważali tajemnice różańcowe w kościołach i oddziałach. Zamieściliśmy swoje podziękowania, prośby, refleksje w pamiątkowej księdze wędrującej z Różańcem.

15 października przedstawiciele z oddziałów białostockiego i lubelskiego przybyli do Katedry pw. Trójcy Świętej w Drohiczyźnie. Powitał nas ks. proboszcz Stanisław Ulaczyk, który wraz z ks. Marcinem Jankiewiczem, asystentem oddziału lubelskiego, sprawował Mszę św. Ksiądz prałat

Stanisław Ulaczyk podkreślił, że poprzez Różaniec jesteśmy bliżej Matki Bożej, która prowadzi nas do swojego Syna.

W homilii ks. Marcin Jankiewicz zwrócił m.in. uwagę na to, że wszelkie wydarzenia w naszym życiu nie są przypadkiem. Musimy starać się rozpoznawać wolę Bożą poprzez konkretne sytuacje, spotkania, jak chociażby to nasze. W tym wszystkim dopomoże nam Matka Boża.

Po modlitwie różańcowej delegacja oddziału białostockiego przekazała Różaniec przedstawicielom oddziału lubelskiego. Na zakończenie Marek Koryciński, wiceprzewodniczący Katolic-

ty o społecznej funkcji biznesu dokonała dr Władysława Kiwak, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego. Charakteryzując obecny kryzys gospodarczy, zwróciła uwagę na jego monetarystyczne przyczyny. Chciwość banków, które na pierwszym miejscu postawiły maksymalizowanie swojego zysku, oferując klientom produkty przypominające bardziej hazard (opcje giełdowe, walutowe itp.) oraz wirtualny pieniądź, aniżeli rzetelną dbałość o powierzone im przez ludzi środki finansowe. Ważną przyczyną obecnych trudności było również realizowanie koncepcji ekonomicznej opartej na teorii, że rozwój nie zależy od pracy i produkcji, ale od maksymalizacji konsumpcji. Dlatego coraz szybciej rozwija się ogólnosiwiatowy ruch na rzecz odpowiedzialności społecznej biznesu bazujący na teorii ekonomicznej Adama Smitha.

(WJ)

Gdańsk

W Galerii Mariackiej otwarto wystawę poświęconą św. Franciszkowi z Asyżu. Jest ona pokłosiem konkursu zorganizowanego przez Prowincję św. Maksymiliana Marii Kolbego Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w Polsce oraz Klasztor oo. Franciszkanów w Gdańsku, Galerię Mariacką prowadzoną przez Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a także Dom Pojednania i Spotkań im św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gdańsku.

Na konkurs nadesłano ponad 500 prac wykonanych w różnych technikach. Najczęściej pojawiały się rysunki kredką, obrazy malowane temperą na papierze, ale są też obrazy na płótnie, wyklejane plasteliną. Pojawiały się także kolaż, wycinanka, linoryt itd.

Jak napisał w katalogu do wystawy o. Tomasz Jank, sam będący artystą z wykształcenia: „Święty Franciszek z Asyżu jest niewątpliwie jedną z najbarwniejszych postaci, jakie żyły na świecie. Jego owiane legendą dzieciństwo, burzliwa młodość, rycerskie pasje, uwięzienie,



o. Tomasz Jank OFM, przełożony domu zakonnego w Gdańsku, otwiera wystawę, obok siedzi o. Roman Ziola OFM, dyrektor Domu Pojednania i Spotkań im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gdańsku.

choroba, pełne napięcia nawrócenie, sprawiają, że tę postać można odkrywać wciąż na nowo. Do opowiadania o świętym doskonale nadaje się język plastyki. Wspomagany nieskrępowaną wyobraźnią dziecka, sprawia, że postać sprzed ośmiu wieków ożywa przed nami w całej pełni swojego kolorytu”.

Niezwykle piękny jest franciszkowskie świat widziany oczami dzieci: święty pośrodku oswojonej przez niego przyrody czyli – jak sam mówił – wśród sióstr i braci. Prace są także owocem pogłębionej refleksji, wypowiedzianej, wyczytanej, intuicyjnie odkrytej... Stają się już nie tylko przedstawieniem, ale i komentarzem. Nie tylko portretem świętego, ale czymś zdecydowanie więcej.

Z przyjemnością wręczono nagrody i z satysfakcją otwierano wystawę, wierząc, że świat „Pokoju i Dobra” pozostanie na zawsze w sercach, które przelewały go dla nas na papier.

W.J.

* * *

Od 16 do 18 października w Gdańsku trwały zorganizowane przez Diakonię Ewangelizacyjną Ruchu Światło-Życie i stowarzyszenie „Civitas Christiana” rekolekcje ewangelizacyjne dla studentów wyższych uczelni Trójmiasta. Uczestniczyli w nich przede wszystkim słuchacze Akademii Muzycznej. Rekolekcje odbywały się pod hasłem „Życie bez Boga jest jak latająca łopata – bez sensu”.

Nauki zainaugurował koncert w wykonaniu Cezarego Paciorka, znanego muzyka i kompozytora, autora m.in. pieśni *Nie ścigaj się z miłością*, skomponowanej na pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski w 1999 roku oraz Macieja Borowicza. Koncert był świadectwem wiary jazzmana, który jest głęboko wierzącym katolikiem. Spotkania i katechezy odbywały się w Kaplicy Królewskiej oraz Galerii Mariackiej, a prowadził je ks. Maciej Krulak. Studenci rozważali fundamentalne zagadnienia wiary: czym jest grzech, kim jest Jezus Chrystus, kim są katolicy? Modlitwy i Eucharystia odbywały się w kościele pw. św. Barbary.

W.J.



Prowadzący rekolekcje ks. Maciej Krulak i młodzież w Galerii Mariackiej podczas rekolekcji

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

W kieleckim „Civitas Christiana” odbyła się promocja książki Z. Korzeńskiej *Walka anioła z demonem w twórczości Zdzisława Antolskiego*, czyli przewodniczącego rady oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach. Autorka książki, świetna eseistka, również członkini stowarzyszenia i bohater w niej opisany – poeta, bard Poniądzia, wytworzyli ciepły nastrój biesiady literackiej.

Z. Korzeńska opowiedziała, dlaczego zainteresowała się twórczością Zdzisława Antolskiego i napisała o nim książkę. W poezji tej dostrzegła bogactwo tematyczne i głębię psychologiczno-filozoficzną.

W jednym z rozdziałów książki autorka pokazała stosunek poety do problemu domu. Jest to u niego temat centralny. W czasach kryzysu domu i poczucia bezdomności, nie tyle dosłownej, co egzystencjalnej, Antolski ma odwagę pokazać dom w jak najbardziej pozytywnym świetle. Można powiedzieć, że stworzył swoisty archetyp domu-arki.

W kolejnych rozdziałach wydobyte zostały szczególne cechy języka autora: zwartość, klarowność, trafność określeń, duże poczucie językowe, bogactwo słownictwa, ale też umiar w opisach, zróżnicowanie stylistyczne w poszczególnych utworach: od ascetyzmu językowego, stylu surowego, bez „ozdób” językowych, do bogactwa metaforycznego.

Kolejną osobą wypowiadającą się o książce Z. Korzeńskiej i twórczości Zdzisława Antolskiego był ks. prof. Trzaskowski, literaturoznawca z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Mówca zwrócił uwagę na moralne i artystyczne walory bohatera książki. Zostały pokazane zwłaszcza dobre strony poety: jego talent, bogactwo tematyczne, ciekawy język. Podkreślił, że autorka nie jest „krytykiem zawistnym”, wychwytyjącym potknięcia pisarzy. Jej eseistyka zachęca do dalszej twórczości, ukierunkowuje ku wartościom wyższym. Cechą książki Z. Korzeńskiej jest humanizm. Bohater książki, jego twórczość, jak i książka o nim pokazują przede wszystkim człowieka, który wierzy w dobro.

„Nie spodziewałem się, że tak obszerna i wnikliwa książka powstanie na temat mojej twórczości. Podczas lektury uświadomiłem sobie wiele spraw wychwyconych z moich utworów przez panią Korzeńską, które w wierszach raczej tylko intuicyjnie przezuwałem. Nie każdy poeta może pochwalić się tak uważnym czytelnikiem, jak autorka. Jest ona także ideałem krytyka, bowiem towarzyszy poecie przy jego próbach przedstawienia świata i wspierania go w tych wysiłkach, nie wytykając mu błędów i nie czyhając na jego potknięcia” – ocenił książkę Z. Antolski.

Po części oficjalnej przy lampce wina była okazja do ciekawej dyskusji i wymiany spostrzeżeń.

* * *

9 października, podczas inauguracji Roku Kulturalnego kieleckim twórcom przyznano Świętokrzyskie Nagrody Kultury. Z rąk marszałka województwa Adama Jarubasa wyróżnienia otrzymali twórcy związani z „Civitas Christiana”: Anna Błachucka, Zdzisław Antolski i Maria Salus.

ZYTA TRYCH

* * *

7 października w siedzibie stowarzyszenia w Kielcach odbył się wieczór promujący twórczość poetycką i malarską studentki IV roku Uniwersytetu Świętokrzyskiego, Katarzyny Macios. Koło poetycko-artystyczne „Słowniaci Świętokrzyscy”, skupiające młodzież działającą przy oddziale okręgowym, przygotowało oprawę słowną imprezy. Dwie Anie i Karolina recytowały wiersze zainspirowane twórczością Kasi, a Karolina dodatkowo zaprezentowała zebranym swój esej. Kasia Macios została wyróżniona w kilku konkursach poetyckich, jej wiersze drukowały czasopisma młodzieżowe. Młoda artystka redaguje gazetki studenckie i pracuje z dziećmi w charakterze animatorki ruchu teatralnego. Wiersze Kasi są nacechowane młodzieńczą siłą i ekspresją. Z właściwym sobie zacięciem szukają sensu, atakują gnuśność, czasami płaczą z bezradności, ale zaraz podnoszą się, dostrzegając piękno i moc boskiego świata.

O malarstwie Kasi wypowiedziała się znana malarka i poetka Władysława Szproch. Obrazy Macios wywołują serie skojarzeń w sferze pojęć abstrakcyjnych – przemijanie, ból, wstyd, miłość, nienawiść. Tytuł tej wystawy „Tkwić w szczegółach” prowokował do przemyśleń i refleksji. Uczestnicy spotkania przypinali pod obrazami słowa-klucze, pozwalające osadzić swoje skojarzenia z konkretnym obrazem.

W krótkiej prezentacji swoją twórczość zaprezentowała Ania Skrobot, studentka biologii Uniwersytetu Świętokrzyskiego. W wolnym czasie lepi i maluje swoje anioły. Przygotowała kilkadziesiąt figurek przedstawiających postaci aniołów.

Spotkanie prowadziła opiekunka koła, Anna Błachucka.

* * *

12 października w siedzibie oddziału okręgowego zorganizowano spotkanie „Przestrzenie wia-



O swojej twórczości mówił Romuald Bielenda

ry w jego poezji”, podczas którego wystąpił poeta Romuald Bielenda. Autor urodził się w 1945 roku. Z wykształcenia jest pedagogiem. Ukończył AWF w Krakowie. Jest członkiem ZLP. Z Kielcami jest związany od 1968 roku. Pełnił różne funkcje w kieleckiej oświacie. Przez ostatnie osiemnaście lat pełnił funkcję dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 15 im. Henryka Sienkiewicza w Kielcach. Jest autorem dziewięciu tomików poetyckich.

Na wstępie autor przybliżył swoją literacką sylwetkę. Pochodzi z dawnego województwa lubelskiego, małego miasteczka Zaklikowa, jak wiele podobnych miast pozbanionego praw miejskich po powstaniu styczniowym. Bielenda wskazywał na atmosferę szarych powojennych lat jego dorastania. Wpływ na jego wychowanie i zainteresowania miały rodzina, szkoła i Kościół. Zwyczajem przyjętym w rodzinie było uczestnictwo w mszy niedzielnej, majowym nabożeństwie i październikowym Różańcu. Rzadziej uczestniczyło się w roratach. Grano jasełka, kołędowano. „Nie pamiętam – mówi pan Romuald – by ktoś z rodziny nie odmawiał pacierza. To kształtowało pewną obyczajowość religijną i nie było ciężarem dla nas młodych”. Zaowocowało w trudnych latach dorosłego życia. Miało też odbicie w tematyce twórczości. W wydanych tomikach poety zawarte są treści związane z wiarą. Szczególnie dotyczy to tomiku *Przestrzenie wiary*. Poezja Romualda Bielendy jest poezją barw codziennych, w których centralne miejsce zajmuje człowiek.

To poezja doznań i zmagania z życiem, w towarzyszących człowiekowi przemianach, także w nim samym. Poezja w tym znaczeniu powinna się więc włączać w nurt przemian, a nie być tylko biernym ich obserwatorem. Powinna zastanawiać, pobudzać i kreować postawy tych, którzy nieraz za człowieka decydują – nie zawsze dla niego szczęśliwie.

ZYTA TRYCH

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

20 października rada okręgu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Bochni, kierowana przez Halinę Muchę, była organizatorem obchodów Dnia Papieskiego. W przygotowaniu uroczystości włączyli się także starosta bocheński Jacek Pająk i burmistrz Bochni Bogdan Kosturkiewicz.



Podczas Dnia Papieskiego w Bochni

Spotkanie odbyło się w miejscowym Oratorium Świętej Kingi. Uroczystości zainaugurowało multimedialne widowisko *Habemus Papam* poświęcone Janowi Pawłowi II, a przygotowane przez uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Bochni. Młodzież wraz z opiekunami została nagrodzona upominkami ufundowanymi przez stowarzyszenie, bocheński Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe.

Podczas imprezy księdzu prałatowi Zdzisławowi Sadko wręczono wyróżnienie „Bene Meritus dla Powiatu Bocheńskiego”. O jego przyznanie wystąpiła rada „Civitas Christiana”.

W programie Dnia Papieskiego znalazły się także wykłady: „Kryzys cywilizacji życia a nauczanie Jana Pawła II” wygłoszony przez ks. dra Roberta Nęcka (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II) oraz

„Kultura jako sposób życia w ujęciu Karola Wojtyły i Jana Pawła II” prof. Włodzimierza Dłubacza (Katolicki Uniwersytet Lubelski). Spotkanie wzbogaciło otwarcie wystawy Czesława Wosia w siedzibie stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Bochni (wystawa będzie czynna przez dwa miesiące).

Uczestnicy Dnia Papieskiego udali się autokarem do zamku w Nowym Wiśniczu, gdzie została otwarta wystawa „Jan Paweł II w twórczości prof. Czesława Dźwigaja”. Obchody zakończyła Msza św. w Bazylice św. Mikołaja w Bochni, której przewodniczył ks. prałat Zdzisław Sadko. Po Eucharystii wierni spotkali się pod pomnikiem Jana Pawła II, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze. Orkiestra działająca przy stowarzyszeniu zagrała *Barok* oraz inne ulubione melodie Papieża Polaka.

Goście uczestniczyli również w bankiecie przygotowanym w siedzibie „Civitas Christiana”. Przygotowali go uczniowie szkoły w Dąbrowicy,

a ufundował Krzysztof Kołodziejczyk, właściciel restauracji w Nowym Wiśniczu.

W obchodach wzięli udział Stanisław Pażucha, przewodniczący rady okręgu w Krakowie, Stanisław Rachwał, wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa, przedstawiciele samorządu miasta i powiatu, a także delegaci stowarzyszenia z Muszyny, Nowego Sącza i Oświęcimia.

HALINA MUCHA

Kraków

6–8 września na Międzynarodowym Kongresie dla Pokoju „Ludzie i Religie” na zaproszenie kard. Stanisława Dziwisza i Wspólnoty Sant Egidio gościli w Krakowie przedstawiciele wielkich religii świata liderów wielkich religii świata, głowy państw i osobistości świata kultury.



Kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił kamienie przy papieskim krzyżu w Łagiewnikach

Wspomnienie 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz 20. rocznicy upadku komunistycznych reżimów w Europie Wschodniej stały się motywem przewodnim tego wielokulturowego spotkania. Zaproszeni goście, na znak pokoju między narodami i wyznawcami różnych religii, udali się pielgrzymką do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Przedstawiciele chrześcijan różnych wyznań, żydzi, muzułmanie, buddyści oraz szintoniści uczcili pamięć oświęcimskich ofiar, uczestnicząc w tzw. Ceremonii Pamięci, która miała miejsce na terenie byłego obozu.

„W ciągu trzech dni przenieśliśmy nad Wisłę ducha Asyżu – powiedział ks. kard. Stanisław Dziwisz. – Wzięliśmy udział w niezwykłym wydarzeniu. Z Krakowa, miasta Jana Pawła II, niestrudzonego pielgrzyma i zwiastuna pokoju, wznosił się w tych dniach chórny głos i błaganie kierowane do Wszechmogącego o dar pokoju dla niespokojnej Ziemi. Mam nadzieję, że wśród ludzi dobrej woli różnych religii, tradycji i kultur ożył duch Asyżu, przemawiający do wyobraźni i sumień nie tylko uczniów Mistrza z Nazaretu. Spotkanie miało więc charakter ekumeniczny, dzięki czemu mogliśmy budować mosty, a to z kolei przyczyniło się do tego, że pojęcie pokoju przestało brzmieć abstrakcyjnie. Spotkanie miało charakter uniwersalny, a nie tylko religijny. W tle inicjatywy dało się czuć prawdę o Bożym Miłosierdziu, które jest

potrzebne całemu światu nawet wtedy, gdy nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Miłosierdzie Boże oznacza, że wszystko jest możliwe do uratowania i w tym kontekście chcemy patrzeć na pokój”.

W ostatnim dniu Kongresu dla Pokoju „Ludzie i religie” przed uroczystym zakończeniem przedstawiciele poszczególnych wspólnot religijnych we własnych wspólnotach modlili się w pobliżu Rynku w intencji pokoju na Ziemi.

Następnie na rynku uczestnicy kongresu minutą ciszy uczcili pamięć ofiar wszystkich wojen.

Został odczytany tekst apelu o pokój: „Duch i dialog pokazuje drogę, by żyć razem w pokoju. Zrozumieliśmy wyraźniej, że dialog uwalnia od strachu i od obojętności na drugiego człowieka. To wielka alternatywa dla wojny. Dialog nie osłabia niczyjej tożsamości i pozwala odkryć to, co najlepsze w nas i innych. W dialogu nic nie zostaje utracone. Dialog to sztuka współistnienia. Dialog to sztuka, dar, jaki pragniemy złożyć XXI wiekowi. Mając w pamięci II wojnę światową i proroctwo Jana Pawła II, wyruszamy jako pielgrzymi pokoju, by budować z cierpliwością i odwagą nowy czas dialogu, który złączy w pokoju tych, którzy się nienawidzą, i tych, którzy się ignorują, wszystkie narody i wszystkich ludzi. Niech Bóg obdarzy cały świat, każdą kobietę i każdego mężczyznę cudownym darem pokoju”.

Przedstawiciele uczestników kongresu z różnych kontynentów, różnych wyznań po zapaleniu symbolicznego światła pokoju złożyli podpisy pod apelem. Jego tekst został przekazany przez krakowskie dzieci przedstawicielom państw obecnym na kongresie.

ADAM WOJNAR

* * *

17 września zakończył się pierwszy etap budowy Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”, wznoszonego na terenach tzw. Białych Mór w Łagiewnikach, w miejscu, gdzie przed laty były składowane odpady z nieistniejącej już fabryki Solvay. Niespełna rok temu metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz pobłogosławił kamienie przy papieskim krzyżu naprzeciw łagiewnickiego sanktuarium. Na wylanej płycie nośnej o łącznej powierzchni ponad 4 tys. m² staną Instytut Jana Pawła II, Centrum Wolontariatu oraz kościół poświęcony Janowi Pawłowi II. Jak zapewnia prezes firmy Polbau, Andrzej Duda, główny wykonawca,

Centrum ma być oddane w stanie surowym już w październiku przyszłego roku. Koszt budowy całego Centrum w Łagiewnikach ma wynieść około 200 mln złotych.

W płycie głównej kościoła umieszczone zostały poświęcone przez papieża Benedykta XVI kamienie z imionami i nazwiskami młodych ludzi z pokolenia JP II, którzy wzięli udział w spotkaniu z Ojcem Świętym na krakowskich Błoniach w 2006 roku. Projekt budynku Centrum Jana Pawła II nawiązuje do tradycyjnej zabudowy Krakowa i Rzymu. W Centrum zaplanowane zostało powstanie m.in. domu Jana Pawła II. Znajdzie się tu także muzeum, instytut naukowy z biblioteką, kaplica, centrum konferencyjne, centrum rekolekcyjne, centrum szkolenia wolontariatu, hotel oraz dom pielgrzymkowy. Zaplanowano również, że na terenie Centrum powstanie plenerowa Droga Krzyżowa, kładka dla pieszych, amfiteatr, pola kempingowe i namiotowe oraz parkingi. Jak podkreśla ks. Jan Kabziński, prezes Centrum, powstaje ono wyłącznie z datków od wiernych. Kardynał Stanisław Dziwisz przekazał na ten cel pieniądze z honorariów autorskich, jakie otrzymał za książkę i film *Świadectwo*.

„Dla mnie jest wzruszające – mówił metropolita krakowski podczas uroczystości zakończenia pierwszego etapu budowy Centrum Jana Pawła II – że dziś kamienie te mogliśmy wtopić w fundamenty. Tu jest częśćka młodzieży, naszej młodzieży z całej Polski. (...) Oglądaliśmy te kamienie z imionami i nazwiskami. Pozostaną one na wieki. Myślę, że jest to bardzo ważny element dzisiejszego dnia. Łączenie fundamentu tej budowy i tych części, części tych serc miłości do Ojca Świętego. Jak patrzę na tę budowę, wiem, że towarzyszy jej Boże błogosławieństwo i duża życzliwość ludzi. (...) Nawet te małe grosiki przyjmujemy z wdzięcznością i za wszystko dziękujemy. Chcemy, aby budowa Centrum Jana Pawła II była wspólna dla wszystkich ludzi z całej Polski i ze świata, którzy pamiętają i nie chcą zapomnieć o Janie Pawle II. To Centrum ma na celu utrwalenie pamięci, jego dorobku, dziedzictwa”.

ADAM WOJNAR

Balice

8. Baza Lotnicza w podkrakowskich Balicach od 18 września ma swojego patrona. Został nim legendarny lotnik płk Stanisław J. Skarżyński (1899–1942). W okresie międzywojennym wslawił się sportowymi przelotami długodystansowymi m.in. lotem dookoła Afryki i niepokobym do dziś rekordowym przelotem z Afryki do Brazylii przez Atlantyk na małym sportowym samolocie RWD 5.

Stanisław J. Skarżyński zginął w czasie lotu bojowego nad Bremą. Bombowiec zestrzelony przez niemiecką obronę przeciwlotniczą wodował u wybrzeży Wielkiej Brytanii. Skarżyński utonął, ratując wcześniej czterech członków załogi.

Na terenie jednostki lotniczej w Balicach został odsłonięty pomnik patrona, autorstwa artysty rzeź-



Nowoodstonięty pomnik płk. Stanisława J. Skarżyńskiego w lotniczej jednostce w podkrakowskich Balicach

biarza prof. Czesława Dźwigaja, który ufundowali Bracia Kurkowi. Krakowski metropolita, kardynał Stanisław Dziwisz, dokonał poświęcenia rzeźby, będącej symbolem bohaterstwa polskich lotników, którzy w czasie II wojny światowej złożyli wielką daninę krwi. W uroczystości wziął udział wraz z rodziną Maciej Skarżyński, syn pułkownika.

„Jest to wielki honor dla nas, dla naszej rodziny, aby uczcić ojca w ten sposób – mówił Maciej Skarżyński. – Żałuję, że matka nie dożyła tej chwili. Cieszyłaby się, że jego pomnik stoi tutaj w bazie lotników aktywnych...”

8. Baza Lotnicza została sformowana w 2000 roku. Po stopniowej modernizacji infrastruktury lotniskowej i sprzętu technicznego, obok zadań transportowych wykonywanych w kraju, służy także Polskim Siłom Zbrojnym, które wykonują działania w Afganistanie, Iraku i Czadzie.

ADAM WOJNAR

Nowy Sącz

W Miasteczku Galicyjskim, filii miejscowego Muzeum Okręgowego, odbyło się wręczenie nagród fundatorom trzyetapowego IX Konkursu Historycznego „Ziemia sądecka od przeszłości do współczesności”. Z uwagi na swoją specyfikę regionalną (jedyne tego rodzaju współzawodnictwo w Polsce) cieszył się dużym zainteresowaniem – wzięło w nim udział ponad 500 uczestników, szczególnie na poziomie szkół podstawowych i gimnazjów.

Głównymi organizatorami konkursu byli Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Patronat nad współzawodnictwem uczniowskim objęli: Marszałek Województwa Małopolskiego, Prezydent Miasta Nowego Sącza oraz Starosta Nowosądecki. W organizację konkursu włączyły się również miejscowe szkoły, nowosądecki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, Stowarzyszenie „Dla Miasta” i Związek Sądeczan.

W kategorii szkół podstawowych I nagrodę zdobyła Karolina Majka z KSP w Nowym Sączu, II nagrodę Aleksandra Pawlik z SP w Rytrze, a III nagrodę Michał Zakrzewski z SP nr 7 w Nowym Sączu. W kategorii gimnazjów I miejsce zajął Jakub Zygmunt z Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, II miejsce Aleksandra Bielak z I Gimnazjum im. Jana Długosza, a III – Leszek Sekuła z Gimnazjum nr 5 im. Świętej Kingi w Nowym Sączu. W grupie szkół średnich zwycięzcami zostali Przemysław Mąka, Dominika Kaczyńska i Natalia Maciaś – uczniowie z I LO w Nowym Sączu.

Oddział Okręgowy w Lublinie Chełm

Siedem dni koncertów, wystaw, warsztatów i pokazów filmowych, spotkania m.in. z Jerzym Trelą, Krzysztofem Kolbergerem i Ernestem Bryllem – tak

wyglądała VII edycja Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie zorganizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

W tym roku motywem przewodnim imprezy był przegląd filmów Jerzego Treli – znanego aktora teatralnego i filmowego. Oprócz pokazów filmowych chętni mogli spotkać się i porozmawiać z artystą. W programie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej znalazły się m.in. Dzień Ryszarda Kapuścińskiego, Prezentacja Kultury Gruzińskiej, otwarcie wystawy fotograficznej Iwony Flisikowskiej „Shalom-Salam. Pokój w oczach dziecka”. Nowością były warsztaty muzyczne prowadzone przez muzyków zespołu Gospel Rain. Zainteresowani mogli doskonalić umiejętności wokalne i muzyczne pod okiem profesjonalistów.

Na scenie wystąpiły zespoły grające muzykę chrześcijańską: Pneuma, Full Power Spirit i Porozumienie.

„Nie chodzi nam o napełnianie kieszeni, ale ducha – powiedział Tadeusz Boniecki, przewodniczący oddziału okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Chełmie. – Naszym celem jest próba przekazania pozytywnych wartości człowiekowi zagubionemu w chaosie biegnącego życia. Chcemy zaproponować mieszkańcom miasta refleksję, ale i dobrą zabawę”. Wstęp na wszystkie imprezy był wolny.

Oddział Okręgowy w Łodzi Pabianice

Od 4 do 12 października w Pabianicach odbyły się obchody V Dni Świętego Maksymiliana, których głównym organizatorem był Urząd Miasta Pabianic. Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” tak jak w ubiegłych latach włączył się do współorganizowania tego projektu.

W ramach tegorocznych dni odbyły się uroczystości religijne, kulturalne i sportowe. Miesz-



Karolina Majak – zwyciężczyni w kategorii szkół podstawowych wraz z nauczycielką Aleksandrą Ślusarek

kańcy Pabianic mieli możliwość uczestniczenia w Mszach Świętych i nabożeństwach poświęconych pamięci patrona miasta odprawianych w pabianickich parafiach.

5 października w parafii NMP Różańcowej odbył się koncert słowno-muzyczny w wykonaniu łódzkiego zespołu „CDN – Cali Dla Niego”. Był to wyraz hołdu złożonego osobie wielkiego, świętego męczennika z Oświęcimia, a także dla pozostawionego przez niego dorobku literackiego.



Laureaci I turnieju Szachowego w kategorii juniorów starszych. Od lewej: Mateusz Bednarski, Monika Rykała, Sebastian Franczak

6–7 października uczestnicy obchodów V Dni św. Maksymiliana mogli obejrzeć prezentację filmów z Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Filmów i Multimediów w Niepokalanowie.

Dla najmłodszych mieszkańców Pabianic organizatorzy przygotowali I Turniej Szachowy pod hasłem „Święty Maksymilian też gra w szachy”, w którym uczestniczyło blisko 100 osób. Turniej odbył się 10 października w Pabianickim Towarzystwie Cyklistów. Rozgrywki turniejowe były poprzedzone bezpłatnymi warsztatami szachowymi.

Najlepszym szachistom wręczono nagrody ufundowane przez Urząd Miasta Pabianic.

Projekt był realizowany piąty raz i pokazał, że zainteresowanie postacią i dziełem św. Maksymiliana co roku jest coraz większe. Uczestników włączających się w obchody dni i odpowiadających na zaproszenie organizatorów ciągle przybywa. Są to nie tylko osoby świeckie w różnym wieku, ale i duchowni posługujący w pabianickich kościołach.

AGNIESZKA GRACZYK

Oddział Okręgowy w Opolu Byczyna

Od 13 do 20 września w gminie Byczyna odbywały się Europejskie Dni Dziedzictwa. Tutejszy oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pod kierunkiem Zofii Piórczyńskiej włączył się do ich organizacji.

14 września w drewnianym kościółku pw. św. Jacka w Miechowej wierni mogli wysłuchać koncertu chóru Radość prowadzonego przez Helenę Kołtowską. 19 września był Dniem Kultury

Chrześcijańskiej. W sali obrad miejskiego Ratusza dokonano prezentacji dorobku twórczego dwóch młodych niepełnosprawnych artystek pod hasłem „Jak ja kocham świat”. Dwudziestotrzyletnia Karolina Mączka zaprezentowała swoje obrazy, a piętnastoletnia Karolina Chyła – twórczość poetycką. Dokonania młodych artystek stały się inspiracją dla kilkunastu uczniów tutejszych szkół, którzy pędzlem, kredką lub ołówkiem starali się ukazać swoje widzenie świata. Zmagania te oceniło jury i wyłoniło laureatów: I miejsce zajęli Paweł Kapral i Magdalena Radziewicz, II miejsce – Ilona Urbańska i Mateusz Lipieta, III miejsce – Michalina Kawula i Magdalena Kochan.

Podczas spotkania autorskiego Karolina Chyła prezentowała swoją twórczość. Zwierzenia przeplatane były recytacją jej wierszy w wykonaniu koleżanek i kolegów z II klasy integracyjnej Byczyńskiego Gimnazjum. Młodzież przygotowali: Anna Pliszek, Kalina Włodek i Krzysztof Chojak. Zaprezentowane wiersze urzekały dojrzałością uczuć, a jednocześnie przyciągały delikatnością, wywoływały wzruszenie i skłaniały do refleksji. Obrazy Karoliny Mączki zadziwiały niezwykłą techniką i głębią wyrazu, tym bardziej że niepełnosprawna artystka musi włożyć wiele wysiłku, aby dzieło mogło w ogóle powstać. Ludzie niezwykli są wśród nas, trzeba ich tylko odkryć, a Dzień Kultury Chrześcijańskiej stał się doskonałą ku temu okazją.

Dodatkowo uczestnicy spotkania mogli zapoznać się z wystawą „Kościoły romańskie w Polsce” przygotowaną przez oddział okręgowy stowarzyszenia w Opolu. Ten piękny dzień zakończył się uroczystą Mszą św. w intencji wszystkich rodzin, celebrowaną przez proboszcza parafii ks. kanonika Tadeusza Jaśkiewicza, który wygłosił homilię na temat doniosłej roli rodziny w kształtowaniu współczesnego świata. Członkowie „Civitas Christiana” czytali Słowo Boże, Modlitwę Wiernych i składali dary. Był wśród nich również przewodniczący oddziału okręgowego w Opolu, Tadeusz Staszczak, który w krótkim wystąpieniu podziękował celebransowi, wręczając dar – ornat. Podzielił się również przemyśleniami o znaczeniu kultury w życiu społeczeństw, wspólnot religijnych i każdego człowieka. Szczególne podziękowania skierował do chóru Radość, którego pieśni stanowiły oprawę muzyczną Eucharystii.

ANIELA SKOCZYŁAS

Oddział Okręgowy w Poznaniu Wolsztyn – Obrze

W ramach obchodów Dnia Papieskiego, 13 października w Wyższym Seminarium Duchownym Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Obrze, z inicjatywy oddziału terenowego „Civitas Christiana” w Wolsztynie odbyło się I Wielkopolskie Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich. Przebiegało

ono pod hasłem „Polska Jana Pawła II”. Zbiegło się ono z 10-leciem przyjęcia przez Radę Miejską Wolsztyna uchwały, przyznającej Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II tytuł Honorowego Obywatela Ziemi Wolsztyńskiej.

Organizatorzy postawili sobie za cel prezentację dorobku, aktualnych działań oraz wymianę doświadczeń wielkopolskich samorządów w zakresie podejmowanych przez nie „inicjatyw papieskich”. Forum ukazało znaczenie tych wysiłków dla procesu kształtowania etosu wspólnotowego lokalnego środowiska, służącego wzmocnieniu jego tożsamości kulturowej i społecznej. Konferencja służy również przypomnieniu samorządom oraz kierownictwu obiektów noszących imię Jana Pawła II o szczególnym rodzaju odpowiedzialności wynikającej z honorowego patronatu Papieża.

W Wielkopolskim Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich uczestniczyło kilkunastu przedstawicieli wielkopolskich samorządów, prezydentów i burmistrzów miast, które na przestrzeni ostatnich lat w różny sposób uhonorowały Papieża Polaka. Dzieląc się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami, uczestnicy podkreślali równocześnie potrzebę kontynuowania podobnych spotkań w przyszłości.

Obok zasadniczej części Forum – wykładów i dyskusji, które miały miejsce w gmachu obrzańskiego seminarium, odbyły się też liczne imprezy towarzyszące. Na podkreślenie zasługuje niewątpliwie debata młodzieży wolsztyńskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych „Pokolenie JP II – fakt czy mit?”. Prowadzili ją dr Katarzyna Zagórska z Archidiecezjalnego Radia Emaus, Szymon Bojdo, student dziennikarstwa UAM, oraz Marcin Polowczyk z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

Patronat honorowy nad całym wydarzeniem objęli metropolita poznański, abp Stanisław Gądecki, oraz marszałek województwa wielkopolskiego Marek Woźniak.

(WJCH)

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Po wakacyjnej przeprowadzce w nowej siedzibie rozpoczął działalność oddział rypiński. Okazją do pierwszego spotkania w nowym lokalu była uroczystość poświęcenia siedziby przy ul. 21 Stycznia przez ks. prałata Tadeusza Zbornego, proboszcza parafii farnej św. Trójcy, na terenie której znajduje się siedziba stowarzyszenia.

Podczas uroczystości były: powitanie grona zebranych, psalm w wykonaniu Jacka Szablewskiego z Bractwa Literackiego, wspólna modlitwa, słowa wdzięczności, podziękowania skierowane przez przewodniczącą Zenobię Rogowską, wernisaż prac plastycznych (portrety, pejzaże świata, regionu ziemi dobrzyńskiej) Antoniego Pietrkiewicza z Warszawy, bratanka Jerzego Pietrkiewicza, patrona Ośrodka Kultury Dobrzyńskiej, toast, poczęstunek, życzenia, okolicznościowe upominki do zbioru prac plastycznych i biblioteki, od posła na Sejm RP Zbigniewa Girzyńskiego, burmistrza Miasta Rypina Marka



Nowy lokal Stowarzyszenia poświęcił ks. prof. Tadeusz Zborny

Błaszkiwicz, prezesa zarządu „Civitas Christiana” Sławomira Józefiaka, dyrektora oddziału kujawsko-pomorskiego Piotra Hoffmana, dyrektora Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, Andrzeja Szalkowskiego, dyrektora Liceum Plastycznego Daniela Kędzierskiej, założycielki nauczycielskiego Chóru „Belcanto” Haliny Świdzińskiej.

Okolicznościowy list nadesłał prezes Stowarzyszenia Gmin Ziemi Dobrzyńskiej, wiceburmistrz Dobrzyń n. Wisłą, Ryszard Bartoszewski. W słowach od licznie zgromadzonej rodziny Pietrkiewiczza z Warszawy, Torunia, Włocławka była troska o krzewienie kultury opartej na wartościach chrześcijańskich. Podkreślano dbałość i osiągnięcia w realizacji form, w których wyraża się różnorodną twórczość ludzi związanych ze swoją małą ojczyzną. Jest to ważne, gdyż sprawa działalności na rzecz kultury chrześcijańskiej jest też dla nas inspiracją do pracy, realizacji projektów i zadań „Civitas Christiana” na terenie całego kraju, zgodnie z hasłem bieżącego roku.

Uroczystość otwarcia i poświęcenia naszej nowej siedziby uznana została za wydarzenie kulturalne w regionie.

ZENOBIA ROGOWSKA

Oddział Okręgowy w Warszawie

Warszawa

Ostatnie w tym roku zajęcia edukacyjno-formacyjne Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej z „Civitas Christiana” w Warszawie odbywały się w Ośrodku „Caritas” Diecezji Radomskiej EMAUS w Turnie k. Białobrzegów nad Pilicą 2-4 października. Przedmiotem dyskusji były następujące wykłady: „Obecność Chrystusa w liturgii eucharystycznej i Słowie Bożym” (asystent kościelny Stowarzyszenia ks. prof. Jerzy Lewandowski), „Prymasi Polski a jedność Kościoła w Polsce – historia i współczesność” (przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski), „Organizacyjne i finansowe warunki rozwoju stowarzyszenia” (prezes zarządu stowarzyszenia Sławomir

Józefiak), „Prawda koniecznym warunkiem autentycznej wolności i miłości. Refleksja na podstawie pierwszej społecznej encykliki Benedykta XVI *Caritas in veritate*” (asystent kościelny oddziału stowarzyszenia w Radomiu ks. dr Andrzej Jędrzejewski). Zagadnienia bieżącej działalności oddziału okręgowego w Warszawie przedstawił przewodniczący rady oddziału okręgowego Marian Cwik.

Uczestnicy sesji (27 osób) każdego dnia uczestniczyli w Mszy św. w kaplicy Miłosierdzia Bożego, odmawiali Koronkę do Miłosierdzia Bożego i Różaniec św. Godzi się podkreślić duchowe, religijne, in-



Uczestnicy sesji warszawskiego OFKS w ośrodku Emaus

telektualne, patriotyczne, edukacyjne i organizacyjne efekty tego typu sesji formacyjnych. Były to bowiem niezwykle istotne dla właściwego pojmowania wiary katolickiej, istoty Kościoła, a w nim sensu Eucharystii i znaczenia posługi Prymasów Polski oraz społecznego nauczania papieża i Vaticanum II. Na ich tle nasza misja i wspólna odpowiedzialność wszystkich

środków i oddziałów „Civitas Christiana” za jej wypełnianie, za właściwe gospodarowanie środkami finansowymi oraz infrastrukturą naszego uczestnictwa w życiu Kościoła, ojczyzny i lokalnych społeczności mogła być postrzegana jako zadanie, ale też i szansa na choćby częściową realizację osobistych powołań i pasji, a także lepsze zrozumienie wspólnego wymiaru stowarzyszenia i jego uczestnictwa w życiu publicznym.

(JM)

Panel Otwartych Debat „Czy można nie mieć sumienia?” jest wspólną inicjatywą Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW w Warszawie i Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie. Przewiduje ona w roku akademickim 2009/2010 cykl comiesięcznych spotkań poświęconych wybranym żywotnym problemom naszej ludzkiej egzystencji i esencji życia w świetle filozofii chrześcijańskiej, ukazywanych w interdyscyplinarnym (metafizyka, wiara, etyka, religia, psychologia, biologia, ekologia, ekonomia) ujmowaniu podejmowanych kwestii.

Prezentacji cyklu spotkań i autorów wykładów dokonał prof. dr hab. Artur Andrzejuk, kierownik Katedry Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW.

Profesor Andrzejuk powiedział, że w Panelach Otwartych Debat chciał zaangażować cały Wydział Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, na który oprócz Instytutu Filozofii, składa się także Instytut Psychologii, Instytut Ekologii i Bioetyki, a jeszcze w ubiegłym roku akademickim Instytut Biologii. Dlatego do uczestnictwa w „Panelach” zaprosił przedstawi-

cieli wszystkich tych instytutów, prosząc wszakże o uwzględnienie filozoficznego aspektu podejmowanych zagadnień. W ten sposób udało się zaplanować dziewięć spotkań w każdy drugi czwartek miesiąca roku akademickiego 2009/2010. Pierwszy temat panelu podjął Dziekan Wydziału FCH, ks. prof. Jan Krokos.

Inaugurujące cykl spotkanie 8 października w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie pokazało, jak wielu ta problematyka interesuje i jak istotne jest rozróżnianie płaszczyzn i metodologii w analizowaniu i ocenie konkretnego zagadnienia, w tym przypadku sumienia.

W obecnych czasach sumienie stało się wytrychem do usprawiedliwiania wszystkiego, co tylko człowiek robi, bo kryterium jest formuła zgodności ze swoim sumieniem: wszystko wolno, byle tylko mieściło się w moim pojmowaniu i doznawaniu sumienia. Człowiek może stłumić swoją świadomość moralną i w efekcie działać wbrew sumieniu – i wówczas mówimy, że „nie ma sumienia”, jednak to tylko potoczny zwrot, bo człowiek zdolny do posługiwania się umysłem i wolą zawsze będzie miał jakąś moralną refleksję. Nie ma absolutnego zła, kłamstwa czy fałszu – i to jest nadzieja na odrodzenie człowieka, bo zawsze jest w nim jakiś pierwiastek dobra.

Spotkanie prowadzili Marian Cwik, dyrektor oddziału, i Mariusz Malinowski, animator debat i pasjonat edukacji filozoficznej w Polsce.

Inicjatywa, mająca swoją przestrzeń w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w śródmieściu Warszawy, stwarza dobrą okazję do uczestnictwa ludzi, dla których kultura myślenia, rozum i wiara oraz odwaga podejmowania esencjalnych kwestii współczesnego człowieka i świata są równie ważne, jak troska o materialną egzystencję.

(JM)

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

17 października odbyła się pielgrzymka do sanktuarium Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny w Trzebiatowie, która została zorganizowana przez Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej w Archidiecezji Szczecińsko-Kamińskiej. Wzięli w niej udział członkowie stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Oddziału Miejskiego ze Szczecina z przewodniczącym Krzysztofem Pucem, przewodniczącą oddziału miejskiego w Nowogardzie Barbarą Gontarską oraz wiceprzewodniczącą oddziału w Gryficach Teresą Bzdurską. Wspólną modlitwę w gryfickim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa rozpoczął koronką do Miłosierdzia Bożego ks. proboszcz Ireneusz Pastryk. Po powitaniu i błogosławieństwie wiceprzewodnicząca Teresa Bzdurska przedstawiła historię usunięcia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej ze świątyni i jego cudownym powrocie do kościoła po 68 latach. Teresa Bzdurska przypomniała, że pielgrzymka jest duchowym przygotowaniem do peregrynacji Różańca Jasnogórskiego po wszystkich oddziałach „Civitas Christiana” w całej Polsce. Później przewodniczący oddziału zachodniopomorskiego, Krzysztof Puc, przypomniał, że zwieńczeniem naszych modlitw na Różańcu Jasnogórskim będzie 30. jubileuszowa pielgrzymka wspólnoty „Civitas Christiana” na Jasną Górę pod koniec maja 2010 roku.

Z okazji 31. rocznicy wyboru kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową swoje świadectwo o Janie Pawle II przedstawiła członkini naszego stowarzyszenia w Gryficach, Alicja Czerwińska. Po odśpiewaniu pieśni *Dla Ciebie Ojciec Święty* został odmówiony ró-

zaniec. W jego tajemnicę wprowadzała nas członkini z Nowogardu, Zofia Czerniakowska, która również opowiedziała swoje świadectwo o „naszym” papieżu. W naszej modlitwie pamiętaliśmy o tych, którzy wyprzedzili nas w drodze do Pana: śp. Janie Pawle II, zmarłym w ostatnich dniach arcybiskupie Marianie Przykuckim, wszystkich zmarłych księżach i członkach stowarzyszenia i ich rodzin. Wspólne trwanie na modlitwie zostało zakończone odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego.

Po krótkim posiłku w salce przy plebanii pojechaliśmy do trzebiatowskiego sanktuarium. Tu uczestniczyliśmy w Mszy św., którą odprawił kustosz sanktuarium i proboszcz tutejszej parafii ks. kan. Andrzej Dował. Podczas Eucharystii złożyliśmy dar ołtarza: świece, chleb, kwiaty oraz książki. Ksiądz Andrzej Dował zwrócił się do pielgrzymów, aby nieśli Maryję w codzienne życie, aby poprzez nas Maryja była obecna w naszych domach, rodzinach i całej społeczności. Po modlitwie do Matki Bożej Trzebiatowskiej nasza pielgrzymka dobiegła końca. Jednak nasza wdzięczność i podziękowanie Maryi za niezliczone łaski, którymi nas obdarza, będzie trwać nieustannie.

TERESA BZDURSKA

Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Żary

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Żarach zorganizowało uroczystą konferencję poświęconą obchodom 20. rocznicy niepodległej Polski (wolnych wyborów 4 czerwca 1989 r.) wraz z NSZZ „Solidarność” i Stowarzyszeniem Forum Samorządowe Miast i Gmin Powiatu Żarskiego.

Obchody rozpoczęły się od uroczystej Mszy św. w intencji ojczyzny, w której przewodniczył ks. prałat Tadeusz Dobrudzki wraz z ks. dziekanem Stanisławem Poinarem i gospodarzem Kościoła Garnizowanego mjr. Piotrem Łunskim. Podczas kazania ks. Dobrudzki nawiązał do najważniejszych wydarzeń sprzed dwudziestu lat, jakim była droga do wolności narodu polskiego. Podkreślił ważną rolę Kościoła w tych wydarzeniach, wszystko bowiem zaczęło się od pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ziemi ojczystej w 1979 roku. Dzięki obecności i wsparciu Ojca Świętego naród polski odnalazł w sobie siłę do walki.

Po Mszy św. zaproszeni goście wraz z organizatorami przenieśli się do siedziby Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Żarach. Najważniejszym punktem obchodów było przywitanie bohaterów wydarzeń sprzed dwudziestu lat, a zarazem uczestników wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 roku. Byli to senatorowie RP Edward Lipiec i Walerian Piotrowski, a także posłowie Andrzej Gabryszewski i Tadeusz Sierżant. W obchodach wzięli udział: Władysław Bogucki, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Zielonej Górze, Zenon Olszewski, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Żarach, Stanisław Iwan, senator obecnej kadencji, Maciej Jankowski, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Marek Cieślak, starosta Powiatu Żarskiego, Irena Marciniak, przewodnicząca Rady Powiatu Żarskiego, Dariusz Grochola,

przewodniczący Rady Miasta Żary, Zbigniew Żołądziejewski, przewodniczący Rady Okręgu Lubuskiego, Danuta Cholma, przewodnicząca „Solidarności” Powiatu Żarskiego, Edward Łyba, przewodniczący Forum Samorządowego Powiatu Żarskiego.

Koordinatorem uroczystości był Piotr Jankowiak, przewodniczący żarskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W czasie dyskusji zwrócono szczególną uwagę na dzieje Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność”, zatrzymano się nad obradami Okrągłego Stołu, które rozpoczęły się w lutym 1989 roku. Bardzo ważnym punktem uroczystości był referat dr. Tadeusza Dzwonkowskiego odczytany przez Zenona Olszewskiego na temat działań zielonogórskiej Służby Bezpieczeństwa przed wyborami w czerwcu 1989 roku. Z referatu wynikało, że SB praktycznie do samego końca śledziło ludzi „Solidarności”, ich zebrań i działalność.

CELINA KOWALSKA

Od 5 do 7 czerwca w Żarach odbyła się II edycja „Wielkiego Malowania”. W tym roku cieszyło się one większym zainteresowaniem mieszkańców, gdyż mogli oni malować na pięćdziesięciu profesjonalnie przygotowanych „bleit ramach” o długości 1,5 na 3 metry. Urozmaiceniem pokazu były występy orkiestry dętej Żarskiego Domu Kultury oraz młodzieżowego zespołu tańca współczesnego, to przyczyniło się do większego zainteresowania organizowaną imprezą.

Akcja „Wielkie Malowanie” miała formę happeningu. Została zorganizowana w najbardziej atrakcyjnym i najczęściej uczęszczanym rejonie miasta, w pobliżu Ratusza Żarskiego. „Wielkie Malowanie” zgromadziło kilka pokoleń uczestników. Całe rodziny, dzieci, młodzież, rodzice, dziadkowie pozostawili po sobie trwały ślad na płótnie. Wspólne malowanie zbliżyło ludzi uprawiających malarstwo w zaciszu domowym. Impreza pomogła też w odkryciu wielu uzdolnionych talentów artystycznych.

Przez trzy dni na płótnie uwieczniono panoramę Żar. Na pięćdziesięciu ramach pod czujnym okiem opiekunów dzieci mogły uwewnętrznić swoje talenty. Głównymi bohaterami wspianego malowania były dzieci w wieku od 2 do 14 lat z deficytami poznawczo-sensorycznymi. Opiekował się nimi Andrzej Hoffman, malarz ziemi żarskiej.

Impreza zwróciła uwagę na walory architektoniczne Żar. Owocem tej pracy będzie zorganizowana wystawa, na której znajdą się prace plastyczne dzieci. Najwięcej radości sprawił organizatorom udział dzieci ze szkoły specjalnej. Dzieci specjalnej troski malowały na 400 kubkach oraz na szkle. W trakcie malowania gościć było ich zapaf i entuzjazm twórczy. Na twarzach gościł cały czas uśmiech i radość. Ten uśmiech był najważniejszy, dzieci poczuły się ważne i docenione. Nikt nie musiał ich zachęcać do pracy. Same chętnie wykonywały zadania. Ich prace zostaną wręczone przedstawicielom władz gminy, powiatu oraz organizacjom pozarządowym.

ANNA DOMINIA, KATARZYNA KOWALSKA

Umiała dostrzec piękno duchowe i materialne

Śp. Jadwiga Marlewska 1942-2005

Gdy pierwszy raz zobaczyłam ją w siedzibie stowarzyszenia przy ul. Mokotowskiej 43, zachwycałam się jej włosami. Były srebrne, gęste, o naturalnym kolorze. Miała w sobie jakąś tajemniczość, która była widoczna na jej twarzy, w gestach. Przyciągała ludzi. Byłam jedną z tych osób...

Teraz noszę w sobie świadomość, że mało o Niej wiedziałam, i jednocześnie wiem, że miała też swój świat, do którego pewnie nikt nie miał prawa zajrzeć. Może jedynie mąż Jerzy?

To Jadwiga pierwsza zachwycała mnie twórczością, osobowością, eleganckim stylem bycia Jerzego Pietrkiewicza. Pewnie dlatego został laureatem nagrody Oddziału Rypińskiego im. ks. Lissowskiego, Honorowym Obywatелеm Miasta Rypina i patronem naszego oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Uroczystość wręczenia nagrody im. ks. Lissowskiego odbyła się w Ośrodku Chopinowskim w pobliskiej Szafarni, gdzie dwukrotnie na wakacjach przebywał kilkunastoletni Fryderyk. W ówczesnym gospodarstwie pracowała też urodziwa, rysowana przez Chopina panna Kuropatwionka, cioteczna babka śp. prof. Pietrkiewicza. Jadwiga opracowała na tę okoliczność tomik poezji zatytułowany *Wiersze dobrzyńskie* J. Pietrkiewicza.

To pewnie też z jej inspiracji na uroczystość uhonorowania laureata nagrodą przyjechał autokar z Warszawy ze znakomitymi gośćmi, m.in. z Wojciechem Żukrowskim, wydawcami, księgarzami, redaktorami, ludźmi kultury ze stolicy.

Jadwiga Marlewska trzykrotnie towarzyszyła prof. J. Pietrkiewiczowi w podróży do Rypina i po ziemi dobrzyńskiej, zawsze z aparatem fotograficznym, utrwalając radość, serdeczność, atmosferę wokół wybitnego dobrzyńianina, podobnie jak podczas „Spotkania Przyjaciół” w Sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej, Cudownej Panienci, u oob. bernardynów w Skępem, gdzie współorganizowaliśmy z pomocą ówczesnego kura-



tora oświaty, prof. Mirosława Krajewskiego, wspólnie z tamtejszymi władzami gminy, szkoły, niezwykle połączenie poezji, dowcipnych rozmów, rozmodloną ciszę, z ks. Jerzym Twardowskim i prof. Jerzym Pietrkiewiczem, wspomnienia z lat przedwojennych, z przyjaciółmi kochającymi młodzież, z okazji 500-lecia Cudownej Statui w Skępem.

Jadwiga umiała dostrzec nie tylko piękno duchowe, ale i materialne. Nieustannie coś fotografowała. Często znajdowałam ten kapitalny uchwyt flesza w numerach „Inspiracji”. Lubiłam oglądać, czytać ten rodzaj twórczości, myśli – wstępniaki naczelnej, sylwetki prezentowanych tam ludzi z różnych regionów, ich zasługi zazwyczaj kulturotwórcze, wywiady z wybitnymi postaciami, opisy architektury, pejzaży z Polski i Europy.

Połączyła nas, Jadziu, kultura małych ojczyzn. Połączyło nas ze sobą, wtedy pierwszy raz, głębokie przeżycie duchowe, emocjonalne, kulturotwórcze i koleżeńskie. I pielgrzymka „Civitas Christiana” do Włoch, gdy Ojciec Św. Jan Paweł II powiedział do nas w Watykanie „Budujcie civitas christiana”...

To właśnie z Jadzią wędrowałam nocą po Rzymie m.in. do przyprawiającej o zawrót głowy swoją urodą, podświetlonej Fontanny di Trevi. Powiedziała wtedy, że zrobiła mi ciekawe zdjęcie, gdy stoję zachwycona i dotykam drzewa z owocem pomarańczy. Zatrzymałaś je dla siebie.

Wspominając śp. Jadwigę Marlewską, redaktor naczelną „Inspiracji”, długoletniego pracownika stowarzyszenia, która ubogaciła je, wnosząc ciekawy dorobek w kulturę polską, chcę zauważyć jeszcze inny jej talent – „dar” od Boga – subtelny, niczym u Kulisiewicza kreskę rysunku, przedstawiającego twarze, fragmenty architektury, zamieszczane jako ilustracje w tomikach poetyckich i w numerach „Inspiracji”.

Miałam szczęście, że spotkałam Ją w swoim życiu. Jadziu, niech Ci towarzyszą niebiescy święci i anioły, których wizerunki miałaś w postaci rzeźb, obrazów w swoim redakcyjnym pokoju przy ul. Mokotowskiej 43, niech mówią Jezusowi Wszchemogącemu i Jego Matce o Tobie, bo nie można Cię zapomnieć...

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Zenobia Rogowska

Odszedł mistrz kadru fotograficznego

Śp. Ryszard Rzepecki 1941-2009

Jarosław Kossakowski

Był mistrzem nie tylko fotografii prasowej, ale zasłużył na ten tytuł również swoim postępowaniem, swoją życiową postawą. Pracując w redakcji „Słowa Powszechnego”, przez wiele lat tak się do Niego zwracałem, a zwyczaj ten podjęli młodszy dziennikarze korzystający z naszej pracowni fotograficznej.

Rysiek, bo po latach wspólnej pracy mówiliśmy już sobie po imieniu, z początku dość nieufnie traktował takie „mistrzowskie” tytułowanie. Potem jednak zorientował się, że oprócz pewnej żartobliwości nazwa ta przynosi Mu zasłużony splendor. Wiem również, że z pełnym szacunkiem tak do Niego zwracali się młodzi kapłani, których bardzo lubił, ale bywał dla nich dość surowy. Niejednokrotnie widziałem, jak dla właściwego ujęcia istoty religijnej ceremonii potrafił przestawiać księży i dość bezceremonialnie prosić o przesunięcie się w lewo czy w prawo. Był mistrzem kadru i fotoreporterem o niezwykłym wyczuciu chwili, w której należy nacisnąć migawkę aparatu. Taki dar mają tylko prawdziwi artyści i ci, którzy żyją dla Ewangelii.

Ryszard Rzepecki tak właśnie pojmował swój artystyczny obowiązek dokumentowania życia religijnego w Polsce i na świecie. Jego niezliczone zdjęcia z chyba wszystkich pielgrzymek apostołskich Ojca Święte-

go Jana Pawła II zamieszczane w prasie, później w dziesiątkach albumów poznał cały świat. Był też codziennym fotografem duszpasterskiej posługi prymasa Józefa kardynała Glempa.



Ostatni raz Ryśka widziałem wiosną bieżącego roku. Prosiłem Go, by przy-

szedł z aparatem na otwarcie kolejnej wystawy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Powiedział, że przyjdzie na pewno, nie tylko ze względu na moją prośbę, ale również dlatego że ma dawne honorowe zobowiązania wobec ks. prałata Andrzeja Przekazińskiego, dyrektora muzeum.

Niestety, już nie przyszedł. Męcząca od lat choroba zmusiła Go do bolesnego pobytu w szpitalu. Potem był znowu w domu, rozmawialiśmy już tylko przez telefon. Kolejny pobyt w szpitalu okazał się ostatni.

Urodzony w 1941 roku w Wilnie Ryszard Rzepecki pochodził z ziemiańskiej inteligencji rodziny. Był wnukiem publicysty i literata Stanisława Cata Mackiewicza i synem Zdzisława Rzepeckiego, oficera wileńskiego zgrupowania Armii Krajowej, który walczył w oddziale słynnego „Łupaszki” (mjr. Zygmunta Szendzielarza).

W 1970 roku Ryszard Rzepecki związał się z Instytutem Wydawniczym PAX i rozpoczął swoją wieloletnią pracę reporterską w „Słowie Powszechnym” i „Słowie – Dzienniku Katolickim”. Uważał siebie za fotokronikarza wydarzeń z życia Kościoła. Należał do ZPAF, był odznaczony prymasowskim orderem „Zasłużony dla Kościoła i Narodu”.

Zmarł 4 września 2009 roku w szpitalu w Otwocku. ■

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglas.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglas@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
naszglas.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.



Krzyż prymasowski na cmentarzu w lasu katyńskim, pierwszy oficjalnie postawiony w tym miejscu w 2000 r.



Lommel (Belgia), Polski Cmentarz Wojskowy, spoczywa tu 257 żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej I Korpusu Polskiego



Sarrebourg (Francja), mogiły żołnierzy polskich na cmentarzu wojskowym



Charków (Ukraina), cmentarz polskich ofiar z 1940 r.



Stepy Kazachstanu, pomnik w pobliżu Astany, upamiętniający tragiczne zestania w głąb Azji

Fot. Tadeusz Sobieraj

Cykl powieści ma trzech bohaterów: wiejskiego proboszcza z Niziny Padańskiej, człowieka o wielkim sercu i trochę przyciężkiej pięści, stosującego dość oryginalne metody ewangelizacji. Prowadzi on nieustanną wojnę z wójtem Peppone, lokalnym przywódcą komunistów, równie jak on nieustępliwym. Nad tymi sporami czuwa – z łagodnym uśmiechem – Chrystus Ukrzyżowany z głównego ołtarza miejscowego kościoła.



Ludzie? czy ludziska? Co siedzi w każdym z nas? Głupota, nienawiść? Czy zło jest bardziej kolorowe i ciekawe niż dobro? Jedno jest pewne, głupota nie potrzebuje reklamy...
Przeczytaj „Ludziska” – kolejny, bo 6 już tom przygód krzepkiego proboszcza Don Camillo i pośmiej się razem z IWPAX!